



*Kathie DeNosky*



*Skrywana miłość*

*Tytuł oryginału: Bossman Billionaire*

## *Prolog*

– Nie jesteśmy na sprzedaż, pani Larson – stwierdził kategorycznie Lucien Garnier.

– W obecnej sytuacji nie wchodzi w grę żadne relacje handlowe.

Nie zważając na to stanowcze oświadczenie, Emeraldal Larson wpatrywała się znad biurka w stylu Ludwika XIV w jednego ze swoich niedawno odnalezionych dorosłych wnuków. Rozumiała jego złość. Musiał być zaskoczony, odkrywając, że ich ojciec, Neil Owens, w rzeczywistości Owen Larson, nie był walczącym o uznanie artystą, za jakiego się podawał, lecz uganiającym się za spódniczkami pozerem, potomkiem jednej z najbogatszych kobiet w świecie biznesu. Ona sama także nie była zachwycona, gdy dowiedziała się, że jej przedwcześnie zmarły syn zostawił w ciąży niemałą grupkę kobiet.

Kiedy Emeraldal odnalazła wreszcie wszystkich, zadbała o należne im prawa i miejsce w imperium Emerald Inc. Problem tkwił w tym, że nie wiedziała dokładnie, ile dzieci spłodził Owen i czy odnalazła je wszystkie. Dopiero w ciągu ostatnich miesięcy dowiedziała się, że jej syn miał dwoje dzieci z jeszcze jedną kobietą. Jego romans z młodą studentką z Francji zakończył się parą bliźniaków, Lucieniem i Jakiem. Następnie, dziesięć lat później, Owen wrócił do tej kobiety i nawiązał z nią ponownie romans, a dziewięć miesięcy później na świat przyszła Arielle.

Emeralda jednak nie chciała wracać do przeszłości. Nie mogła jej zmienić. Teraz należało posuwać się do przodu i skupić swe wysiłki na uporządkowaniu spraw pomiędzy nią a trójką rodzeństwa Garnierów.

– W pełni mogę zrozumieć twoje poirytowanie, Lucienie, ale pomyśl o

przyszłości. Każde z was otrzyma milionowy fundusz powierniczy, jak również pełną kontrolę nad jedną z moich spółek.

– Nie potrzebujemy pani pieniędzy – odezwał się Jacques.

– Rozumiem, że jesteście majętni i niczego wam nie brakuje – przyznała Emerald, kiwając głową. Spojrzała na Arielle i uśmiechnęła się.

– A jeśli chodzi o ciebie, kochanie? Jestem pewna, że twoja pensja nauczycielki nie jest wysoka... Już nigdy nie musiałabyś się martwić...

– Arielle ma się dobrze – przerwał Lucien, spoglądając gniewnie. – Jake i ja zawsze opiekowaliśmy się siostrą i zawsze będziemy. Nigdy niczego jej nie zabraknie.

– Wasze poświęcenie i oddanie rodzinie jest godne pochwały. – Emerald zignorowała srogie spojrzenia. – Po przedwczesnej śmierci waszej matki nie tylko świetnie sobie poradziliście z opieką nad siostrą, ale też obydwaj rozpoczęliście pracę i skończyliście szkoły. To wiele jak na dwudziestokilkuletnich młodych ludzi.

– Robiliśmy to, co musieliśmy – rzucił Lucien, lekceważąc jej komplement.

Arielle spojrzała na braci, po czym wyprostowała się na krześle.

– Nie byłabym w stanie nigdy wyrazić, jak bardzo doceniam wszystko, co obydwaj robiliście dla mnie przez wszystkie te lata – zaczęła Arielle, przełamując w końcu milczenie. – Lecz jestem teraz dorosłą kobietą, Luke, i doskonale sobie radzę. – Skupiła całą swoją uwagę na Emeraldzie.

– Luke i Jake mogą nie być zainteresowani pani propozycją, pani Larson, lecz ja z pewnością jestem.

– Nie, nie jesteś. – Bracia bliźniacy spiorunowali wzrokiem młodszą siostrę.

– O tak, jestem.

Z oczu Arielle biła determinacja i serce Emeraldy uradowało się, że dziewczyna nie podporządkowała się woli starszych braci. Ona w młodości też zawsze broniła swojego zdania.

– Wy dwaj możecie zrobić, co chcecie. Ja mam zamiar przystać na warunki pani Larson.

Na ten moment Emeraldalida czekała.

– Wybaczcie mi, że opuszczę was na chwilę, ale mam niecierpiącą zwłoki sprawę do załatwienia – wtrąciła, podnosząc się z krzesła. – Myślę, że byłoby rozsądnie dla waszej trójki przedyskutować moją propozycję na osobności. – Podeszła do drzwi, odwróciła się i dodała stanowczo: – Miejcie na uwadze, że wszyscy musicie się zgodzić na moje warunki albo żadne z was nic nie dostanie.

Weszła do sekretariatu, zamknęła za sobą drzwi i podeszła do biurka swojego asystenta.

– Przygotuj dokumenty do podpisu moim wnukom, Luther.

– Czy przyjęli pani darowiznę? – Luther Fremont spytał chłodno, sięgając po teczkę na biurku.

Emeraldalida spojrzała na zamknięte drzwi gabinetu, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Jeszcze nie. Ale możesz być pewien, że to zrobią.

Nie zamierzała stawiać warunków darowizny rodzeństwu Garnierów, lecz kategoryczna odmowa pozostawiła jej wąskie pole manewru. Będąc jedną z niewielu kobiet w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, którym udało się osiągnąć sukces w zamkniętym męskim świecie korporacji, nauczyła się, kiedy i jak manipulować sytuacją, aby odnieść korzyść. Nie miała też w zwyczaju poddawać się.

Przekonana, że wszystko idzie po jej myśli, Emeraldalida spojrzała na

zegar stojący na biurku Luthera. Rodzeństwo Garnierów miało wystarczająco dużo czasu, aby dojść do porozumienia.

– Wezwę cię, kiedy będziemy gotowi podpisać dokumenty, Luther – poinstruowała go, wracając do drzwi.

– Kiedy weszła do gabinetu, uśmiechnęła się do swoich wnuków, siedzących nadal przed jej biurkiem. Nadszedł czas, żeby rodzeństwo Garnierów stało się częścią imperium Emerald Inc.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Haley, chcę, żebyś odwołała wszystkie dzisiejsze spotkania i przyszła do gabinetu za pięć minut. Mam dla ciebie zadanie.

Haley Rollins wpatrywała się zdziwiona, kiedy Lucien – lub jak wolał być nazywany Luke Garnier

– przeszedł koło jej biurka, kierując się w stronę swego gabinetu. Przez ostatnie pięć lat każdego ranka przybywał do Garnier Construction punktualnie o ósmej trzydzieści, prosił o kawę i oczekiwał Haley w gabinecie w celu omówienia swego planu dnia. Lecz dzisiaj był ponad pół godziny wcześniej i nie wspomniał nic o codziennej kawie.

Co o tej porze mogło go tak wytrącić z równowagi? Coś bez wątpienia było na rzeczy i z pewnością uważał to za sprawę niecierpiącą zwłoki. Otrząsnęła się ze zwykłego poniedziałkowo porannego marazmu.

Sięgnęła po telefon, szybko zmieniła harmonogram spotkań, następnie pospiesznie poszła po kawę, której z pewnością oczekiwał, i po paru minutach była w gabinecie Luke'a. Weszła do pokoju i oniemiała z wrażenia.

Zdjąwszy marynarkę, stał przed oknem i w zamyśleniu wpatrywał się w ruchliwe śródmiejskie ulice Nashville. Haley była urzeczona, patrząc na jego wspaniałą męską sylwetkę. Coraz trudniej było jej ukryć swą reakcję.

– Spóźniłaś się trzy minuty – powiedział, stojąc nadal odwrócony plecami.

Porzucając swe nieprzyzwoite myśli, po cichu postawiła kubek z kawą na biurku.

– Musiałam wykonać kilka telefonów, aby przełożyć dzisiejsze

spotkania.

Wiedział, kiedy przestąpiła próg pokoju, mimo że nie było słycać jej kroków na miękkiej wykładzinie. Niewiele uchodziło uwagi Luke'a Garniera. I nigdy nie wahał się z komentarzem na temat swoich obserwacji.

– Usiądź, Haley. Musimy porozmawiać.

Ton jego głosu wskazywał na poważny charakter rozmowy. Poczula lekki dreszcz niepokoju. Była bardzo ostrożna i pracowita, więc na pewno nie chciał jej pouczyć. Czyżby odkrył, że go kocha, że jest w nim zadurzona, i to od ich pierwszego spotkania?

Usiadła na skórzanym fotelu przed jego biurkiem i po chwili uspokoiła się. Skrzętnie ukrywała przed nim swe prawdziwe uczucia. Nie dała mu nigdy najmniejszego powodu, by mógł sądzić, że widziała w nim kogoś więcej niż tylko szefa pracoholika. Szefa, który interesował się tylko Garnier Construction i nic innego nie przykuwało jego uwagi. Dla Luke'a firma była jak wymagająca kochanka...

– Jak udał się wyjazd do Wichita w ten weekend? – spytała, podczas gdy wciąż jeszcze wyglądał przez okno. Nie poinformował jej o przyczynie nagłego wyjazdu ani o tym, z kim się spotykał, lecz Haley nie miała wątpliwości, że wiązało się to z jego wcześniejszym przybyciem do biura.

– Czy wszystko dobrze?

Jego ramiona uniosły się i wolno opadły. Odetchnął głośno i w końcu się do niej odwrócił. – To zależy od tego, jak spojrzeć na tę sytuację.

Poczula się zdezorientowana, usłyszawszy wymijającą odpowiedź. Nigdy nie spotkała się z sytuacją, w której Luke Garnier był niezdecydowany. Widział świat w czarnych i białych barwach. Wszystko oceniał szybko i kategorycznie. Szarość wieloznaczności, czy to w interesach, czy w życiu prywatnym, po prostu dla niego nie istniała.

Marszcząc brwi, Haley pokręciła głową.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz.

Spojrzenie jego niebieskich oczu wcisnęło ją w fotel na kilka dłuższych chwil, kiedy rozważał, jak wiele powiedzieć jej o spotkaniu. Następnie przeciągając ręką po swoich czarnych gęstych włosach, wziął następny głęboki wdech.

– Właśnie zostałem nowym właścicielem Laurel Enterprises.

Nie umiała ukryć zaskoczenia, choć próbowała.

– To ogromna firma, Luke. Laurel Enterprises jest największym przedsiębiorstwem zajmującym się budową apartamentów w regionach turystycznych oraz domów z bali we wschodnim Tennessee. Może nawet w całym stanie.

Skinął głową potakująco.

– Laurel i wszystkie przyległe spółki należą teraz do mnie.

– Gratulacje! Jak, u licha, namówiłeś Emerald Inc. do rezygnacji z Laurel Enterprises? – zapytała z podziwem. Od pięciu lat obserwowała jego sukcesy, lecz odebranie Laurel Enterprises osławionej Emeraldzie Larson było absolutnie największym osiągnięciem.

– Powiedzmy, że miałem uprzywilejowaną pozycję w negocjacjach dotyczących przejęcia Laurel, i na razie na tym zakończmy – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Ta odpowiedź zaintrygowała ją jeszcze bardziej. Jako jego asystentka Haley wiedziała niemal wszystko o celach i planach Luke'a związanych z Garnier Construction i zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego nie świętował takiego sukcesu. Na kogoś, kto podwoił kapitał firmy, zachowywał się nad wyraz powściągliwie.



– Cóż, jakiegokolwiek magii użyłeś, aby ich przekonać do sprzedaży, zadziałała wyśmienicie. Planowałeś to od jakiegoś czasu. – Uśmiechnęła się.

– Może umówię spotkanie z twoim prawnikiem, żeby przejrzał umowę zakupu?

– Nie, cała papierkowa robota została zakończona w weekend.

– Skontaktować się z twoim bankierem, aby załatwić sprawy finansowe?

– Nie ma potrzeby. Firma Laurel została już przepisana na mnie. Bez kosztów.

Z pewnością musiała się przesłyszeć.

– Przepraszam, czy powiedziałeś „bez kosztów„?

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się lekko i odrzekł:

– Tak.

Nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy, wyprostowała się na krześle.

– Emeraldą Larson, odnoszącą największe sukcesy w ostatnich latach, jedyną kobietą, której końcem znalazł się w pierwszej piątce największych korporacji w Ameryce, po prostu oddała ci firmę?

– Tak, ale nie o tym chcę z tobą mówić – powiedział tonem wskazującym na zakończenie tematu. Usiadł w luksusowym fotelu z wysokim oparciem, stojącym za biurkiem. – Zdałem sobie sprawę, że teraz, kiedy mam największą firmę budowlaną na Południu, potrzebuję kogoś, kto zapewni kontynuację Garnier Construction na długo po tym, kiedy odejdę. Potrzebuję potomka, który jako mój dziedzic przejmie po mnie majątek.

Nie była pewna, co zszokowało ją bardziej. Wyznanie, że Emeraldą Larson wręczyła mu Laurel Enterprises jak jakiś urodzinowy prezent, czy to, że nagle zaczął zastanawiać się nad potomkiem.

– Dlaczego teraz o tym myślisz? – zapytała bez zastanowienia.

Ku jej zdziwieniu, wcale nie zdenerwowało go to poufale pytanie.

– Moje rodzeństwo nie jest ani trochę zainteresowane budownictwem – wyjaśnił. – Jake jest w zupełności zadowolony z zawodu prawnika. Z wielkim powodzeniem zajmuje się rozwodami w Tinseltown, a Arielle uwielbia uczyć dzieciaki w przedszkolu, czegokolwiek dzieci w tym wieku należy nauczyć. Dlatego właśnie zdecydowałem się wynająć surogatkę...

Na twarzy Haley odmalowało się zdziwienie.

– Czy nie uważasz, że to nieco radykalne rozwiązanie? Wychowanie dziecka to ogromna zmiana i duże zobowiązanie.

Luke pokręcił głową.

– To jest zupełnie sensowne. Upewnię się, że nazwisko Garnier zostanie zapamiętane i przez długie lata będzie kojarzone z sukcesem.

– I uważasz, że dziecko ci w tym pomoże?

– Wierzę, że zwiększy szansę, tak.

– Lecz miną całe lata, zanim dorośnie, dojrzeje do odpowiedzialności... Zanim nauczy się wszystkiego i zdobędzie doświadczenie...

– Właśnie dlatego już teraz powinienem zacząć o tym myśleć.

Turkusowe oczy Haley wyrażały zdziwienie. Patrzyła na niego, jakby postradał rozum. Prawdę powiedziawszy, sam nie był do końca pewien, czy tak rzeczywiście się nie stało.

Kiedy jednak zobaczył determinację Emeraldy Larson w poszukiwaniu dzieci Owena i jej chęć zaangażowania w rozwój interesów nowych członków rodziny, zrozumiał, że wysiłki w rozwój firmy są daremne, jeżeli nie ma osoby, która by kontynuowała dzieło. Dlatego właśnie zaczął się zastanawiać nad tym, kto przejmie jego firmę, kiedy przejdzie na emeryturę.

Po kilku bezsennych nocach doszedł do wniosku, że będzie musiał poświęcić lata na przygotowanie swojego następcy, jeśli chce być pewny, że

firma Garnier Construction będzie rozwijała się pomyślnie długo po jego odejściu. A któż lepiej nadawałby się do przejęcia po nim kierownictwa, jeśli nie własny syn?

Już od najwcześniejszych lat życia swojego dziecka mógłby zabierać je na budowę i powoli oswajać ze specyfiką branży. Samo nie zauważy, kiedy pozna pułapki inwestowania i nauczy się podejmować rozsądne decyzje, pomyślał Luke.

– Mówisz poważnie o wynajęciu kogoś, kto urodzi ci dziecko? – spytała, wytrącając Luke'a z zamyślenia.

– Tak.

Nie był zaskoczony zdziwieniem Haley. Mimo że gruntownie wszystko przemyślał, także miał wątpliwości. Nie widział jednak lepszego rozwiązania. Wynajmie zastępczą matkę z referencjami i każe swoim ludziom ją prześwietlić. Nie miał czasu na poszukiwania kobiety, która, nie zaangażowawszy się w związek, zgodziłaby się urodzić mu dziecko. Postawił więc na praktyczne rozwiązanie, a całą sytuację ujmie w ramy szczegółowej umowy.

– Przemyślałem sprawę. To najprostsze wyjście z sytuacji.

– Być może... Ale dlaczego tak nagle zacząłeś myśleć o spadkobiercy?

Nie wiedział, dlaczego zależało mu na jej zdaniu. Nigdy nikomu nie tłumaczył się ze swojego postępowania. Teraz jednak poczuł, że to bardzo ważne, by Haley wszystko zrozumiała.

– Potrzebuję dziecka, aby pozostawić mu dorobek życia. Nie mam żony i nie chcę mieć. Dlatego właśnie zastępcza matka jest najlepszym wyjściem. Dostaję to, co chcę, bez żadnych zobowiązań wobec matki chłopca. Po porodzie każde z nas pójdzie swoją drogą.

– Zatem podjąłeś już decyzję i jesteś przekonany, że jest słuszna? –

dopytywała się Haley, jakby wciąż nie dowierzając.

– Tak. – Pochylił się do tyłu w fotelu. – Chcę, żebyś sprawdziła przepisy stanowe i sporządziła listę cieszących się dobrą reputacją agencji zastępczego macierzyństwa. Oczekuję raportu do południa.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – dopytywała, szykując się do wyjścia.

– Nie. To na razie wszystko.

Spojrzał na nią, jak zamykała drzwi gabinetu. Widział jej dezaprobatę, ale nie spodziewał się, że wyrazi swoje wątpliwości wprost. I to był jeden z wielu powodów, który z Haley Rollins czynił doskonałą asystentkę. Kompetentna i błyskotliwa, z głową do interesów. A ponadto wiedziała, w którym momencie zachować własną opinię dla siebie.

Godzinę później Haley odetchnęła z ulgą, kiedy zamknęła wyszukiwarke w komputerze. Okazało się, że Luke będzie musiał obmyślić nowy plan. Stan Tennessee zezwalał na korzystanie z zastępczego macierzyństwa jedynie małżeństwom.

Przygryzając dolną wargę, spojrzała na zamknięte drzwi gabinetu. Nie chodziło o to, że jej zdaniem Luke nie powinien mieć dziecka. Wręcz przeciwnie, ale nie akceptowała jego motywacji. Przyszłość Garnier Construction to nie jest odpowiedni powód do posiadania potomstwa.

Niestety wiedziała, że tak łatwo się nie podda. Podejmował decyzję, ustalał plan działania i konsekwentnie go realizował. Nie miała wątpliwości, że i tym razem dostanie to, czego chce. Zawsze tak było.

Na tę myśl poczuła bolesne ukłucie w sercu. Sama pragnęła mieć dzieci, a kiedy jej przyjaciółka urodziła, o niczym innym tak intensywnie nie myślała. Pod wpływem swoich gorących uczuć do Luke'a często wyobrażała sobie ich wspólną rodzinę. Niestety on zawsze patrzył na nią jedynie jak na swoją asystentkę i wiedziała, że on unikał tego, o czym ona

marzyła. Chciała miłości, małżeństwa i ciepła domu rodzinnego, którego nigdy nie zaznała.

Wstała od biurka i powoli podeszła do drzwi gabinetu Garniera. Nie było sensu teraz o tym rozmyślać. Jego plan napotkał poważną przeszkodę i utknął w martwym punkcie, przynajmniej na razie.

– Luke?

Rozmawiał przez telefon i ruchem ręki zaprosił ją do środka. Usiadła przed jego biurkiem, by poczekać, aż skończy rozmowę.

– Będę tam w sobotę. Zorganizuj dla mnie specjalne zebranie z pracownikami biura, potem chcę odwiedzić place budowy, aby porozmawiać z załogą robotników. Zapewnij ich, że nie planuję żadnych większych zmian. Nikogo na razie nie będę zwalniał. Niech wszystko funkcjonuje tak, jakby właścicielem Laurel Enterprises nadal był Emerald Inc.

Zakończywszy rozmowę, spojrzał pytającym wzrokiem na Haley.

– Rozumiem, że już skończyłaś raport?

– Nie doszłam tak daleko – oświadczyła, kręcąc głową. – Okazuje się, że twój plan napotkał małą przeszkodę.

– To znaczy?

– Prawo stanowe zezwala na wynajęcie surogatki tylko małżeństwom.

Pomasował ręką kark i westchnął głośno. Nie był zadowolony z tej wiadomości.

– Znalazłaś jakieś wyjątki?

– Nie... – Wzruszyła ramionami i dodała:

– W kilku stanach prawo w tej kwestii jest bardziej liberalne. Jednak wydaje się, że przepisy umożliwiają zawarcie ustnej umowy pod warunkiem, że kobieta nie otrzyma żadnego wynagrodzenia poza kosztami

opieki medycznej i dobrowolnie zrzeknie się praw do dziecka.

– Konsultowałaś się z moim prawnikiem? – spytał, marszcząc czoło.

Pokręciła głową.

– Pan Clayton wyjechał z miasta na tydzień. Nie dzwoniłam do nikogo innego ze względu na delikatność sprawy. Poza tym, sprawa wydaje się jasna. Albo małżeństwo, albo dobrowolna umowa.

Luke wolno skinął głową, lecz nic nie powiedział. Zastanawiał się, co robić.

– Innymi słowy, powinienem znaleźć kobietę o odpowiednich cechach, a potem będę musiał ją przekonać, aby urodziła mi dziecko i zrzekła się dobrowolnie do niego praw, tak? – Zastanawiał się na głos. – A wszystko to bez umowy!

Haley wiedział, że natychmiast zacznie obmyślać nowy plan. W ten sposób pracował. Kiedy napotykał przeszkodę na drodze, odnajdywał najlepszy objazd.

Na myśl, że inna kobieta mogłaby dać mu dziecko, ścisnęło ją w żołądku i poczuła bolesne ukłucie zazdrości. Zapragnęła uciec.

– Zdecydowałam, że wezmę wolne na resztę dnia – oznajmiła, podnosząc się szybko. – Nie wiem też, czy jutro dam radę przyjść do pracy.

– Czemu? Co się stało?

Nie była zaskoczona jego zdziwionym wyrazem twarzy. W ciągu pięciu lat pracy nigdy nie wzięła wolnego dnia oprócz corocznego dwutygodniowego urlopu. Nie zamierzała jednak mu wyjaśniać czegoś, czego sama do końca nie rozumiała. Zresztą i tak zapewne nic go to nie obchodziło.

Zresztą co by miała mu powiedzieć? Ach, tak przy okazji, kocham cię i serce mało mi nie pęknie, kiedy pomyślę, że mógłbyś mieć dziecko z inną

kobietą...

O, nie! Potrzebowała przestrzeni, aby odzyskać ostrość spojrzenia i pogodzić się z faktem, że Luke prędzej czy później zrealizuje swoje zamierzenia.

Podszedłszy do drzwi, odwróciła się i powiedziała:

– Posiłkując się jedną z twoich ulubionych odpowiedzi, kiedy nie chcesz dzielić się szczegółami... Powiedzmy, że mam ochotę wziąć wolne, i na tym poprzestańmy.

– W porządku, to wszystko. – Kiedy Luke zakończył rozmowę telefoniczną, szybko wstał z fotela, który odjechał do tyłu. – Zamierzam zakończyć te głupoty raz na zawsze.

Chwycił marynarkę z wieszaka, wepchnął ręce w rękawy i skierował się w stronę drzwi. Nic nie szło dobrze, odkąd Haley wyszła wczoraj z biura i właśnie zawiadomiła go telefonicznie, że także dzisiaj nie będzie jej z powodu choroby.

Spędzenie kolejnego dnia z Ruth Ann, tymczasową sekretarką, było zupełnie nie do przyjęcia i chciał wiedzieć, co, u licha, się działo. Ani przez chwilę nie uwierzył w tłumaczenie Haley, że po prostu źle się czuła.

– Nie będzie mnie w biurze przez resztę dnia, Ruth Ann – warknął, mijając kobietę siedzącą przy biurku Haley. – Jeśli dojdiesz do tego, jak to zrobić, przełączaj rozmowy na mój telefon komórkowy, w innym razie przyjmuj wiadomości.

– W... w porządku, panie Garnier – odpowiedziała bojaźliwym i niepewnym głosem, który go irytował. – Cz... czy coś jeszcze?

– Nie.

Mało tego, że głos Ruth Ann przypominał dźwięk skrobania paznokciami o tablicę, to na dodatek wyglądała i zachowywała się tak, jakby

śmiertelnie się go bała. A to początek problemów, jakie pojawiły się z tymczasowym zastępstwem Haley. Powiedzieć, że ta kobieta była zupełnie niekompetentna, to eufemizm.

Chciał, aby Haley wróciła natychmiast. Dzięki niej biuro działało jak dobrze naoliwiona maszyna. Poza tym robiła cholernie dobrą kawę.

Przemierzając samochodem zatłoczone o tej porze ulice, zapomniał o bieżących troskach związanych z Ruth Ann. Kierował się do mieszkania Haley, aby dowiedzieć się, w czym tkwi problem i czy nie mógłby jej jakoś pomóc. Chciał, aby Haley pojawiła się w biurze następnego ranka.

Kiedy jednak skręcił w ulicę prowadzącą do osiedla Haley, znowu przypomniał sobie o kłopotcie z surogatką. Musiał znaleźć kobietę, której mógłby zaufać i która by posiadała wszystkie te cechy, jakimi chciał obdarzyć swojego potomka. Wiedział, że nie będzie to łatwe.

Niby znał kilka kobiet, które podjęłyby się dla niego tego zadania, ale nie mógł im na tyle ufać, aby nie podpisywać umowy. Potrzebował lojalnej kobiety takiej jak Haley, tylko ona, spośród ludzi, których znał, dorównywała mu inteligencją i talentem do interesów.

„Potrzebował kobiety lojalnej jak Haley...” – powtórzył w myślach. Poza tym dba o zdrowie i kondycję fizyczną...

Zaparkowawszy cadillaca przed apartamentem Haley, wziął głęboki oddech i wyłączył silnik. Następnie wysiadł i pośpiesznie poszedł do jej drzwi. Kiedy nacisnął dzwonek, niecierpliwie zrobił krok w tył. Gdy drzwi się otworzyły, nie czekał, aż go zaprosi, tylko wparował prosto do małego salonu, niemal ją potrącając.

– Luke, co ty tu robisz? – spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

Uśmiechnął się i zamknął za jej plecami wciąż otwarte na oścież drzwi.



– Chciałem ci powiedzieć, że znalazłem idealną surogatkę.

– Bez urazy, Luke, ale naprawdę nie chcę nic o tym wiedzieć. Nie interesuje mnie, kogo wybierzesz, po prostu nie interesuje mnie to – zadeklarowała, krzyżując ręce i przybierając obronną postawę.

Mimowolnie zwrócił uwagę na kształtny biust, nieskrępowany pod bluzką stanikiem. Skierował wzrok w dół ku jej wąskiej talii, kształtnym biodrom i długim zgrabnym nogom.

Do diabła! Jeżeli istnieje jakaś kobieta stworzona do uprawiania miłości, to jest to właśnie Haley Rollins, pomyślał z zaskoczeniem. Dziwne, że nigdy nie zauważył, jak bardzo jest ponętna. Naturalnie nie widział jej nigdy w króciutko przyciętych dżinsach ani w obcisłej koszulce.

Nie mógł się nadziwić, jak kobieco wyglądała. W biurze nigdy nie nosiła rozpuszczonych włosów, zawsze skromnie upinała je z tyłu głowy.

Dzisiaj delikatne loki okalały jej twarz i podkreślały delikatne rysy.

– Luke...

Usłyszał ostrzeżenie w tonie jej głosu, ale postanowił nie zważać na irytację. Kiedy niecierpliwie tupnęła bosą nogą, roześmiał się.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją oddaną pracy asystentką?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie pracuję dzisiaj, pamiętasz? Mogę nosić w domu, co mi się podoba. A przy okazji, zakładam ten strój, kiedy robię porządki. A teraz wytłumacz mi, proszę, dlaczego tutaj jesteś, Luke.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Już ci powiedziałem. Wybrałem zastępczą matkę.

– I poczułeś, że musisz podzielić się ze mną tą wiadomością?

– Tak.

– Nie mogłeś poczekać, aż wrócę do biura?

– Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałbym czekać. –  
Wchodząc dalej do pokoju, pokręcił głową. – Dokonałem wyboru dopiero  
kilka minut temu. W drodze do ciebie.

– Twoje szczęście – rzekła znudzonym głosem.

– Usiądź, wytłumaczę ci wszystko – powiedział, wskazując kanapę.

– Świetnie. – Tracąc cierpliwość, co dało się zauważyć, usiadła i  
spojrzała na niego w oczekiwaniu. – Miejmy to już za sobą.

– W idealnej kandydatce szukałem konkretnych cech. Jednak jest tylko  
jedna kobieta, która spełnia wszystkie moje oczekiwania i tylko jej mogę  
zaufać w tak ważnej sprawie – podsumował.

– Wiem, że będę żałowała, że spytałam, ale czego oczekujesz?

– Potrzebuję inteligentnej kobiety z nieprzeciętnym talentem do  
interesów. – Kiedy wyglądało na to, że Haley chce coś powiedzieć, podniósł  
rękę, żeby ją uciszyć. – Chcę także, aby dość ładnie wyglądała i była w  
doskonałej kondycji fizycznej.

– Wygląda na to, że szukasz podobnego sobie nadczłowieka –  
powiedziała ironicznie, przewracając oczami.

– Niezupełnie o to mi chodziło, ale w pewnym sensie możesz mieć  
rację – ciągnął, chichocząc.

Zawsze podziwiał bystry umysł Haley i był teraz pewien bardziej niż  
kiedykolwiek, że dokonał słusznego wyboru. Zdecydowanie była kobietą,  
jakiej szukał.

– I uważasz, że znalazłeś ten chodzący wzór cnót? – spytała.

– Tak. – Zanim zareagowała, podszedł do niej, wziął ją za rękę i spytał:

– Haley Rollins, czy urodzisz moje dziecko?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Czas jakby stanął w miejscu, serce Haley zatrzymało się. Czy Luke prosił ją, żeby urodziła mu dziecko?

Otworzyła usta, ale głos uwiązł jej w gardle.

– Widzę po twojej minie, że się tego nie spodziewałaś – zaśmiał się.

Przytaknęła ledwie zauważalnym skinieniem.

– Nie musisz odpowiadać w tej chwili – dodał.

Haley nadał milczała. Stała w bezruchu i spoglądała na niego zdumionym wzrokiem.

Delikatnie uścisnął jej ręce i sięgnął po marynarkę.

– Chcę, abyś się z tym dzisiaj przespala i skoro bierzesz jutro wolne, pomyślała o tym. Przyjadę po ciebie około siódmej wieczorem. Zapraszam cię na kolację. Może wtedy porozmawiamy...

Jak zahipnotyzowana podeszła z nim do drzwi. Odwrócił się i musnął jej niesforne loki.

– A tak przy okazji... Bardzo ładnie wyglądasz w rozpuszczonych włosach.

Nie mówiąc nic więcej, wyszedł.

Haley poczuła się, jakby wpadła do króliczej nory i wylądowała w Krainie Czarów. Jeszcze wczoraj rano nie miała pojęcia, że w ciągu dwudziestu czterech godzin jej życie obróci się o sto osiemdziesiąt stopni. Najpierw mężczyzna, o którym marzyła przez ostatnie pięć lat, ubzdurał sobie, że potrzebny mu potomek. A teraz jeszcze uznał ją za jedyną kobietę, która może w tym pomóc!

Podeszła do kanapy i opadła na nią bezwładnie. Tego się nie

spodziewała, pokręciła głową z niedowierzaniem. Za nic na świecie nie może mu pomóc w realizacji tak niedorzecznego pomysłu. Skrzywdziłaby własne dziecko!

Powoli zbliżała się do wieku, w którym kobiety tęsknią do macierzyństwa. Co prawda nie słyszała niepokojącego tykania biologicznego zegara, ale coraz chętniej wyobrażała sobie siebie w roli matki.

Obserwowała koleżanki, które znalazły miłość, założyły rodzinę i urodziły dzieci. W zeszłym tygodniu Haley otrzymała od współlokatorki z czasów studenckich wiadomość o narodzinach drugiego dziecka. Coraz silniej doskwierała jej samotność i pustka. Tera z ponad wszystko pragnęła mieć własną rodzinę.

Sama już myśl o opiekowaniu się dzieckiem wywoływała w Haley wzruszenie. Wizja tulenia, pierwszych kroczków, pierwszego *ma-ma* i tego słodkiego bezzębnego uśmiechu sprawiała, że do oczu napływały jej łzy.

Luke miał inne plany. Potrzebował spadkobiercy, a nie kochającej się rodziny, która wspólnie pokonuje wszelkie przeciwności losu. Była poza tym wystarczająco staroświecka, aby uważać, że poczęcie dziecka powinno wiązać się z pragnieniem miłości i wspólnego życia. Gdyby zgodziła się na jego niedorzeczny pomysł, wychowałby dziecko sam. Tak właśnie wyglądało jej życie. Zbyt dobrze pamiętała dzieciństwo bez matki, z ojcem, który zawsze stawia interesy na pierwszym miejscu, a wychowaniem zajmują się nianie i gosposie.

Nie mogłaby postąpić tak jak jej matka, która porzuciła ją krótko po narodzinach. Haley nie opuściłaby swojego dziecka. Nigdy.

Poczuła delikatny dotyk ręki Luke'a w pasie, gdy hostessa prowadziła ich do stolika. Po plecach przebiegł ją dreszcz i z trudem zachowała

równowagę, krocząc w butach na ośmiocentymetrowym obcasie. Zamiast dbać o elegancję, powinnam wybrać praktyczniejsze i dużo wygodniejsze, pomyślała Haley.

Założenie tych nedorzecznych butów było jednak pewnego rodzaju zagrywką psychologiczną. Ale chybiałą. Luke miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i nadal przewyższał ją przynajmniej o dwadzieścia centymetrów. Tak wiele, żeby przygotować się psychicznie na spotkanie, pomyślała, kiedy doszli do stolika, a jedyne, co osiągnęła, to ryzyko złamania nogi.

Kiedy Luke odsunął dla niej krzesło, zauważyła, że stół znajdował się w słabo oświetlonym zakątku ekskluzywnej restauracji i dawał im maksimum prywatności. Znając Luke'a, wiedziała, że poprosił o taki stół, gdy robił rezerwację, żeby mogli swobodnie porozmawiać i nie martwić się, że ktoś ich podsłucha.

– Dzień dobry, mam na imię Martin i będę państwa obsługiwał dziś wieczór — powiedział młody mężczyzna, kiedy Luke siadał naprzeciwko niej. – Czy chce pan zobaczyć naszą kartę win, panie Garnier?

– To nie będzie potrzebne, Martinie – odparł Luke. Uśmiechnął się do niej, tak że podkurczyła palce, i wybrał bardzo drogie wino. – Dla nas dwojga proszę podać domową sałatkę z sosem.

I jako danie główne pieczeń wołową, z marchewczkami i szparagami.

Martin skinął głową.

– Dobry wybór, proszę pana. Za chwilę podam wino.

Haley nie była w ogóle zdziwiona, że Luke zamówił dla nich kolację bez konsultacji i zaglądania do menu. Był mężczyzną właśnie tego typu – facetem biorącym sprawy w swoje ręce, który oczekiwał, że każdy będzie zadowolony z jego wyborów.

– Czy miałaś udany dzień wolny? - zapytał swobodnym tonem, podczas gdy młody kelner postawił przed nimi kieliszki z winem, po czym wycofał się po cichu. - Przemyślałaś moją propozycję?

Nie czekał na odpowiedź na pierwsze pytanie i od razu przeszedł do sedna.

– Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym, odkąd wyszedłeś z mojego mieszkania wczoraj wieczorem - odparła zgodnie z prawdą. – Naprawdę dałeś mi do myślenia.

– Czy podjęłaś decyzję?

– Wczoraj, kiedy poprosiłeś mnie, żebym wyświadczyła ci przysługę, myślałam, że nie wspomniałeś o niczym, co by mogło mnie do tego zachęcić – wyjaśniła, dobierając starannie słowa. - Co ja bym z tego miała, oprócz poważnego przybrania na wadze i kilku rozstępów?

– Po wyjściu od ciebie zastanawiałem się nad tym – zgodził się, potakując głową. – I bez dwóch zdań, poniosę wszystkie koszty opieki medycznej, jak również dam ci tyle urlopu, ile zechcesz.

Z wynagrodzeniem, oczywiście.

Powiedział to tak, jakby to była zwyczajna, codzienna sprawa. Czy chociaż wziął pod uwagę, że jej ciało przejdzie trwałe zmiany albo to, że ciąża mogłaby być obciążona ryzykiem? I co ze wstrząsem psychicznym, jakiego dozna, kiedy przyjdzie czas, aby zrzec się praw do opieki nad dzieckiem?

– To dużo za mało - oświadczyła. - Chcę więcej – Pokręciła głową.– Nie. To źle powiedziane. Chcę dużo więcej.

Zmrużył oczy. Widziała, że nie przewidział odmowy.

– A czego takiego chcesz, Haley? – spytał w końcu.

– Jestem przekonana, że dużo więcej, niż jesteś skłonny dać –

oświadczyła, wzięwszy łyk wina.

– Podaj cenę i zobaczymy – podjął wyzwanie.

– Nigdy nie powiedziałam, że chcę pieniędzy – odrzekła, przyglądając mu się znad brzegu kieliszka.

Uniósł w górę ciemną brew.

– Zatem, czego chcesz?

Haley powoli postawiła swój kielich na stole i wzięła głęboki oddech. Właśnie miała wyjawić mężczyźnie, którego kochała, swoje nadzieje i marzenia, towarzyszące jej od smutnego dzieciństwa, a potem wysłuchać, jak on je pogrzebie...

– Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz, lecz w tej kwestii jestem tradycjonalistką. Gdy urodzę dziecko, mam niezłomny zamiar być dla niego matką. Chcę być przy nim i wyjmować go z łóżeczka każdego ranka oraz kłaść spać każdego wieczoru. Być przy nim, kiedy stawia pierwsze kroczki i wymawia pierwsze słowa. – Musiała przerwać na chwilę, aby uspokoić swój głos. – I w każdej minucie każdego dnia moje dziecko będzie wiedziało, że jest kochane i hołubione przez matkę.

– To wszystko? – spytał.

– Nie.

– Jest coś jeszcze? – Zmarszczył czoło, a ton jego głosu wskazywał, że uważa, że Haley jest nierozsądna.

Kiwając głową, przedstawiła ostatni warunek, przekonana, że Luke uzna go za absolutnie nie do przyjęcia i zrezygnuje z niej jako swojej surogatki raz na zawsze.

– Kiedy urodzę dziecko, Luke, chcę, aby miało matkę i ojca, którzy będą w równym stopniu odpowiedzialni za jego wychowanie, jak również będą mieszkali pod tym samym dachem i nosili te samo nazwisko.

– Innymi słowy, chcesz ślubu – powiedział po niezręcznej chwili milczenia.

Kelner skorzystał z okazji i przyniósł sałatki. Haley czekała ze swoją odpowiedzią, aż odejdzie od ich stolika.

– Kiedy urodzę dziecko, zamierzam być szczęśliwą mężatką, żeby dziecko dorastało w radosnym miejscu.

– Coś jeszcze?

Kręcąc głową, sięgnęła trzęsącą się ręką po widelec.

– Nie, myślę, że to tyle.

Zapanowała cisza przy stole, kiedy jedli, i wiedziała, że Luke zastanawiał się, co zrobić, aby zmienić zdanie. Ona jednak nie miała takiego zamiaru i im szybciej zda sobie z tego sprawę, tym lepiej dla nich obojga. Mogliby zapomnieć o tym, że kiedykolwiek poruszył temat, i powrócić do dotychczasowych ról – asystentki i szefa pracocholika.

– Czy wszystko państwu smakowało? – spytał kelner, kiedy zabierał talerze.

– Jak zwykle, posiłek był znakomity – odparł Luke. – Odwracając się do niej, zapytał: – Chcesz coś na deser, Haley?

– Nie, dziękuję. Prawie pękam z przejedzenia. Wszystko było pyszne – powiedziała nie do końca szczerze.

Nie mogłaby orzec, czy jedli wyborną pieczeń wołową, czy kawałek skórzanego buta. Była zbyt zajęta zastanawianiem się, kiedy Luke powie jej, że uważa te wymagania za kompletnie nie do zaakceptowania i że oficjalnie skreśla ją ze swojej krótkiej listy kandydatek.

Kiwnąwszy głową, Luke wręczył kelnerowi kartę kredytową.

– Na tym poprzestaniemy tego wieczoru. Proszę o przyprowadzenie mojego samochodu przed wejście.



Kiedy Luke uregulował rachunek i wyszli z restauracji, nie mieli sobie wiele do powiedzenia. Podróż do domu była nieco lepsza i Haley poczuła wielką ulgę, kiedy Luke zaparkował samochód, odprowadził ją do drzwi i się z nią pożegnał.

Przekonana, że zrezygnował z pomysłu, Haley poczuła, że jej nastrój znacznie się pogorszył. Kiedy powiedziała Luke'owi, czego chce, odkryła swoje marzenia. I wiedząc, że nie ma najmniejszych szans na bliskość z nim, o mało nie pobiegła do lodówki po duży kubek lodów karmelowych z orzechami. Trzymała je pod ręką na takie właśnie przygnębiające chwile, ale zamiast tego zdecydowała się przebrać w koszulę nocną, nalać sobie mały kieliszek białego wina i obejrzeć wieczorne wiadomości w telewizji, zanim położy się spać.

Lecz pół godziny później, gdy leżała w łóżku, zasypiając, zadzwonił telefon. Wyświetlił się numer komórki Luke'a i serce podskoczyło jej do gardła.

A jednak, pomyślała, biorąc głęboki oddech. Zapewne dzwoni poprosić, by zapomnieli o tym zdarzeniu.

– Witaj, Luke.

– Czy już położyłaś się do łóżka? – Jego niski baryton zabrzmiał tak spokojnie i seksownie, że po plecach przebiegły ją delikatne ciarki.

– Hm... tak, ale nie poszłam spać.

– Dobrze. Wyjdź z łóżka i podejdz do drzwi frontowych.

Skóra ścierpła jej na głowie i pojawiła się gęsia skórka na rękach.

– Po co?

– Ponieważ będę tam za jakieś trzydzieści sekund i chcę załatwić tę sprawę dziś wieczór.

– Nie możemy omówić tego przez telefon? – spytała, zrzucając

przykrycie i wyskakując z łóżka. Trzymała słuchawkę między ramieniem a uchem i gorączkowo szukała szlafroka. Gdzie, do diabła, go położyła? Rzadko go zakładała, ponieważ nigdy nie miała gości o tej porze.

– Nie, wolę porozmawiać osobiście – powiedział, gdy odezwał się dzwonek u drzwi. – Teraz wpuść mnie do środka, Haley.

Cisnęła słuchawkę na łóżko i rezygnując z szukania szlafroka, włożyła płaszcz przeciwdeszczowy, który wyciągnęła z szafy.

– W porządku, już idę – wymamrotała, kiedy dzwonek zadzwonił ponownie. Ktoś powinien przypomnieć panu Garnierowi, że cierpliwość jest cnotą, pomyślała.

Kiedy otworzyła drzwi, Luke wszedł natychmiast do środka, tak samo jak poprzedniego dnia.

– Wychodzisz gdzieś? – dopytywał, spojrzawszy na jej płaszcz.

Zamknęła drzwi i zawiązała mocniej pasek.

– Nie mogłam znaleźć mojego szlafroka, a ty nie przestałbyś dzwonić. A teraz, co takiego nie może poczekać do jutrzejszego ranka, Luke? Myślałam, że dość jasno określiłam swoje stanowisko przy kolacji.

– Owszem – powiedział, kiwając głową. – I dobrze się nad tym zastanowiłem.

Nie wiedziała, co myślał, lecz znając go, mogła sądzić, że przyszedł tu, aby przekonać ją do swojego punktu widzenia.

– Nie zmienię zdania, Luke.

– Nie spodziewam się tego. – Popatrzył jej w oczy i wziął głęboki oddech.

Oto nadchodzi ta chwila, pomyślała, przewidując odrzucenie.

– Zdecydowałem, że warunki, które przedstawiłaś dziś wieczorem, mieszczą się w granicach rozsądku i jestem skłonny je zaakceptować –

oświadczył, jakby zamykał transakcję handlową.

Poczuła, jak serce skoczyło jej do gardła, a nogi zrobiły się jak z waty. Osuwając się na kanapę, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ściany zbliżają się do niej.

– Co... co powiedziałaś?

– Pobierzemy się w ten weekend, zaraz po tym, jak podpiszesz umowę przedmażeńską gwarantującą ochronę mojego majątku, wspólną opiekę nad moim potomkiem oraz przyzwoite alimenty dla ciebie, jeśli, a raczej kiedy, małżeństwo się skończy.

– Ale... my... mam na myśli ty...

– Rozumiem, że będziesz jutro rano w biurze – przerwał.

Nie mogąc wydobyć z siebie głosu po raz drugi, skinęła jedynie głową.

– Możemy przedyskutować szczegóły i wtedy dopracować umowę – kontynuował. – Teraz połóż się spać. Mamy przed sobą ciężki dzień.

Haley patrzyła, jak wyszedł i zamknął drzwi z trzaskiem, który rozszedł się po całym pokoju.

Nie mogła się ruszać, nie mogła mówić ani myśleć racjonalnie.

Cóż się wydarzyło? Czy jej cierpiący na lęk przed zaangażowaniem szef naprawdę poinformował ją, że wezmą ślub jedynie po to, żeby mieć dziecko? I to w ten weekend?

Wiedząc, że nici ze snu, zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy i cisnęła go na kanapę. Kiedy krążyła po pokoju jak uwięziony w klatce tygrys, próbowała nieco uporządkować rozbiegane myśli.

Mężczyzna jej marzeń, który jasno określił, że nie ma czasu na miłość i małżeństwo, chciał ją poślubić. Ale tylko z jednego powodu – pragnął, aby dała mu potomka.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Luke wręczył Haley teczkę, aby ją przejrzała.

– Pozwoliłem sobie poprosić prawnika specjalizującego się w prawie rodzinnym o przygotowanie umowy przedmałżeńskiej. Jest gotowa do podpisania.

– Jak dałeś radę tak szybko to zorganizować? – spytała. Wyglądała jak zwierzę schwywane w potrzask.

– Można zorganizować prawie wszystko w krótkim czasie za odpowiednią cenę. – Wskazał kiwnięciem głowy na dokument, którego jeszcze nie dotknęła. – Jak się przekonasz, umowa dokładnie określa, jakie są nasze obowiązki, jeśli chodzi o wspólną opiekę i wychowanie chłopca. Przewiduje także, co obydwójce zatrzymamy i jakie odszkodowanie dostaniesz, kiedy małżeństwo ustanie.

Spojrzała nieco zasmucona.

– I kiedy to nastąpi?

– Kiedykolwiek obydwójce zdecydujemy, że chcemy zmienić nasze życie. – Wzruszył ramionami. – Jestem pewien, że będziemy wiedzieli, że nadszedł czas. – Opierając się wygodnie, wskazał na teczkę. – Przeczytaj bez pośpiechu umowę, potem ją podpisz i połóż na moim biurku do końca dnia.

– Postąpiłeś bardzo szlachetnie, dając mi tak dużo czasu na przemyślenie tego, co mam podpisać – odparła z sarkazmem.

– Nie mam zamiaru niczego opóźniać. Określiłaś warunki, postanowiłem je spełnić i weźmiemy ślub w sobotę rano. W międzyczasie jednak czeka nas dużo pracy.

– Po co ten pośpiech? – spytała, ziewając.

Wyglądała na całkowicie wyczerpaną i postawiłby swoją następną transakcję wartą wiele milionów dolarów na to, że nie zmrużyła oka tej nocy. Myśl, że Haley niedługo znajdzie się w jego łóżku, spowodowała, że serce zamarło mu w piersi i lekki uśmiech wykrzywił kąciaki ust.

– Po co czekać? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Chcę zacząć starać się o dziecko tak szybko, jak tylko się da.

Słyszając to, natychmiast oprzytomniała, a na jej wyjątkowo bladych policzkach pojawił się rumieniec.

– Nie mówisz poważnie. Będziemy ze sobą sypiać? – Pokręciła głową, a widok jej loków muskających nieskazitelne policzki zafascynował go. – Nie przypominam sobie, abys mówił coś na ten temat zeszłego wieczoru.

Uśmiechnął się. Myśl, że będzie trzymał ją w ramionach co rano, z każdą mijającą sekundą stawała się coraz przyjemniejsza.

– Sądziłem, że to oczywiste. Z tego, co wiem, tak pary małżeńskie postępują.

– Ale jedynym powodem, dla którego się pobieramy, jest dziecko – powiedziała, a jej turkusowe oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. – Myślałam, że będziemy sypiać w osobnych pokojach i odwiedzimy lekarza w celu poddania się jakiemuś zabiegowi. Tak byśmy postąpili, gdybyśmy nie brali ślubu.

– Błędnie założyłaś. – Nie mógł powstrzymać szelmowskiego uśmiechu. – Mam wszystko, co jest potrzebne do tego zabiegu, kochanie. I zapewniam, że wszystko działa znakomicie. Nie widzę sensu, abyśmy musieli uciekać się do in vitro, skoro jestem w stanie zająć się tym osobiście.

Nieomal nie roześmiał się, kiedy zobaczył, jak szok maluje się na jej

pięknej twarzy.

– Ale my się ledwo znamy poza biurem. I dość jasno określiłeś, że nie oczekujesz, żeby małżeństwo miało potrwać zbyt długo po narodzinach dziecka.

Czy w jej głosie dało się słyszeć nutkę strachu? Ciekawe, pomyślał.

– To niezupełnie tak. Powiedziałem, że poczujemy, gdy nadejdzie czas na zmianę. Może to być miesiąc, rok, a nawet dziesięć lat. Ale nie o to chodzi – powiedział, kręcąc głową. – Nie przychodzi mi na myśl lepszy sposób na poznanie siebie nawzajem niż uprawianie miłości. Poza tym, jeśli muszę się żenić, aby doczekać się upragnionego potomka, możesz być pewna, że mam zamiar cieszyć się ze wszystkich korzyści, jakie daje stan małżeński. A to oznacza wspólne noce.

Poczuł falę gorąca rozplywającą się po ciele i narastające pożądanie. Spełnienie jej warunków dawało oczywiste korzyści.

Ku jego zdziwieniu, rumieniec na twarzy Haley spurpurowiał. Czy to możliwe, że Haley nie była zainteresowana seksem? A może była bardziej niewinna, niż się spodziewał?

Chcąc to sprawdzić, podniósł się i omijając biurko, wziął jej rękę i pomógł jej wstać. – W czasie, gdy ty będziesz czytać i podpisywać umowę, zajmę się zorganizowaniem naszej podróży do Pigeon Forge – powiedział, biorąc ją w ramiona.

– Co... co robisz?

– Przytulam kobietę, którą mam zamiar poślubić – odpowiedział, przyciągając ją bliżej.

Na początku stała sztywno otoczona jego ramionami.

– Nie bierzemy... ślubu... tu w Nashville? – spytała bez tchu.

– Nie.

Kiedy przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej, poczuł delikatne drżenie jej ciała i w jednej chwili wiedział, że nie mylił się w kwestii niewinności

Haley. Zazwyczaj lubił doświadczone kobiety, lecz teraz nie miało to dla niego znaczenia. Nie wiedzieć czemu, był nawet lekko poruszony jej niewinnością.

– Mam ważne spotkanie z kierownictwem Laurel Enterprises, chcę odwiedzić nowe inwestycje, a także spotkać się z załogami budowlanymi – wyjaśnił, rozkoszując się dotykiem jej jedwabistych włosów, które muskały jego policzek.

– A ponieważ w Pigeon Forge, gdzie się zatrzymamy, jest kilka kapliczek, będzie rozsądnie, jak weźmiemy ślub, kiedy tam będziemy.

– To jest...– przerwała – ogromna zmiana. Nie jestem do końca przekonana o tym, że postępujemy właściwie. Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

– Tak, jestem.

– Naprawdę? – spytała takim głosem, jakby mu nie wierzyła.

Przytaknął skinieniem głowy.

– Powiedziałaś, że się pobierzemy, zanim urodzisz mi syna, więc spełniam twoje warunki. Dla niektórych sądów ustna umowa jest tak samo wiążąca jak pisemna, kochanie...

– Nie, nie zmieniłam zdania.

Uśmiechnął się.

– Wcale tak nie pomyślałem. – Uwolnił ją z objęć, by nie zorientowała się, jak bardzo czekał na noc poślubną, a następnie podniósł teczkę z umową przedmażeńską. – Jest tu tylko to, co niezbędne. Po podpisaniu umowy weź sobie wolne na resztę dnia i na jutro także.

– Czemu? – spytała zdezorientowana. – Mówiłeś, że mamy dużo

pracy.

Znowu skinął głową.

– Muszę przejrzeć plan spotkania z pracownikami Laurel, zamówić czarter i zarezerwować kapliczkę na nasz ślub.

– Ale zwykle to ja zajmuję się takimi sprawami.

– Będziesz zbyt zajęta.

– A czym? – spytała, marszcząc brwi.

– Będziesz musiała się spakować, zawiadomić administrację, że rezygnujesz ze swojego mieszkania i zdecydować, czy chcesz zachować swoje meble, czy oddać je do domu opieki. – Podeszedł do biurka i wyjął z wiszącej na krześle marynarki portfel. – O mało nie zapomniałem. Muszę jutro wieczór wziąć udział w imprezie charytatywnej w jednym z muzeów i potrzebuję osoby towarzyszącej. Chcę, żebyś wybrała się na zakupy i sprawiła sobie coś nowego na wieczór – powiedział, wręczając jej jedną ze swoich kart kredytowych. – Mogłabyś przy okazji kupić sobie cokolwiek zechcesz na ceremonię ślubną w sobotę.

Ku jego zdziwieniu, spojrzała, jakby oferował jej jadowitego węża zamiast małego nieszkodliwego kawałka plastiku.

– Jeśli będę potrzebowała czegoś nowego, sama to kupię. – Wyglądała na trochę obrażoną, kiedy zgarnęła teczkę zawierającą umowę. – Dla pańskiej informacji, panie Garnier, nie jestem biedaczką. Płaci mi pan bardzo dobrze i mogę sobie pozwolić na zakup takich ubrań, jakie zechcę.

Kiedy patrzył, jak opuszczała jego gabinet z kwaśną miną, zastanawiał się, co takiego powiedział, że ją zasmucił. Czy mężczyźni nie kupują już rzeczy swoim żonom?

Oczywiście, nie wzięli jeszcze ślubu, więc może nie chciała, żeby za coś płacił, zanim nie sformalizują swojego związku.



Lecz umowa została już zawarta. Zobowiązali się ustnie, wkrótce podpiszą dokumenty i w ciągu kilku dni akt ślubu. Koniec historii.

Wpatrując się w ekran komputera, Luke nadal nie mógł do końca uwierzyć, że za dwa dni będzie żonatym mężczyzną. Do diabła, większą część swojego dorosłego życia spędził na unikaniu wszystkiego ponad codzienną relację z jakąkolwiek z kobiet. I nigdy nie nosił się z zamiarem ożenku. Dlaczego więc teraz wypłynął na szerokie wody małżeńskiego oceanu?

– Oto twoja podpisana umowa – powiedziała Haley, kiedy weszła do jego gabinetu. Gdy cisnęła teczkę na jego biurko i odwróciła się w stronę drzwi, dodała: – I jeśli nie zamierzasz wydać mi następnego polecenia w sprawie tego, co mam zrobić, zanim wybierzemy się w podróż do Pigeon Forge, chciałabym już wyjść.

Więc to dlatego była taka zdenerwowana. Najwidoczniej postrzegала jego sugestie na temat mieszkania i zakupu czegoś nowego jako arogancję. Będzie musiał zapamiętać, że dyktowanie warunków w biurze to co innego, a codzienne sytuacje wymagają nieco więcej dyplomacji.

– Zanim wyjdiesz, mam dla ciebie jeszcze tylko jedno zadanie. Czy stosujesz jakąś antykoncepcję?

Wiedział, że obecnie z nikim się nie spotyka, ale nie znaczyło to, że nie była przygotowana. Jej policzki pokryły się ładnym odcieniem różu jak zawsze, kiedy poruszał jakiś temat związany z seksem.

– Nie. Nic z tych rzeczy.

– Dobrze.

– Czy coś jeszcze? – spytała, odwracając wzrok.

– Tak jak mówiłem wcześniej, to już wszystko. Zadzwoń dziś wieczorem i powiem, o której przyjadę po ciebie jutro przed imprezą

charytatywną.

– Jak chcesz – odparła i wzruszyła smukłymi ramionami, kierując się w stronę drzwi.

– Haley? – Kiedy zatrzymała się i odwróciła w jego stronę, uśmiechał się szeroko. – Jest jeszcze jedna rzecz, którą powinnaś rozważyć.

– Co takiego?

Jej atakujące spojrzenie mogło powstrzymać słabszego mężczyznę, ale nie Luke'a. Nie powstrzymało ani nie zniechęciło do żartów.

– Koniecznie dobrze wypocznij do soboty. – Spojrzał na nią znacząco. – Planuję rozpocząć pracę nad naszym małym projektem w ten weekend.

Gdy jej policzki okryły się żywą purpurą i wybiegła z biura, jakby ktoś ją gonił, roześmiał się na głos. Stan małżeński może być zabawniejszy, niż przypuszczał. Przynajmniej w tym momencie.

Kiedy Luke przytrzymał ją za rękę, żeby pomóc wysiąść z limuzyny, Haley spojrzała na inne pary przyjeżdżające na coroczną imprezę charytatywną do muzeum. Rozpoznała kilku znaczących biznesmenów, w tym paru konkurentów Luke'a, i wiedziała, że przyjechali tu w tym samym celu, w jakim Luke – aby spotkać potencjalnych klientów. Poznanie kogoś w takim miejscu mogło skutkować podpisaniem lukratywnej umowy na budowę następnego wieżowca zdobiącego niebo Nashville.

– Miło cię znowu widzieć, Luke – powitał ich przy wejściu starszy pan o dystyngowanym wyglądzie. – Potrząsnął dłonią Luke'a i odwróciwszy się w stronę Haley, obdarzył ją serdecznym uśmiechem. – A kim jest urocza młoda dama?

– Moja asystentka, Haley Rollins – odparł Luke, lustrując tłum ludzi stojący w atrium.

– Haley, poznaj Maxa Parmellego, kustosza muzeum i

przewodniczącego tegorocznej akcji charytatywnej na rzecz bezdomnych w naszym mieście.

– To prawdziwa przyjemność spotkać panią, pani Rollins – powiedział i pocałował ją w rękę.

Uśmiechnęła się do miłego starszego pana, lecz Luke przerwał prezentację, kiedy położył rękę na jej plecach i poprowadził przez tłum ludzi w kierunku grupki mężczyzn stojących obok fontanny w środku pomieszczenia. Rozpoznała dawnego klienta Garnier Construction, który, jak wiedziała, miał zamiar w najbliższej przyszłości rozbudowywać swój obecny budynek, a może nawet podpisywać umowę na nowy.

– Może obejrysz wystawę lub nałożysz sobie coś do zjedzenia – poradził Luke, skupiając wyraźnie uwagę na mężczyznach zebranych przy fontannie. – Znajdę cię za parę minut.

Skutecznie odprawiona, widziała, jak przyłączył się do grupki mężczyzn, zanim udała się w kierunku wystawy przedmiotów uważanych za własność nieszczęsnej rodziny Romanowów z Rosji. W rzeczywistości nie była zainteresowana żadnymi eksponatami, lecz nie mogłaby stać tam jak zagubiony mały szczeniak, czekając na Luke'a, aby znowu zaszczyił ją swoją uwagą.

Wzdychając, przechadzała się po muzeum i zastanawiała, czym się zająć. Nie uszło jej uwagi, że Luke przedstawił ją kustoszowi muzeum jako swoją asystentkę, zamiast jako przyszłą żonę. Nie miał też żadnych skrupułów, żeby pozbyć się jej, by zająć się swoim dawnym klientem, który może wrócić do firmy.

Lecz tak naprawdę nie miała powodów do narzekania. Nie ukrywał, że zenił się z nią tylko dlatego, że nie mógł nakłonić jej w inny sposób. Ona zaś zgodziła się na te warunki, ponieważ pragnęła rodziny bardziej niż

czegokolwiek innego w całym swoim życiu.

Haley uśmiechnęła się, kiedy nieobecny wzrokiem spojrzała na delikatne misternie ozdobione jajko. W końcu będzie miała swoje własne dziecko, które będzie kochała i wychowywała, a ono będzie kochało bezwarunkowo ją. To, że Luke miał być tatą dziecka, ułatwiło podjęcie decyzji w sprawie ich umowy. Jediną drobnostką psującą całość było to, że Luke jej nie kochał, a także nie krył, że nie oczekuje, że ich małżeństwo będzie długo trwało.

– Wygląda dość krucho, czyż nie?

Słyszac męski głos za plecami, Haley odwróciła się i zobaczyła przystojnego mężczyznę z ciemnoblon d włosami i roziskrzonymi zielonymi oczami.

– Tak, rzeczywiście – powiedziała, patrząc po raz pierwszy na wielkanocne jajko Faberge wystawione w szklanej gablocie.

– Tam, skąd pochodzę, smażymy jajka na śniadanie, a skorupki wyrzucamy – zauważył, śmiejąc się.

– W Oklahomie czy w Teksasie? – spytała, rozpoznając jego południowozachodni akcent.

Beaver, Oklahoma, ściśle mówiac – ogłosił dumnie. – A pani skąd jest?

– Urodziłam się i wychowałam w Atlancie. – Podeszła do następnej gabloty mieszczacej zdjęcia rodziny Romanowów zrobione tuż przed ich śmiercią. – Ale mieszkam w Nashville od czasu studiów.

– Nigdy nie studiowałem – wyjąwił, kręcąc głową. – Odszedłem z domu zaraz po skończeniu szkoły średniej z banknotem pięćdziesięciodolarowym i gitarą przewieszoną przez ramię. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – To było piętnaście lat temu i od tego czasu stale tu mieszkam.

– Pewno ma pan firmę muzyczną? – zapytała uprzejmie.

Mężczyzna spojrział wielce zaskoczony i uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś słodka. Jak ma pani na imię, kochanie?

Zauważyła Luke'a pędzącego jak strzała w ich kierunku.

– Haley, pozwolisz na chwilę. – Potępienie, jakie wyczuła w jego głosie, zaskoczyło ją.

– A więc Haley? – powtórzył mężczyzna stojący koło niej z uśmiechem. – Piękne imię dla pięknej kobiety.

Zignorowała komplement mężczyzny, gdy Luke stanął obok niej z drugiej strony.

– Coś nie w porządku? – spytała.

– Nie. Chcę tylko zasięgnąć twojej opinii na temat jednego z obrazów wystawionych tutaj na sprzedaż. Myślę, że pasowałby do biura. – Zanim zdążyła odpowiedzieć, rzekł do mężczyzny:

– Proszę nam wybaczyć.

Kiedy Luke wziął ją za łokieć i popchnął w przeciwną stronę, rzuciła mężczyźnie przeproszający uśmiech.

– Miło było z panem porozmawiać.

Kiwnął głową.

– Z panią także, Haley. Takie to już moje szczęście. Wszystkie ślicznotki są już po słowie.

Zmarszczyła brwi, kiedy Luke ciągnął ją w stronę sali licytacyjnej po drugiej stronie atrium.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Porozmawiamy o tym później – powiedział, prowadząc ją do abstrakcyjnego obrazu. – A teraz chcę zasięgnąć twojej opinii. Myślisz, że ten obraz będzie odpowiedni do recepcji?

Spojrzała na niego, pokręciła głową i skupiła uwagę na obrazie.

– Nie jestem osobą, którą powinieneś o to pytać.

– Dlaczego? – spytał zdziwiony.

– Ponieważ bardziej wolę realistyczne malarstwo – powiedziała, wskazując na piękny pejzaż znajdujący się nieopodal. – W szczególności podobają mi się takie właśnie sceny.

– Naprawdę? – Kręcąc głową, spoglądał to na jeden obraz, to na drugi.

– Nie domyśliłbym się.

– Jestem pewna, że wielu rzeczy o mnie byś się nie domyślił – wyszeptała, idąc dalej, żeby obejrzeć kolejne płótno.

Jeśli był zdziwiony jej upodobaniami w dziedzinie sztuki, będzie zszokowany, gdy się dowie, co tak naprawdę do niego czuje.

Gdy Luke załatwiał zakup i dostawę pejzażu, który wybrała do biura firmy, Haley dalej oglądała inne dzieła.

– Wie pani, ten obraz wygląda jak coś, co stworzył mój bratanek, kiedy chodził do przedszkola – usłyszała znajomy głos za plecami.

Haley uśmiechnęła się do mężczyzny, z którym rozmawiała wcześniej w pomieszczeniu, gdzie były wystawione pamiątki po rodzinie Romanowów. Po chwili ujrzała zbliżającego się do nich Luke'a, który miał zadowolony wyraz twarzy.

– Pozwól Haley. Czas, żebym odwiózł cię do domu.

– No i znowu przychodzisz, by ją wykraść – odezwał się przyjaźnie mężczyzna.

Luke położył rękę na jej plecach.

– Chłopie, nie jest twoja, żebym musiał ją wykradać. Jest już moja i możesz śmiało zakończyć łowy. To się nie zmieni ani dzisiejszego wieczoru, ani żadnego innego.

Zaskoczona jego zaborczymi słowami, Haley nawet nie pomyślała, żeby mu się sprzeciwić, gdy prowadził ją do wyjścia. Kiedy jednak znaleźli się przed wejściem do muzeum i w końcu odzyskała głos, spytała:

– Co to wszystko miało znaczyć?

Poprosił o przywołanie jego limuzyny, zanim odwrócił się do niej.

– Wiesz przynajmniej, z kim rozmawiałaś?

– Nie. A dlaczego?

– To był muzyk country, Chet Parker – odpowiedział nieco rozluźniony. – Z pewnością słyszałaś o jego podbojach. Ma niezłą reputację.

Spojrzała za siebie ku wejściu do muzeum.

– Nie mówisz chyba poważnie – powiedziała, zdumiona, że nie rozpoznała gwiazdy muzyki country.

– Znowu się rozwiódł – poinformował zniesmaczony. – I powiedziałbym, że patrzył na ciebie jak na swoją następną kandydatkę.

Haley pokręciła głową.

– Wątpię. Rozmawialiśmy tylko o wystawie.

– Tacy faceci jak Parker nie tracą czasu na zwykłą rozmowę z kobietą. Nie bez ukrytych intencji.

Gdy limuzyna zatrzymała się na chodniku, Luke pomógł Haley usiąść z tyłu samochodu i wsiadł za nią. – Po prostu pamiętaj, że obowiązuje nas umowa. I nie ma w niej miejsca na takich fagasów jak Parker.

Ogarnęła ją mieszanka złości i rozczarowania.

Luke nie zachowywał się zaborczo, dlatego że zależało mu na niej, a jedynie martwił się, że Haley może nie dotrzymać danego słowa.

Dziękowała losowi, że droga do domu była krótka. Kiedy kierowca zaparkował samochód przed jej budynkiem, przygotowała wieczorową torebkę, by jak najszybciej opuścić Luke'a.

W przeciwnym razie mogłaby się nie powstrzymać i trzepnęłaby go wyszywaną cekinami torebką po tępej głowie.

Na nieszczęście Luke miał już inny plan. Kiedy szofer otworzył drzwi samochodu, wyszedł i pomógł jej wysiąść z samochodu. Następnie objął ją w talii i ruszył w kierunku drzwi mieszkania.

– Poradzę sobie sama.

– Jestem pewien, że sobie poradzisz – odparł, nie zatrzymując się. Wziąwszy od niej klucze, włożył je do zamka i otworzył drzwi. – Zawsze jednak upewniam się, że wybranka mego serca wraca bezpieczna do domu.

– Wybranka twego serca? Nie zdawałam sobie sprawy, że byłam nią dzisiejszego wieczoru – odparła, nie mogąc się powstrzymać od złośliwości.

– Oczywiście, że byłaś.

Pokręciła głową.

– Zastanówmy się. Nie poprosiłeś mnie, żebym poszła z tobą na przyjęcie, a jedynie oświadczyłeś, że idziemy. Następnie przedstawiłeś mnie gospodarzowi jako swoją asystentkę i natychmiast odprawiłeś, żeby zostać ze swoim potencjalnym klientem. I nie przypominam sobie, żebyś choć raz przez cały wieczór zwrócił się do mnie jak do swojej wybranki. Ani mnie tak potraktował. Drobnego popisu zaborczości i zazdrości przy Checie Parkerze nie biorę pod uwagę.

Spojrzał na nią, jakby nie miał pojęcia, o czym mówiła.

– Jesteś moją asystentką. Poza tym jestem pewien, że rozpoznałaś mężczyznę, z którym rozmawiałem. Nie muszę ci mówić, jaki to zysk dla Garnier Construction. A jeśli chodzi o Parkera, potrzebował jasnego komunikatu, że nie jesteś do wzięcia.

Nagle poczuła się zbyt zmęczona, żeby mu tłumaczyć to, czego najwyraźniej nie mógł pojąć. Sięgnęła po klucze.



– Dajmy temu spokój. Prawdopodobnie nie zrozumiałbyś nawet, gdybym narysowała ci plan sytuacyjny i dołączyła opis.

– Och, pojąłem – powiedział, odebrawszy jej klucze. – Uważasz, że zaniedbywałem cię dziś wieczór.

– Nie – skłamała. Tak właśnie czuła, lecz po pierwsze, nie miała pojęcia, że go kochała, a po drugie, widział w niej jedynie swoją asystentkę, która postradała rozum. – Proszę, daj mi klucze. Zobaczymy się jutro rano, kiedy przyjedziesz mnie zabrać do Pigeon Forge – powiedziała.

Ku jej zaskoczeniu, pokręcił głową, objął ją wpół i przyciągnął do siebie.

– Nie mogę pozwolić, byś myślała, że cię zaniedbałem... – Uśmiechnął się, przejeżdżając palcem wskazującym po dekolcie sukni. – Lub że nie zauważyłem, jak seksownie, wyglądasz w tej małej czarnej.

Haley poczuła, jakby jej serce podskoczyło do gardła, a potem wróciło na swoje miejsce. Jego silne ramiona i spojrzenie ciemnoniebieskich oczu sprawiły, że przez całe jej ciało przeszły ciarki. Przytulił ją mocniej. Ile razy w ciągu ostatnich lat wyobrażała sobie, że patrzy na nią w ten sposób lub że bierze ją w ramiona i całuje...

Kiedy pochylił się i musnął ustami jej wargę, rzeczywistość przewyższyła wszelkie fantazje. Całował ją tak czule i zapamiętałe, że odebrało jej oddech i poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele. Gdy zaczął zbliżać się ustami do dekoltu... nagle przestał.

– Przyjadę po ciebie jutro rano około siódmej – wyszeptał, wywołując następną falę ciepła rozchodzącą się po jej ciele.

– To... to nieprzyzwoicie rano – odpowiedziała niepewnie, czekając na kolejną pieszczotę. Jego ciepły oddech muskał bardzo wrażliwą i czułą w tej chwili skórę.

– Chcę mieć ślub z głowy, zanim spotkam się z pracownikami Laurel – oświadczył, wypuszczając ją z objęć.

Kubek zimnej wody wylany na głowę nie mógłby skuteczniej ostudzić jej pożądania. Oczywiście traktował ich ślub jak kolejne zadanie do wykonania, smutny obowiązek do odhaczenia tak szybko, jak to jest możliwe.

– Nie kłopotz się – powiedziała ostro, wyszarpując klucze z jego ręki.  
– Spotkamy się na lotnisku.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka, zaledwie godzinę po lądowaniu w Knoxville, ich limuzyna zatrzymała się pod niewielką drewnianą kaplicą w Pigeon Forge. Pulchny pastor czekał, przygotowany do ceremonii. Haley znowu poczuła się, jakby śniła. Luke ubrany w czarny garnitur w prążki, perłowszarą koszulę i bordowy krawat, wyglądał tak przystojnie, jak nigdy przedtem. I już za kilka minut zostaną mężem i żoną...

Niewiarygodne, pomyślała.

Chciała się łudzić, że po tych wszystkich latach mężczyzna jej marzeń wreszcie zobaczył w niej kogoś więcej niż tylko zaradną asystentkę... Rzeczywistość jednak była zgoła inna. Luke Garnier dostrzegał w niej jedynie jajeczko do zapłodnienia i inkubator.

Kiedy doszła do końca nawy i zatrzymała się koło Luke'a, sympatyczny pastor uśmiechnął się.

– Odwróćcie się, proszę, do siebie i złączcie ręce.

Haley wstrzymała oddech, gdy Luke wziął ją za rękę i uśmiechnął się. Jego pokrzepiający wyraz twarzy i dotyk silnych dłoni sprawiły, że po plecach przeszedł ją delikatny dreszcz. Przypomniała sobie, że jeszcze tego wieczoru te same silne dłonie będą dotykać jej ciała, masować ją i pieścić.

– Jesteś gotowa przypieczętować naszą umowę? – zapytał Luke zupełnie nieświadomy, w jakim kierunku pobiegły jej myśli.

– Ach... myślę, że tak – powiedziała cichym głosem, nie dziwiąc się zupełnie, że traktował ich małżeństwo jedynie jako jedną ze swych licznych umów.

– Dobrze. Spotkanie z ludźmi Laurel ma się zacząć... – spojrzał na

zegarek – ... za niecałe czterdzieści pięć minut.

– Oczywiście. – Popatrzyła na niego. Zanim zdołała się powstrzymać, dodała: – Nie spodziewałabym się, że każesz im czekać z tak trywialnego powodu, jakim jest twój własny ślub.

Luke spojrział na nią spod podniesionych ze zdziwienia brwi.

– Wiedziałaś, że zaplanowałem spotkanie na dzisiaj.

Szkoda, że nie wiedział, że niezależnie od tego, z jakiego powodu kobieta wychodzi za męża, dzień ślubu jest dla niej wyjątkowy. I jest absolutnie nie do przyjęcia, żeby pan młody zaraz po ceremonii udawał się na spotkanie biznesowe!

– Nieważne – odparła zrezygnowana, nie wierząc, że mógłby to zrozumieć.

Jego uśmiech przygasł. Sprzeczkę przerwał im pastor, który odchrząknął i spytał:

– Czy wy, kochani, jesteście przekonani, że chcecie wziąć ślub?

– Tak – zadeklarował Luke tonem, który nie pozostawiał wątpliwości.

Gdy mężczyzna odwrócił się w jej stronę, spojrzała na Luke'a. Mimo że była głęboko rozczarowana jego brakiem wrażliwości, czas, by się wycofać, dawno minął. Zawsze starała się dotrzymywać danego słowa. Poza tym chciała dziecka – jego dziecka – bardziej niż cegokolwiek do tej pory i nie miała zamiaru zaprzepaścić szansy, aby związać się z mężczyzną jej marzeń.

– Tak, chcę go poślubić – powiedziała, zaskoczona pewnością swego własnego głosu.

– Dobrze, w takim razie jeśli obydwójecie się zgadzacie, zaczniemy – zapowiedział pastor tonem pełnym wątpliwości i otworzył księgę z przysięgą małżeńską. – Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby połączyć tego

mężczyznę i tę kobietę świętym...

Wpatrując się w Luke'a, odpłynęła myślami i była zaskoczona, kiedy pastor spytał:

– Czy masz, synu, obrączkę dla swej narzeczonej?

– Nie – odparł Luke, marszcząc brwi.

– Nie jest to w końcu aż tak ważne – powiedziała, mając nadzieję, że w jej głosie nie dało się słyszeć rozczarowania.

Nie wiedziała, czy Luke zapomniał o obrączce, czy specjalnie jej nie kupił. Tak czy owak, był to jeszcze jeden element związany ze ślubem, o którym wolałaby jak najszybciej zapomnieć.

Pastor uniósł w górę krzaczastą siwą brew, po czym kręcąc głową, odwrócił się do pana młodego-

– Luke, czy bierzesz sobie za żonę Haley i ślubujesz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że jej nie opuścisz aż do śmierci?

Nie dało się słyszeć najmniejszego wahania w głosie Luke'a, kiedy patrząc jej prosto w oczy, odpowiedział:

– Tak.

Pastor skinął głową, po czym odwrócił się do Haley.

– I ty, Haley, czy bierzesz sobie za męża Luke'a i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że go nie opuścisz aż do śmierci?

– Ja... tak. Tak. – Wiedząc, że ich małżeństwo miało zgodnie z umową potrwać tylko jakiś czas, czuła się niezręcznie, że składa przysięgę, którą na pewno złamie.

Jak gdyby nie mógł do końca uwierzyć w to, co zaraz powie, pastor pokręcił głową i oświadczył:

– Zatem na mocy prawa okręgu Sevier i stanu Tennessee ogłaszam was mężem i żoną. – Spojrzał pytająco na Luke'a. – Synu, możesz pocało-

wać pannę młodą.

Kiedy patrzyła, jak Luke zniża w jej kierunku głowę, myślała, że jedynie muśnie jej usta i na tym zakończy.

Całowano ją wcześniej wiele razy, lecz nigdy w ten sposób... z taką czułością i z zaangażowaniem. Nawet ich pierwszy pocałunek nie poruszył jej tak głęboko i zanim Luke wypuścił ją z objęć, Haley poczuła, że całkowicie i nieodwracalnie należy do niego.

Stała w ciszy obok Luke'a, gdy fotograf pstryknął kilka zdjęć, po czym wręczył mu płytę ze zdjęciami i filmem z ceremonii wraz ze świeżo podpisanym aktem ślubu.

– Dziękuję – wyszeptała Haley, kiedy Luke podał jej rękę i poprowadził wzdłuż nawy oraz przez drzwi kaplicy do czekającej na nich limuzyny.

– Muszę się pospieszyć, żeby zdążyć na spotkanie z pracownikami Laurel – powiedział, pomagając jej zająć tylne siedzenie w długim czarnym samochodzie.

Kiedy wśliznął się za nią, spojrzał na zegarek, po czym zastukał w szybę oddzielającą ich od szofera.

– Zawieź mnie prosto do biura Laurel Enterprises w Gatlinburgu, a potem odwieź panią Rollins do Mountain Crest.

– Nie chcesz, żebym uczestniczyła w spotkaniu razem z tobą?

Ponieważ była jego asystentką i wzięła udział w kilku spotkaniach z pracownikami w przeszłości, przypuszczała, że będzie potrzebna i tym razem.

Pokręcił głową.

– Oprócz spotkania z personelem biura objadę kilka placów budowy i porozmawiam z załogami. Ale zamierzam wrócić wieczorem na kolację.

– Czy kupić coś do jedzenia? – Zrobienie zakupów i przygotowanie posiłku byłoby czymś, co przynajmniej by wypełniło samotne godziny tego długiego dnia.

– Nie. Zamówimy kolację, a gosposia dopilnuje porządków w kuchni, zanim wyjdzie wieczorem.

Po skończeniu studiów Haley sama zajmowała się gotowaniem oraz sprzątaniami i to jej odpowiadało. Przyzwyczajenie się z powrotem do tego, że ktoś będzie wykonywał te prace dla niej, zajmie trochę czasu.

Dopiero po chwili zorientowała się, że samochód zatrzymał się na parkingu przy budynku Laurel Enterprises na peryferiach Gatlinburga. Tak jak większość budynków w okolicy, zbudowany był z bali i współgrał z otoczeniem.

– Co mam robić przez resztę dnia?

Opuszczona przez dopiero co poślubionego męża i zostawiona sama sobie w drewnianej chacie na szczycie góry bez żadnego zajęcia... Nie o takim ślubie marzyła.

– To miły wiosenny dzień. Możesz usiąść na jednym z tarasów i podziwiać widok szczytu

Mount LeConte – powiedział, czekając, aż szofer otworzy mu drzwi. – Lub możesz spędzić popołudnie, relaksując się w gorącej kąpieli w jacuzzi.

Wychodząc z samochodu, odwrócił się i dodał:

– Cokolwiek jednak zdecydujesz zrobić, wypocznij dobrze. – Dał jej szybkiego całusa i obdarzył znaczącym uśmiechem, po czym mrugnął okiem. – Jak pamiętasz, bierzemy się dzisiaj wieczorem do dzieła.

Długo po tym, jak kierowca limuzyny wypuścił go przed wejściem do Mountain Crest Lodge i odjechał w kierunku podnóża góry, Luke stał i wpatrywał się w ciemne okna ogromnego trzypiętrowego budynku z

drewnianych bali. Haley nie zadała sobie trudu, żeby zostawić dla niego zapalone światło i nie mógł jej za to winić. Odchodząc w pośpiechu zaraz po ceremonii ślubnej na spotkanie z pracownikami Laurel, zostawił ją samą w dzień ich ślubu. To prawdopodobnie było aż nadto, aby otrzymać nominację na drania roku.

Spojrzał na zegarek. Po północy. Stracił także większość ze swej nocy poślubnej. W żadnym razie nie uważał się za eksperta w tej dziedzinie, lecz nawet on wiedział, że takie zachowanie nie spełnia oczekiwań pokładanych w świeżo upieczonym małżonku. A w szczególności takim, który poślubił kobietę jedynie po to, żeby spłodzić potomka.

Wciąż był poruszony ślubem. Nie spodziewał się aż takiej intensywności wrażeń, gdy zobaczył Haley idącą przez kaplicę w jego kierunku, ani nie był przygotowany na emocje, jakich doświadczył w czasie ceremonii. Haley, w swej prostej białej sukience bez rękawów i fryzurze z lokami, jaka spodobała mu się tego wieczoru, gdy wstąpił do jej mieszkania, była niezwykle piękna. Nadal nie mógł uwierzyć, że w ciągu tych pięciu lat, przez które u niego pracowała, nigdy nie zauważył, że jest tak atrakcyjna.

Gdy spojrzała na niego ufnymi turkusowymi oczami, zapragnął się nią opiekować, a ceremonia pogłębiła to uczucie. Poza tym bardzo jej pragnął. Pieszczoty poprzedniego wieczoru były całkiem obiecujące i przyjemne, lecz nic nie mogło się równać z pocałunkiem po złożeniu przysięgi małżeńskiej. Dotyk jej miękkich, słodkich ust i potrzeba, żeby ją posiadać, zdumiały go. Kończył trzydzieści sześć lat i nigdy nie doświadczył niczego podobnego z żadną inną kobietą.

Z tego powodu spieszył się na spotkanie z pracownikami Laurel. Potrzebował czasu, aby odzyskać jasność spojrzenia i panowanie nad swoim ciałem. Na nieszczęście spotkanie w biurze potrwało dużo dłużej, niż



przewidywał. Potem dowiedział się o sporze pracowników, który zagrażał przerwaniem prac na kilku placach budowy. Gdy rozwiązał problem i wynegocjował, że prace ruszą ponownie od następnego tygodnia, zbliżała się północ.

I jeśli nieobecność na zaplanowanej wspólnie kolacji i spóźnienie na własną noc poślubną nie zapewniło mu nagrody dla największego drania roku, nie wiedział, co mógłby jeszcze popsuć.

Westchnął ciężko i zaczął wspinać się po schodach do głównego wejścia chaty. Kiedy otwierał drzwi za pomocą szyfru, zastanawiał się, czy Haley dotrzyma umowy i urodzi mu dziecko. Gdy przechodził przez salon, kierując się do sypialni, pokręcił głową. Nie miał już wątpliwości, że wypełni swoją część umowy. Jednego mógł być pewien – słowo jego asystentki znaczyło tyle, ile podpisana umowa. I odkąd poznał jej warunki, wiedział, że jeśli je zaakceptuje, ona to zrobi.

Nie zmieniało to jednak faktu, że oczekiwała w dzień ich ślubu dużo więcej. Nie ulegało wątpliwości, że powinien bardziej się postarać.

Luke zmrużył oczy na widok dużego pustego łóżka. Kołdra leżała wciąż na swoim miejscu, wskazując na to, że nikt z niej nie korzystał. Rozejrzał się po pokoju i stwierdził, że nie było tu też jej torby podróżnej.

Gdzie jest Haley, u diabła?

Zdecydowanym krokiem przeszedł przez salon i pokonując po dwa stopnie naraz, wszedł na górę. W domu było jeszcze siedem innych pokoi i równie dobrze mogła być w jednym z nich. Zanim doszedł do drzwi ostatniego, już planował, że zadzwoni do gosposi i zapyta o Haley – kiedy wyszła i czy powiedziała, dokąd się udaje.

Zajrzał do ostatniego pokoju i jego irytacja zniknęła natychmiast na widok, który się przed nim roztaczał. Światło księżyca wpadające przez

wielkie okna skąpało pokój w magicznym blasku. Haley, zwinięta w kłębek na środku wielkiego łóżka, wyglądała jak złotowłosa anioł. Podszedł do niej, żeby ją obudzić i spytać, dlaczego nie była w jego łóżku w głównej sypialni, zauważył na jej nieskazitelnych policzkach ślady zaschniętych łez.

Dlaczego płakała?

Bez zastanowienia, jakby działając pod wpływem instynktu opiekuńczego, który obudził się w nim podczas ślubu, postanowił ją przytulić. Po cichu zdjął marynarkę, rozluźnił krawat oraz rozpiął koszulę. Odłożył ubranie na krzesło w drugim końcu pokoju, następnie zdjął buty, skarpety i na końcu spodnie. Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, odchylił przykrycie. Położył się na łóżku obok niej i objął ją ramieniem.

Kiedy przyciągnął ją bliżej siebie, wydawało mu się, że wyszeptała przez sen jego imię. Zanim zdążył pomyśleć, co to mogło znaczyć, przytuliła się do niego i położyła delikatną rękę na jego nagiej piersi. Dotyk jej smukłego ciała wywołał falę gorąca. Dlaczego postawił na pierwszym miejscu pracę, zamiast wybrać rozkosze najbardziej ekscytującej nocy w swoim życiu, zastanowił się.

Luke rzucił okiem na głowę Haley spoczywającą na jego ramieniu. O niczym bardziej nie marzył. Teraz jednak wątpił, aby chciała dzielić się swoim ciałem z mężczyzną, który postawił na pierwszym miejscu pracę.

Przytulił ją do siebie i spróbował się rozluźnić, z trudem jednak skoncentrował się na śnie. Postanowił, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi rano, będzie wyrażenie skruchy z powodu poprzedniego wieczoru.

Starając się za wszelką cenę przedłużyć swój ekscytujący sen, Haley przysunęła się bliżej do ciepłego, muskularnego męskiego ciała. Stopniowo jednak powracała jej przytomność i nagle zdała sobie sprawę z kilku rzeczy naraz. Dotyk owłosionej piersi, delikatny leśny zapach wody kolońskiej oraz

odgłos pochrapywania obudziły ją na dobre. Otworzywszy oczy, zobaczyła tuż przed sobą Luke'a.

Jej gwałtowny wdech musiał go zbudzić, ponieważ powoli uniósł w górę kąćki ust, uśmiechając się przez sen, a po chwili otworzył oczy.

– Dzień dobry, kochanie.

– Co ty tu robisz, Luke?

Jego cichy stłumiony chichot wywołał przyjemny dreszczyk i postawił jej kobiece instynkty w stan najwyższej gotowości.

– Jak pamiętasz, wzięliśmy wczoraj ślub. Jestem tam, gdzie powinienem być.

– Och, pamiętam dokładnie. – Pokręciła głową i zaczęła się od niego odsuwać. Nie miała zamiaru odpuścić mu tak łatwo. – Miałam wrażenie, że to ty zupełnie zapomniałeś.

Uśmiech na jego przystojnej twarzy przygasł i zanim zorientowała się, co się dzieje, złapał ją i przyciągnął do siebie.

– Naprawdę żałuję, że nie zjadłem wczoraj z tobą kolacji. – Odgarnął pasemko włosów z jej policzka. – Ale kiedy byłem na spotkaniu w biurze Laurel, dowiedziałem się o sporze z budowlańcami, który wymagał natychmiastowej interwencji. Chcieli rozpocząć strajk w poniedziałek.

Haley czuła przyjemne mrowienie, gdziekolwiek jej dotknął, ale starała się z całej siły nie zwracać na to uwagi. Nieważne, z jakiego powodu wzięli ślub, nic go nie usprawiedliwiało. Nie mogła wybaczyć mężczyźnie, który zignorował ją zaraz po ślubie i pospieszył, by spędzić dzień z bandą osiłków.

– Zawsze będzie coś, co wymaga twojej uwagi. – Próbowwała wydostać się z uścisku, ale jego ręce były jak dwie stalowe obręcze trzymające ją mocno przy nim.

– To prawda – odrzekł, potwierdzając jej przypuszczenia, że zawsze będzie na drugim miejscu za Garnier Construction. Pocałował ją w czoło. – Chcesz się dowiedzieć, co zajmie moją uwagę dzisiaj i jutro?

– Nieszczególnie. – Nie chciała słuchać o problemach z pracownikami lub następnym spotkaniu z kierownikami. Chciała jedynie wziąć prysznic, ubrać się i spakować swoje rzeczy.

– To przykre, ponieważ i tak mam zamiar ci powiedzieć – ciągnął, wodząc ręką po jej ciele.

– Dziś i jutro moja uwaga i wszystkie zmysły należą do ciebie.

Haley nie była pewna, czy jej serce zabiło mocniej, dlatego że to powiedział, czy dlatego że dotykał delikatnie jej pleców.

– A... ale myślałam... Znaczy, powiedziałaś, że wrócimy do Nashville dzisiaj wczesnym rankiem.

– Zdecydowałem, że potrzebujemy czasu, aby się poznać... Polubić się. A najłatwiej będzie na... neutralnym gruncie – powiedział, obdarzając ją uśmiechem, który wywołał ciepło w całym ciele i nie pozostawił wątpliwości, co miał na myśli.

– Wrócimy do domu za kilka dni.

– Do domu? Masz na myśli twoją rezydencję?

Skinął głową.

– Nie powiadomiłaś administracji osiedla, że się wyprowadzasz? Nie myślałaś chyba o tym, żeby wrócić do tego mieszkania, prawda?

Pokręciła głową.

– Muszę jeszcze... zabrać... moje ubrania.

– Nie umiała zebrać myśli, kiedy błędził palcami po jej plecach.

– Nie martw się. Powiedziałem kilku pracownikom, żeby zabrali twoje rzeczy po naszym wyjeździe – odparł przyciszonym głosem.

Haley zamarła.

– Co zrobiłeś?

Pocałował jej ramię.

– Wszystko będzie rozpakowane i ułożone do naszego powrotu we wtorek.

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Twoja arogancja nie zna granic, wiesz?

– Co masz na myśli?

– Nie przyszło ci do głowy, że mogłabym być niezadowolona z tego powodu, że ktoś obcy dotyka mojej bielizny?

Zaśmiał się, nieprzerwanie wodząc palcami po jej ciele.

– Nie wiem... co dziwi mnie bardziej... twoja arogancja... czy to, że zrobiłeś sobie urlop – odpowiedziała, starając się złapać oddech i zachować resztkę samokontroli.

– Niby dlaczego dziwi cię mój urlop? – spytał.

– O ile mi wiadomo, wzięłeś wolne tylko raz, kiedy twoja siostra kończyła studia – odparła, próbując skoncentrować się na czymś innym oprócz pieszczotliwego dotyku jego dłoni. Niewątpliwie przegrywała bitwę.

– Moje życie to nie tylko praca – powiedział z naciskiem. Kiedy pochylił się nad nią, jego uśmiech i żywe niebieskie oczy wyrażały dokładnie to samo, co wypowiedziane przez niego słowa:

– Uwierz mi, kochanie... Wiem, co robić.

– Och, jestem tego pewna. Jak zawsze – odpowiedziała ironicznie, nieprzerwanie na niego patrząc. – Ale nie myślę...

– W porządku. Pozwól, że ja zajmę się myśleniem za nas dwoje – przerwał, zbliżając swe usta do jej ust.

Jego wargi miło drażniły i pieściły, sprawiając, że zupełnie

zapomniała, co chciała powiedzieć. Objąwszy jego szerokie ramiona, zrezygnowała z dalszych prób i poddała się czułym poszukiwaniom przyjemności.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wolno otworzywszy oczy, Haley zobaczyła, że leży sama w dużym drewnianym łóżku, i zaczęła się zastanawiać, czy nie śniła. Czyżby po tych wszystkich bezsennych nocach, kiedy wyobrażała sobie, jak by im było razem, naprawdę się kochali?!

Przeciągnęła się, żeby rozluźnić mięśnie. Czowała się zmęczona i lekko obolała. Nie miała już wątpliwości, że nocą małżeństwo zostało skonsurowane. Policzki Haley zaczerwieniły się. Zaczęła przypominać sobie, minuta po minucie, wszystko, co wydarzyło się po przyjściu Luke'a. W jej głowie krążyły obrazy ciał splątanych w miłosnym uścisku.

Pozwoliła, aby Garnier oglądał ją taką, jakiej nie widział żaden inny mężczyzna, i wywołał doznania, o których istnieniu nie miała najmniejszego pojęcia. Kiedy dowiedział się, że jest dziewicą, postępował cierpliwie, z czułą troską, tak aby poczuła się komfortowo i swobodnie.

Zadbał o to, żeby jej pierwsze doświadczenie miłosne było przyjemne i by nie żałowała, że zaczekała na swojego męża. Mimo że ich małżeństwo miało się kiedyś skończyć, musiała przyznać, że osiągnął swój cel.

– Widzę, że się wreszcie obudziłaś, śpiochu – powitał ją radośnie Luke. Przyniósł tacę ze śniadaniem, na której stały dwa talerze z wyśmienitym jedzeniem, szklanki z sokiem pomarańczowym i róża w szklanym wazonie.

– Pora wstawać.

Nie spodziewała się takiej troskliwości i była nią wzruszona.

– Nie jadłam śniadania w łóżku, odkąd byłam dzieckiem – wyznała i usiadła, trzymając w ręku prześcieradło, żeby zakryć piersi. – I byłam wtedy

zbyt chora, żeby cokolwiek zjeść.

– Cóż, mam nadzieję, że masz dzisiaj wilczy apetyt, bo pani Beck przeszła samą siebie – zauważył. – Myślę, że umie przygotować każde z możliwych śniadań.

– Mógłbyś podać mi mój szlafrok, proszę? – spytała.

– Aha. – Uśmiechnął się do niej. – Przeniosłem rano do mojego pokoju.

– Co więc mam włożyć? – spytała, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu czegokolwiek, co można by nazwać ubraniem.

– Naprawdę podoba mi się to, co masz na sobie teraz – zauważył, umieszczając tacę na toalecie.

– Jestem prawie naga.

– Bingo.

Zaczerwieniła się na widok lubieżnego uśmiechu.

– Poważnie, w co mam się ubrać?

– Myślę, że ubrana w nic wyglądasz bardzo dobrze – skomentował. – Naprawdę wyglądasz pięknie.

– Czy możesz być poważny? – spytała błagalnym tonem. – Nie mogę pójść na dół po swoje rzeczy nago! Biedna pani Beck dostałaby zawału.

– Myślę, że możesz mieć rację.

– Mam rację. – Pokręciła głową. – I jeśli nie chcesz, żebym została resztę dnia w tym łóżku, potrzebuję czegoś, czym mogę się okryć.

– Pozostanie w łóżku stwarza bardzo interesujące możliwości – odparł z szerokim uśmiechem. Kiedy wyszarpywała prześcieradło założone na materac, wyciągnął koszulę z dzinsów. – Jeśli jesteś taka niewzruszona w tej sprawie, będę musiał się poświęcić.

Patrzyła bez wstydu, gdy odpinał guziki i odsłonił swoją szeroką pierś.



Wcześniej w nocy była zbyt spięta i zajęta nowością doznań, aby w większym stopniu zwrócić uwagę na budowę jego ciała. Lecz kiedy zdjął koszulę, wstrzymała oddech.

Był absolutnie doskonały. Gdy stanął wyczekująco, ledwie opanowała przyływ pożądania i wykrzyknęła:

– Odwróć się.

– Skarbie, widziałem twoje ciało, jak się kochaliśmy, i uwierz mi, nie masz powodu, żeby się wstydzić. Jesteś piękna.

– Będę musiała uwierzyć ci na słowo – zauważyła, nie chcąc przykładać zbyt dużej wagi do wypowiedzianych przez niego komplementów.

– Niezwykle trudno jest zapomnieć o rozsądku po dwudziestu ośmiu latach skrywania się pod ubraniem.

Najwidoczniej nie zrozumiał jej do końca, bo głośno odetchnął. Pokręcił głową i odwrócił się do niej.

– Już raz się kochaliśmy i przewiduję, że dość często będziemy to powtarzać. Niedługo będę znał twoje ciało tak samo, jak znam moje.

– W ciągu niecałego tygodnia z sumiennego bezpłciowego pracownika stałam się twoją żoną! – próbowała sobie wszystko poukładać, wciągając na siebie koszulę. Gdy ją zapinała, otoczył ją wspaniały męski zapach. Poczowała falę pożądania.

– Byliśmy tylko na jednej randce, jeśli można to tak nazwać, i było to w wieczór poprzedzający nasz ślub.

Kiedy podniósł z toaletki tacę ze śniadaniem i odwrócił się w jej stronę, miał zamyślony wyraz twarzy.

– Chcesz powiedzieć, że nie zmieniasz biegów tak szybko.

– Coś w tym stylu. – Może zaczynał rozumieć, jak się czuła, pomyślała z nadzieją Haley.

– Chyba cię rozumiem – powiedział spokojnie, kiedy umieścił tace na jej kolanach, po czym sam usiadł obok niej. Zamilkł na moment, ale po chwili odezwał się. – Jeśli mówimy o twoich zahamowaniach, czemu nigdy się nie kochałaś?

Wiedziała, że będzie ciekawy i o to zapyta.

– To całkiem proste, naprawdę. Poszłam do prywatnej szkoły średniej dla dziewcząt, w której panowały bardzo surowe zasady. W pierwszej klasie namówiono nas do złożenia przysięgi, że pozostaniemy czyste aż do ślubu...

– Sięgnęła po plasterek smażonego, chrupiącego bekonu i wzruszyła ramionami. – Poza tym nigdy nie spotkałam mężczyzny, na którym by mi na tyle zależało, żeby mieć z nim intymne kontakty.

– Nigdy?

– Och, byłam namawiana parę razy w czasie studiów, kiedy spotykałam się z jednym czy dwoma chłopakami. – Pokręciła głową. – Ale zawsze znalazłam jakiś powód, aby odmówić. To nie było trudne... Prawdopodobnie dlatego, że nie czułam się z nimi dobrze.

– Czy zawsze dotrzymujesz słowa, Haley?

– Jego pytanie wydało się zwyczajne, lecz zauważyła, że był ogromnie ciekawy odpowiedzi.

Przełykając bekon, pokiwała głową.

– To czasem trudne, ale kiedy powiem komuś, że coś zrobię, staram się z całych sił spełnić obietnicę. – Uśmiechnęła się. – Musiałam kilka razy złamać dane słowo, ale nigdy nie stało się to moim zwyczajem.

– To stąd ten blef z małżeństwem – powiedział, patrząc na nią. – Dałaś mi słowo.

Haley pokiwała znów głową. Nie była zbyt zaskoczona, że odkrył, że chciała go zniechęcić, kiedy podała małżeństwo jako jeden z warunków. Był

bardzo spostrzegawczy i dlatego między innymi odnosił takie sukcesy jako biznesmen.

– Wiedząc, jakie masz zdanie na temat związków, myślałam, że propozycja małżeństwa zniechęci cię – przyznała. – Gdybym próbowała się wycofać, nie dałbyś mi chwili spokoju, dopóki bym nie wywiązała się z danego słowa.

– To prawda, ale dlaczego po prostu nie odrzuciłaś mojej prośby od razu? – spytał podczas jedzenia jajecznicy. Próbował wybadać, co nią powodowało.

– Bo znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nigdy się nie poddajesz i zawsze nieubłagane dążysz do celu.

– Skoro znasz mnie tak dobrze – argumentował, umieściwszy swój widelec na pustym talerzu – dlaczego tak się upierasz, że powinniśmy poznać się lepiej?

Jak mogła mu wytłumaczyć, że chodzi jej o codzienne, drobne sprawy, o których chciała wiedzieć? – pomyślała.

– Czy wiesz może, dlaczego moje włosy są proste, kiedy jestem w biurze, a kiedy jestem w domu, są kręcone? – spytała w końcu.

Zrobił taką minę, jakby myślał, że straciła rozum.

– Chwilę cierpliwości.

Spojrzał pytająco.

– Okej. Myślę, że tak jak moja siostra używasz lokówki, gdy chcesz mieć kręcone włosy.

– Wręcz przeciwnie. – Roześmiała się. – Używam prostownicy, żeby pozbyć się loków.

– Kręczą ci się włosy naturalnie? Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– To właśnie miałam na myśli, mówiąc o poznaniu się lepiej. Nie

sądziś, że jest to coś, co każdy mężczyzna powinien wiedzieć o matce swojego dziecka?

Spojrzał w zamyśleniu.

– Przypuszczam, że tak... Bo to cecha, którą mógłby odziedziczyć mój syn. – Szczercząc zęby w uśmiechu, puścił do niej oko. – Ale na pewno nie jest to niezbędne, żeby się kochać.

Luke nie miał zamiaru dać za wygraną tak łatwo. Lecz ona także.

– Wiem, jaką lubisz kawę. A ty wiesz, jaką ja lubię?

Siedział w ciszy przez kilka sekund, zanim wreszcie odparł:

– Nie.

– To jeszcze jedna rzecz, o której większość par o sobie wie, zanim pójdzie do ołtarza lub zdecyduje się na dziecko. A tak gwoli ścisłości, nie pijam kawy, bo nie lubię jej smaku – powiedziała, uśmiechając się.

– Nigdy nie zwróciłem na to uwagi – przyznał, kiedy podnosił tacę. – Ale sądzę, że znam świetny sposób, aby to naprawić, skoro według ciebie to konieczne.

– Naprawdę? W jaki sposób?

– Wybierzemy się na przejażdżkę przez góry do Karoliny Północnej i w czasie podróży będziemy na zmianę zadawali sobie pytania na temat zwykłych codziennych spraw. – Spojrzał jej w oczy zadowolony z siebie. – W krótkim czasie całkiem dobrze się poznamy.

– Myślałam, że miałeś w planach pozostanie tutaj przez resztę weekendu – przypomniała mu, zafascynowana grą mięśni na jego szerokich plecach, kiedy szedł z tacą do drzwi.

– Tak było, zanim pozbawiłem cię dziewictwa – odpowiedział, odwracając się do niej.

– A co to ma do rzeczy? – spytała, wstając z łóżka.

Postanowiła zakończyć rozmowę i udać się pod prysznic, i poszukać ubrania.

Jęknął nagle, zamknął oczy i nabrał powietrza. Zaniepokojona jego nietypowym zachowaniem, podeszła bliżej.

– Czy wszystko w porządku?

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak seksownie wyglądasz, nic nie nosząc pod moją koszulą? Lub jakie to dla mnie podniecające wiedzieć, że nie masz nic pod spodem?

– Niezupełnie. – Zastanowiła się, czy on wie, jak seksownie wygląda bez koszuli.

– Musimy wybrać się na przejażdżkę. Nieodwołalnie! Jeśli tego nie zrobimy, odłożę tę tacę, zaniosę cię z powrotem do łóżka i będę kochał się z tobą tak długo, aż oboje padniemy z wyczerpania. – Odwrócił wzrok na bok. – A na to przyjdzie czas później.

Czyżby zamierzał nieco odsunąć starania o potomka? – zastanowiła się.

– Dlaczego nie? Inaczej trudno będzie mi zajść w ciążę.

– Kochanie, nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej niż seks przez cały dzień i całą noc.

– Spojrzał na nią i pokręcił głową. – Ale to dla ciebie coś nowego i jestem pewien, że jesteś trochę... zmęczona. Jeśli poczekamy do wieczora, zapewniam cię, będziesz się znacznie lepiej czuła.

Policzki Haley jakby zapłonęły. Nie była przyzwyczajona do otwartych rozmów o tak intymnych i osobistych sprawach.

– A, hm... nie wiedziałam.

– Będziemy się znowu kochać wieczorem. – Dał jej szybkiego całusa, po czym wyszedł na korytarz. – A teraz bądź tak miła, pójdz do głównej

sypialni i przygotuj się do wyjścia. Wyjedziemy, gdy tylko przyprowadzą samochód z wypożyczalni.

Kiedy Luke wjeżdżał samochodem na parking w Chimney Rock w Karolinie Północnej, Haley patrzyła na porośnięte bujną roślinnością góry otaczające naturalny monolit.

– Rozumiem, dlaczego widziałam to miejsce w tylu filmach. Jest absolutnie zachwycające. Możesz sobie wyobrazić, jakie wspaniałe piesze wycieczki można urządzać tu w okolicy?

Wyłączył silnik i uśmiechnął się do niej.

– Czyżbym znowu dowiedział się o tobie czegoś nowego... czego bym się nie spodziewał? Chodzisz na piesze wycieczki?

– Już nie. – Wyrzała przez okno. – Ale stale chodziłam, kiedy byłam młodsza. Spędzałam dużo czasu na łonie natury.

– Niech zgadnę. Jeden z twoich chłopaków ze studiów lubił przyrodę.

– Nie bardzo. Oni mogliby pobrudzić sobie ręce. Moje zamiłowanie do pieszych wycieczek zaczęło się na długo przed studiami.

– Interesujące.

– A ty? Lubisz jakieś zajęcia na świeżym powietrzu? – Uśmiechnęła się. – Oględziny postępujących prac na budowie się nie liczą.

Roześmiał się.

– Ale to zajęcia na świeżym powietrzu i naprawdę lubię patrzeć, jak to, co oglądałem tylko w planach i na ekranie komputera, urzeczywistnia się... Nabiera kształtu.

Pokręciła głową.

– To coś, co już o tobie wiem. Pamiętaj, że mamy mówić o rzeczach, których nie wiemy o sobie.

– Racja. Niech się zastanowię. Jake i ja jeździliśmy co roku na obóz

wędrowni w Sierras – odparł, mając na myśli swojego brata bliźniaka.

– Lecz przez ostatnie kilka lat obydwaj byliśmy tak zapracowani, że nie mieliśmy na to czasu.

– Lubiłeś wycieczki w góry? – spytała, zastanawiając się, jak by to było mieć rodzinę i spędzać z nią wspólnie czas.

Patrząc w zamyśleniu przez kilka sekund przed siebie, pokiwał głową.

– Spędzaliśmy cały tydzień na łowieniu ryb i na rozmowach o naszych planach na przyszłość i marzeniach.

– Powinieneś znaleźć czas, żeby zrobić to ponownie, Luke. – Gdyby miała brata albo siostrę, nic by nie stało na ich drodze, by spędzać wspólnie czas. – Czas nieubłaganie płynie, powinieneś częściej znajdować chwilę, by odetchnąć...

– Wiem... – odparł, wychodząc z samochodu i kierując się w stronę jej drzwi. – A ty? Pielęgnujesz jakąś rodzinną tradycję ze swoim rodzeństwem?

Pozwoliła sobie pomóc podczas wysiadania z samochodu, ale usilnie próbowała uniknąć jego zaciekawionego spojrzenia. Niechciała, by zauważył, jak prawdziwie samotna i smutna zawsze się czuła.

– Jestem jedynaczką – wyznała.

– Naprawdę? – Zamknawszy samochód, objął ją w pasie i przycisnął do swego boku, gdy kierowali się do tarasu widokowego. – Nie wiedziałem.

Zanim zdołał zadać następne pytania o rodzinę, wskazała na niedźwiedzia czarnego i dwa malutkie młode, które wtoczyły się na polanę na zboczu poniżej.

– Czyż nie są zachwycające?

– Chyba tak, jeśli ktoś lubi dużo sierści i naprawdę wielkie zębiska – powiedział, wybuchając śmiechem.

– Lubię młode wszelkiego gatunku – przyznała, patrząc na

niedźwiadki, które znieca rozpoczęły zapaśniczą walkę.

– A co z aligatorami? – Odwrócił ją do siebie i przyciągnął blisko. – Nie mają futra, ale mają naprawdę dużo zębów. Nie myślisz, że są milutkie, co?

Dotyk okalających ją ramion sprawił, że poczuła gorąco, które wolno rozchodziło się po całym ciele.

– Cóż, może nie są tak słodkie jak misie, ale jestem pewna, że mama aligator by się ze mną nie zgodziła.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym powoli zniżył głowę, żeby zawładnąć jej ustami w tak czułym pocałunku, że pozbawił ją tchu. Całował długo i namiętnie, aż Haley poczuła, jakby ziemia poruszyła się pod jej stopami.

– Lepiej zawróćmy. W przeciwnym razie porzucę dobre intencje i będę się z tobą kochał natychmiast, teraz! – zapewnił, przerywając pocałunek. – Poza tym jest jeszcze jedno miejsce, które chętnie zobaczysz. Jestem pewien!

– Naprawdę? Jakie to miejsce? – spytała, udając zainteresowanie. W tej chwili liczyło się tylko to, że byli razem.

– Zobaczysz – obiecał, prowadząc ją do samochodu.

Dwie i pół godziny później weszli na ruchomy chodnik, który prowadził przez przezroczysty akrylowy tunel w akwarium w Gatlinburgu i niemal natychmiast otoczyły ich setki zwierząt wodnych rozmaitych gatunków.

– To cudowne, Luke – oświadczyła Haley, zachwycając się wszystkim, co ich otaczało. – To tak, jakbyśmy znajdowali się pod wodą.

– Podoba ci się?

– Absolutnie tak. – Zaśmiała się na widok rybek w pomarańczowe i



białe pasy sunących bez wysiłku przez wodę. – Czyż nie są słodkie?

– Nigdy nie powiedziałbym tak o rybach – odparł z życzliwym uśmiechem. – Niech zgadnę, przywodzą ci na myśl film rysunkowy, który był na ekranach kin kilka lat temu... O jakiejś zagubionej łobuzującej rybce.

– Słyszałeś o nim? – spytała nieco zaskoczona. Nie pomyślałaby, że wiedział cokolwiek o filmach dla dzieci.

Kiwając głową, wzruszył ramionami.

– Arielle uparła się, że razem z Jakiem musimy zabrać ją na ten film, kiedy wszedł na ekrany. Prezent urodzinowy, nie mogliśmy się wymigać.

– Podobał ci się?

– Sądzę, że to był dobry film dla dzieci – odpowiedział, patrząc na rekina sunącego leniwie w ich stronę. – Zazwyczaj jednak wolę thrillery psychologiczne lub przygodowe filmy akcji.

– Nie najlepsze dla dziecka w okresie dorastania. – Zamilkła, a następnie spoglądając, żeby się upewnić, że ją słucha, kontynuowała: – Chyba zdajesz sobie sprawę, że będziesz oglądał wiele filmów animowanych, kiedy dziecko podrośnie.

Zmarszczył brwi.

– A może ty się tym zajmiesz? – zasugerował.

– A może zajmiemy się tym razem? – wypaliła ostro. – Nie sądzisz, że dziecko by chciało spędzać czas z dwojgiem rodziców, niezależnie do tego, czy to się tobie podoba, czy nie!?

– Oczywiście, ale nie zastanawiałem się nad tym wiele. – Nie odzywał się przez chwilę, jak gdyby chciał przeanalizować to, co powiedziała. – Prawdopodobnie jednak to dobry pomysł, żebyśmy robili różne rzeczy wspólnie.

Zadowolona, że Luke zastanawiał się nad potrzebami emocjonalnymi

dziecka, zdecydowała się podsunąć mu jeszcze jedną kwestię do prze-myślenia.

– Wiesz, że może urodzić się dziewczynka?

– Nie wziąłem tego pod uwagę – odpowiedział zadumany. – Po prostu uznałem, że będziemy mieć syna.

– Zrobiłoby ci to różnicę, gdybyśmy mieli córkę? – spytała i popatrzyła na niego badającym wzrokiem.

– Nie. Spotkałem wiele kobiet, które miały talent do interesów. Ty jesteś jedną z nich.

Kiedy zeszli z ruchomego chodnika, odwrócił się do niej i spojrzał tak, że gorąca fala pożądania rozeszła się po całym jej ciele.

– Będziesz wspaniałą matką, Haley. Cieszę się, że jesteście razem.

Kilka godzin później Luke stał na balkonie i obserwował nocne niebo. Kiedy rozmyślał o wydarzeniach dnia, zobaczył spadającą gwiazdę, która zniknęła za szczytem Mount LeConte. To było jedno z najbardziej fascynujących, a zarazem frustrujących popołudni w jego życiu. A wszystko to za sprawą Haley.

Z jednej strony, intrygowało go to, co usłyszał. Wiedział teraz, że jej ulubionym kolorem jest lawendowy, że nie może oprzeć się czekoladzie i że ma słabość do dzieci, obojętnie, czy są to ludzie, ssaki czy ryby. Uśmiechnął się, kiedy przypomniało mu się, jak zareagowała na niedźwiedzia czarnego i dwa grube małe niedźwiadki w Chimney Rock. Podekscytowanie i zachwyty, gdy przyglądała się młodemu, sprawiły, że w jej turkusowych oczach pojawił się błysk, a na ustach uśmiech. Nie mógł się nadziwić, jak bardzo był szczęśliwy, dzieląc z nią ten moment. Będzie wspaniałą matką. Bardziej niż kiedykolwiek był teraz przekonany, że wybrał właściwą kobietę na matkę swojego dziecka.

Z drugiej strony jednak ten dzień był koszmarem. Poznał tak wiele interesujących o niej rzeczy, które do tej pory uchodziły jego uwagi... jak słodko i kobieco brzmiał jej głos, jaka była śliczna, kiedy się uśmiechała oraz jaki pełen wdzięku i zmysłowości był każdy ruch jej ciała... że kiedy wyszli z samochodu, kierując się na taras widokowy, czy podczas przechadzki po akwariium był w stanie myśleć tylko o jednym, a mianowicie o powrocie do domu, zrzuceniu ubrań i kochaniu się z nią przez całą noc.

I to właśnie wprawiło go w osłupienie. Kiedy był z nią, mniej myślał o staraniach o dziecko, a bardziej o zapewnieniu jej niezmierniej przyjemności. Właściwie to tylko ona mówiła o dziecku i o tym, jak powinni podzielić się obowiązkami związanymi z jego wychowaniem.

– Skończyłyśmy z panią Beck sprzątanie kuchni – oświadczyła Haley wychodząc na taras. – Powiedziała, żeby ci przekazać, że wychodzi i będzie jutro rano, by przygotować nam śniadanie.

Kiedy usłyszał jej głos, odwrócił się. Wyglądała zdumiewająco pięknie w swej żółtej bluzie i spodniach w kolorze khaki, lecz o niebo lepiej podobała mu się w jego koszuli. Lub bez niej.

– Nie musiałaś pomagać pani Beck. Właśnie za to jej płacimy.

– Jestem do tego przyzwyczajona – poinformowała, podchodząc do niego. – Nawet zanim zamieszkałam sama, pomagałam gosposi ojca w gotowaniu i sprzątanii.

Po raz pierwszy powiedziała cokolwiek na temat rodziny, pomyślał i odpowiedział:

– Rozumiem, że twoi rodzice są dobrze sytuowani?

Wcześniej w ciągu dnia zastanawiał się, dlaczego nie chciała rozmawiać o rodzinie. Ona przynajmniej spotkała kilka razy jego rodzeństwo, gdy wpadło do biura, i wiedziała, że po śmierci ich matki on i

Jake wychowywali młodszą siostrę. On natomiast nie wiedział absolutnie nic o jej rodzinie poza tym, że była jedynaczką.

– Mój ojciec nie był zbyt bogaty, ale wiodło mu się dobrze – stwierdziła w końcu, wzruszając ramionami.

– A matka?

– Była kompletnie poza zasięgiem naszych oczu. – Skrzyżowała ręce na piersi i zapatrzyła się w góry.

Defensywny język jej ciała i smutek, który usłyszał w głosie, zdziwiły go.

– Nie musimy o tym rozmawiać, kochanie – zauważył, przyciągając ją do siebie.

Kiedy wziął ją w ramiona i przytulił mocno, zastanawiał się, gdzie była matka Haley. Sądząc po wyrazie jej pięknej twarzy, gdy spytała go w akwarium o córkę, zaczął się także zastanawiać nad relacją, jaką miała z ojcem. Jego ciekawość jednak mogła poczekać. Najwyraźniej w ogóle nie chciała o tym teraz rozmawiać.

Mógł to uszanować. Złość i uraza spowodowane nieobecnością rodziców były mu świetnie znane. Poza tym nie chciał zepsuć jak dotąd bardzo udanego dnia.

– Może pójdziemy do jacuzzi i trochę się zrelaksujemy, zanim położymy się do łóżka? – spytał, muskając nosem jej miękkie loki.

– Nie mogę. – Wyglądała na niepewną, kiedy zarzuciła ręce na jego ramiona. – Nie przywiozłam kostiumu.

Lekko przygryzając jej ucho, śmiał się, kiedy poczuł dreszcz przechodzący przez jej ciało.

– Nie musimy zakładać kostiumów. W zasadzie myślę, że dużo zabawniej by było wziąć kąpiel nago.

– Nie... nie myślę tak – odpowiedziała z uśmiechem. – Nie sądzisz chyba, że skoro nie mogłam zrzucić z siebie prześcieradła przy tobie tego ranka, mogłabym pójść do jacuzzi na golasa wieczorem.

– Cóż, po pierwsze jest ciemno i jesteśmy sami w tej części gór... – wyszeptał. Całował delikatnie jej szyję. Kiedy ugięły jej się nogi, dodał:

– A po drugie, obiecuję, że nie będę podglądał, dopóki nie usiądziesz w wodzie.

– Czemu ciężko mi w to uwierzyć? – Jej gardłowy głos spowodował, że krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

– Skąd wiedziałaś?

– Po prostu zgadłam.

Gdy pogłaskała palcami Luke'a, poczuł palący go od wewnątrz płomień pożądania.

– Myślę, że moglibyśmy w jacuzzi pozostać w bieliźnie – zaproponowała.

Luke ledwie panował nad gorącym pożądaniem. Gdy całowała jego odsłonięte ciało w miejscu, gdzie miał rozpięty kołnierzyk koszuli, omal nie wybuchł.

– Mam nawet lepszy pomysł, kochanie – wyjąwił, biorąc ją na ręce. – Przeniósł ją przez drzwi balkonowe salonu i zaniósł prosto do głównej sypialni. – Może pominiemy kąpiel w jacuzzi i po prostu pójdziemy do łóżka.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przeklinając pod nosem, Luke wyskoczył z łóżka i w pośpiechu szukał swoich dzinsów w stosie ubrań znajdującym się na podłodze. Kto, u diabła, dzwoni do niego o tej godzinie w nocy? I dlaczego nie może znaleźć swojego przeklętego telefonu komórkowego?

– Masz pojęcie, która, do diaska, jest godzina? – dopytywał, gdy w końcu znalazł telefon i przerwał jego nieustający sygnał.

– Mam to gdzieś, musimy porozmawiać.

Na dźwięk głosu swojego brata bliźniaka Luke warknął w słuchawkę:

– Lepiej, żeby to było coś ważnego.

– Coś złego dzieje się z Arielle – odparł Jake, nie zważając na ostry ton brata.

Irytacja Luke'a zniknęła natychmiast, kiedy usłyszał, że chodzi o młodszą siostrę. – Wszystko z nią w porządku? Co się stało? Nie potrzebuje lekarza?

– Nie jestem pewien. – Przerwał. – Mówi, że wszystko z nią dobrze, ale kiedy zadzwoniłem do niej dziś wieczorem, wyplakiwała sobie oczy. Znowu.

– Znowu? A więc to nie pierwszy raz? Kiedy to było? I dlaczego słyszę o tym dopiero teraz? – dopytywał się Luke. Zwykle on i Jake mówili sobie o wszystkim. Zwłaszcza o troskach związanych z ich młodszą siostrą.

– Błagała, żebym nic ci nie mówił, kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy – odpowiedział Jake.

– Poza tym uznałem, że to tylko jedna z tych emocjonalnych huśtawek, które dotyczą kobiety w gorszy dzień.

Sprawdził, czy telefon nie obudził Haley. Gdy zauważył, że nadal śpi spokojnie w jego łóżku, zadowolony, powrócił do rozmowy. Arielle była zwykle bardzo wesoła i płakała rzadko, tylko wtedy gdy wydarzyło się coś naprawdę strasznego.

– Ile razy się to powtórzyło?

– Dwa razy – odparł Jake. – I obaj wiemy, że to do niej niepodobne.

– Powiedziała ci dlaczego? – dopytywał Luke, otwierając cicho drzwi i wchodząc do salonu.

– Spytałem, ale nie chciała mi powiedzieć. I to właśnie mnie zmartwiło. Nigdy nie miała przed nami sekretów. – Głos Jake’a zdradzał zdenerwowanie. – Powiedziała mi jedynie, że nie możemy wszystkiego załatwiać za nią i że poradzi sobie sama.

To było zupełnie nie w stylu ich młodszej siostry. Od kiedy tylko zaczęła mówić, Arielle dzieliła się z nimi wszystkim, co działo się w jej życiu, i nigdy nie wahała się poprosić o pomoc, jeśli miała jakikolwiek problem.

– Może naszły ją skrupuły w związku z tą umową z Emeraldą Larson, do zawarcia której nas nakłaniała – podsunął powód Luke, głośno myśląc.

– Szczerze w to wątpię – parsknął Jake. – Powiedziała mi w zeszłym tygodniu, że już złożyła rezygnację z pracy w przedszkolu, zawiadomiła właściciela mieszkania o wyprowadzce i nie mogła się doczekać przenosin do Dallas.

Luke nie odzywał się przez chwilę, rozważając, co złego mogło przydarzyć się ich młodszej siostrze.

– Czy kobiety czasem nie płaczą, gdy przechodzą te hormonalne zmiany co miesiąc? – spytał, zastanawiając się, czy Haley także miewała zmiany nastrojów.

– Skąd, u diabła, mam wiedzieć? Jak pamiętasz, gdy Arielle przechodziła okres dojrzewania, nie mieliśmy pojęcia, co powiedzieć, i prosiliśmy nasze sekretarki, żeby porozmawiały z nią o tym, co dzieje się z jej ciałem – przypomniał Jake z rozdrażnieniem w głosie, czując się tak jak Luke bezradny. – Skoro żaden z nas nie ma żony, która mogłaby z nią porozmawiać, może twoja asystentka by zadzwoniła do niej i dowiedziała się, w czym tkwi problem? Wydawało się, że prawie się zaprzyjaźniły, kiedy ostatnio razem z Arielle przylecieliśmy do Nashville w odwiedziny.

Luke wziął głęboki oddech. Miał zamiar po powrocie zadzwonić do Jake’a i powiedzieć mu o swoich planach odnośnie do dziecka i o umowie z Haley. Ponieważ jednak rozmawiał z nim teraz przez telefon, uznał, że to najlepszy czas, by wtajemniczyć brata.

– Cóż, masz rację tylko w połowie – przyznał, przewidując reakcję brata. – Może ty nie jesteś żonaty, ale ja zdobyłem się na stanowczy krok i złożyłem przysięgę małżeńską w ten weekend.

Nastąpiła chwila ciszy, spowodowana Szokiem, zanim Jake zaczął krzyczeć.

– Co zrobiłeś? I czemu nie dowiedziałem się o tym wcześniej?

– Podjąłem decyzję dopiero w zeszłym tygodniu.

– I co, u diabła, myślałeś? Nie słuchałeś, jak opowiadałem ci o tych wszystkich paskudnych sprawach rozwodowych?

Wyjaśniając powody, dla których chciał mieć syna, starannie unikał imienia Haley, kiedy mówił bratu o umowie, jaką zawarł. Brat bowiem dokuczał mu przez parę lat z tego powodu, że zatrudnił Haley, aby, jak mówił, firma Garnier zyskała na atrakcyjności. Dziwne, że Jake już lata temu zauważył to, co Luke odkrył dopiero niedawno. Jake jednak zawsze interesował się każdą kobietą, na której tylko zawiesił oko.



– Czy jesteś pewien, że możesz ufać tej kobiecie? – spytał powątpiewającym tonem Jake. – Jak długo ją znasz?

– Pięć lat i nie mam powodów, żeby jej nie ufać – oświadczył Luke, uświadamiając sobie, że do żadnej innej kobiety nigdy nie miał takiego zaufania jak do Haley.

– Żałuję, że nie dostałem dolara za każdy raz, kiedy to w swoim życiu słyszałem. Będąc adwokatem zajmującym się sprawami rozwodowymi.

Jake nie odpuszczał.

– Co z umową przedmażeńską? Nie mów, że nic nie podpisaliście.

– Wszystko załatwiłem – odparł Luke.

– Trzeba było mi dać tę umowę do przejrzania – psioczył Jake, wyraźnie niezadowolony, że nie został wtajemniczony w plan Luke'a.

– Dałbym, gdyby był na to czas. Lecz musiałem działać, zanimby zmieniła zdanie.

– No i co by się stało, gdyby zmieniła? Jestem pewien, że znalazłbyś inną kandydatkę na surogatkę – powiedział rozsądnie Jake. – I nie musiałeś się zaraz żenić, żeby dostać to, czego chciałeś.

Luke pokręcił głową.

– Nie chciałem żadnej innej. Ta kobieta jest idealna. Ma wszystkie cechy, jakie chcę przekazać mojemu potomkowi.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim Jake znów przemówił.

– Cóż, skoro odpadłeś w przedbiegach, myślę, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli zabiorę się za tę twoją słodką małą asystentkę. Wiesz, że zawsze uważałem, że jest świetna.

– Wiem z dobrego źródła, że mężowi Haley nie spodobałby się plan dołączenia jej do grona ofiar twoich seksualnych podbojów – warknął Luke, będąc tak zły na brata, jak nigdy w przeszłości, lecz nie bardzo wiedział

dlaczego. Wytłumaczył to sobie tym, że Jake był notorycznym podrywaczem i zmieniał kobiety jak rękawiczki.

W rzeczywistości jednak Luke był zazdrosny.

– Niech mnie diabli wezmą, Haley jest moją bratową, prawda, Luke? – spytał po chwili milczenia Jake.

– Tak.

– Zastanawiałem się, ile potrzebujesz czasu, chłopie, żeby się w końcu obudzić. – Jake był szczerze zdziwiony. – Omal w ciebie nie zwątpiłem, widząc, jaka z niej ślicznotka.

– Powiedziałem ci, że jedynym powodem tego małżeństwa jest chęć posiadania potomka. I małżeństwo jest tymczasowe.

Ku wielkiemu niezadowoleniu Luke'a Jake wybuchnął gromkim śmiechem.

– Powtarzaj to sobie w kółko, brachu, a może zaczniesz w to wierzyć.

Luke zmełł w ustach przekleństwo. Chętnie by skarcił brata za niewybredne żarty.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, jakim przemądrzałym dupkiem jesteś, Jake?

– Ty mi mówisz prawie za każdym razem, kiedy rozmawiamy – oświadczył Jake, ciągle się śmiejąc.

Luke wziął głęboki oddech.

– Spędziliśmy aż nadto czasu na rozmowie o mnie i mojej obecnej sytuacji. Możemy powrócić do prawdziwego powodu twojego telefonu?

– Właśnie miałem taki zamiar – odparł już poważnym tonem Jake. – Może mógłbyś się zorientować, co się dzieje z Arielle, kiedy będziecie rozmawiać ze sobą następnym razem?

– Zadzwoń do niej, gdy wrócę do Nashville – zasugerował Luke. –

Jak się czegoś dowiem, dam ci znać.

– Okej. A w międzyczasie przekaż tej słodkiej małej kobietce, że jej kochający szwagier powiedział: „witaj w rodzinie”.

– To tymczasowe, Jake.

– To ty tak mówisz, brachu. To ty tak mówisz...

– Przymknij się.

– Więc nie będziesz zły, jeśli pocałuję pannę młodą, kiedy ją zobaczę następnym razem?

Luke wiedział, że brat się z nim drażnił, ale to nie miało znaczenia.

– Tylko spróbuj, a zapłacisz za to podbitym okiem.

Na dźwięk donośnego śmiechu Jake’a Luke rozłączył się i wszedłszy do sypialni, cisnął telefon na stertę ubrań leżących na podłodze. Nie był pewien, na kogo jest bardziej zły – na Jake’a czy na siebie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tydzień po ich powrocie do Nashville, Haley weszła do gabinetu Luke'a ze sprawozdaniem dotyczącym postępów w realizacji jednego z projektów firmy Garnier Construction.

– Zrobiłam zestawienie dotyczące budowy Robinsona, tak jak prosiłeś, i wychodzi na to, że nasze wydatki będą mniejsze przynajmniej o kilkaset tysięcy dolarów, może trochę więcej.

– Dobra wiadomość – odrzekł Luke, nie unosząc głowy znad komputera. – Zamknij drzwi, Haley.

Przewidując, że będzie to poufna rozmowa o jednej z obecnych inwestycji, zamknęła drzwi i usiadła na krześle przed jego biurkiem. Od czasu powrotu do biura wrócili w ciągu dnia do swoich dawnych ról. Luke nadal był rzeczowym, przesadnie zapracowanym szefem, a ona asystentką, na której polegał w sprawie prowadzenia biura. Patrząc z zewnątrz, wszystko wyglądało dokładnie tak jak dawniej, ani jedna rzecz się nie zmieniła. Nawet do biura przyjeżdżali osobnymi samochodami.

W domu jednak zachowywali się zupełnie inaczej. Kiedy byli sami w jego posiadłości, Luke był ciepłym, oddanym i... nienasyconym kochankiem. Poświęcał jej całą swoją uwagę od chwili, gdy wchodzili do domu, aż do następnego ranka.

Spoglądając znad ekranu komputera, przywołał ją gestem ręki do siebie.

– Mam tu coś, co myślę, że cię zaciekawia.

Kiedy obeszła biurko, spojrzała w monitor. Nie był nawet włączony. Zanim jednak zdążyła się zapytać dlaczego, odsunął fotel, położył ręce w jej

pasie, przytulił ją i posadził na kolanach.

– Dobry Boże, Luke, co robisz? – Sądziła, że trzymał się od niej z daleka w biurze, żeby nie dawać powodu do wiecznie krążących plotek.

– Co jeśli ktoś zobaczy, że twoje drzwi są zamknięte?

– Nikt nie pomyśli, że dzieje się coś nadzwyczajnego – odparł, przygryzając jej delikatną skórę na szyi. Kiedy odchylił się, żeby na nią spojrzeć, jego uśmiech był tak obiecujący i szelmowski jak nigdy wcześniej. – Jestem szefem, a ty moją asystentką. Nie jest to nic nadzwyczajnego, że mamy tajne zebranie przy zamkniętych drzwiach.

– To prawda, ale co z...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Haley poddała się. Luke nadal nie poinformował nikogo o ich ślubie, oprócz swojego brata bliźniaka. Nie zdziwiła się, kiedy powiadomił ją w drodze do Nashville, że powiedział Jake'owi o ich umowie. Bliźniaków zawsze łączyła specjalna więź.

Położył jej ręce na swoich ramionach, zyskując w ten sposób łatwy dostęp do jej piersi. Wydając z siebie cichy pomruk, ułożył na nich dłonie. Jego smak, jego łagodne pieszczoty i czuły dotyk wywołały przyjemne napięcie w dole jej brzucha. Żałowała z całego serca, że nie znajdują się gdzieś poza biurem.

– Wiesz, o czym myślę? – spytał, kiedy w końcu przestał ją całować.

Czyżby oczekiwał od niej racjonalnego myślenia po takim pocałunku i pieszczotach?

– Nie mam pojęcia, czym masz zaprzątnięty umysł, ale jestem pewna, że mi powiesz – szepnęła mu do ucha.

– Pomyślałem, jak miło byłoby zabrać cię do domu w przerwie na lunch – oświadczył zachrypniętym głosem.

– Naprawdę? A co by było w menu? – dopytywała się, obdarzając go

niewinnym spojrzeniem.

– Ty.

– Bardzo bym chciała pójść do domu na taki lunch – przyznała, żałując tego, co za chwilę będzie zmuszona powiedzieć. – Ale jesteśmy umówieni z Rayem Bamfieldem w sprawie budżetu na jego nowy biurowiec i wątpię, by był zachwycony, gdybyśmy zadzwonili, prosząc o przełożenie spotkania. A ponieważ nie podpisaliśmy jeszcze umowy, mógłby nawet zdecydować się na inną firmę.

– Cholerny świat, zapomniałem o tym. – Luke spojrzał zawiedziony. – Nie, przełożenie spotkania w ogóle nie wchodzi w rachubę. Zbyt ciężko pracowaliśmy nad tym projektem, żeby go teraz stracić.

– Rozumiem, że dalej chcesz, żebym poszła z tobą? – spytała.

Pokiwał głową.

– Chcę, żebyś zajęła się przedstawieniem Rayowi kosztów, potem ja się włączę i zapoznam go z planowanymi terminami, a na koniec podpiszemy umowę.

W ciągu ostatnich pięciu lat dopracowali system prezentacji propozycji potencjalnym klientom. Praca zespołowa okazała się bardzo skuteczna, przynosząc firmie Garniera wiele lukratywnych kontraktów.

– Przygotuję teczkę Raya – powiedziała, gdy podnosiła się z kolan Luke’a.

– Hej, gdzie się wybierasz? – zbeształ ją, przytulając mocniej do siebie.

– Spotkanie jest umówione na pierwszą.

– Śmiejąc się, pocałowała go w szczupły policzek. – I jeśli oczekujesz, że pomogę Ci doprowadzić umowę do szczęśliwego końca, muszę mieć wszystko poukładane i przygotowane w najlepszym porządku.

Dał jej szybkiego całusa, po czym postawił na nogi.

– Jak będziesz przygotowywała się na spotkanie, chcę, żebyś zrobiła coś jeszcze.

– Co takiego?

– Odwołaj moje spotkania na resztę dnia i załatw, żeby zastąpiła cię Ruth Ann.

Dobrze wiedziała, dlaczego mają wziąć wolne popołudnie, lecz postanowiła ironicznie zapytać:

– Z jakiegoż to powodu nie wrócimy do biura dziś po południu?

– Gdy wyjdziemy z restauracji, obydwójce udamy się do domu na deser. – Jego szeroki uśmiech obiecywał popołudniem prawdziwe rozkosze. – Jak pamiętasz, staramy się o dziecko, kochanie. I z wielką przyjemnością biorę udział w naszym małym projekcie.

Uważając, żeby nie zbudzić Luke'a, Haley wysliznęła się spod jego ramienia i wstała z łóżka. Zbierało jej się na płacz i wyszedłszy na balkon sypialni, pozwoliła płynąć łzom swobodnie po policzkach. Zastanawiała się nad tym, co wydarzyło się wcześniej w ciągu dnia.

Spotkanie z klientem nie mogło wypaść lepiej. Razem z Lukiem przedstawili plany oraz kosztorys, które skusiły pana Bamfielda, i do końca lunchu mężczyzna wyraził ustną zgodę na budowę jego nowego wieżowca przez firmę Garnier Construction. Potem, kiedy opuścili restaurację, Luke przywiózł ją do domu i resztę popołudnia i większość wieczoru spędzili, oddając się miłości.

Lecz dla niej ten dzień był doprawiony kroplą gorzkości. Kiedy przyjechali do restauracji, Luke nie przedstawił jej swojemu klientowi jako Haley Garnier. Wręcz przeciwnie, podkreślił, że jest panią Rollins, jego asystentką.

Wiedziała, że zachowuje się całkowicie nierozsądnie, lecz nadal raniło ją to, że wyszła za mężczyznę swojego życia, a on nie mógł się zdobyć choćby na to, by przedstawiać ją jako swoją żonę. Nawet jeśli małżeństwo zostało zawarte tylko na jakiś czas.

Jak mógł być taki troskliwy i taktowny, kiedy się kochali, i jednocześnie nie przyznawać się do niej?

Osuszając łzy ciekące jej po policzkach, podeszła do barierki, aby popatrzeć na nocne niebo. Wiedziała, że kiedy zgodziła się urodzić mu dziecko, ich małżeństwo miało ją ugłaskać, sprawić, że przystanie na jego plan.

Tymczasem on nie zadał sobie nawet trudu, by kupić ślubne obrączki. Czy byłoby to aż tak zawstydzające, gdyby nazywał ją swoją żoną, obojętnie, jak długo ich małżeństwo miało trwać? Czy nie mógłby zrobić dla niej chociaż tego?

– Co robisz na zewnątrz, Haley?

Na dźwięk głosu Luke'a szybko starała się zatrzeć dowód swych emocji wierzchem dłoni.

– Potrzebowałam odrobiny świeżego powietrza. Mam nadzieję, że nie zbudziłam cię.

– Nie. Obudziłem się, bo nie było cię koło mnie.

Podszedł do niej z tyłu, objął ją w pasie i przytulił. Zaniknęła oczy i nowa fala łez napłynęła jej do oczu. Nieważne, jak przedstawiał ją ludziom lub jak krótko potrwa ich małżeństwo, była w jego ramionach teraz i postanowiła się tym zadowolić.

– Co się dzieje, kochanie? – spytał, obejmując ją.

– Ni... nic.

– Nie gadaj. Płakałaś. Poznaję po twoim głosie. – Odwracając ją do



siebie, pokręcił głową. – I chcę wiedzieć dlaczego.

Unikała jego pytającego wzroku z obawy, że się zdradzi. Skupiła się więc na jego szerokiej, nagiej klatce piersiowej.

– Kobiety płaczą z różnych powodów. Nie zawsze to oznacza, że dzieje się coś złego.

Uniósł jej podbródek, aż ich wzrok się spotkał.

– Czy jednym z powodów mogą być sprawy hormonalne?

– Czasami.

Zamyślony, przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– Myślisz, że osiągnęliśmy nasz cel?

– Prawdopodobnie jeszcze za wcześnie, aby mogły pojawić się jakieś symptomy ciąży.

Milczał przez kilka chwil, zanim jego pogodna twarz przybrała pochmurny wyraz.

– Luke? – odezwała się.

Wziąwszy głęboki oddech, odezwał się wreszcie:

– Dzwonił którejś nocy Jake, ale nie po to, żeby pogadać. Rozmawiał z Arielle, wypłakiwała sobie oczy, lecz nie chciała powiedzieć dlaczego.

– Pokiwał głową. – Pomyśleliśmy, że musi dziać się coś złego.

– Sądzę, że mogło o to chodzić – przyznała, kiwając głową. – Kobiety różnią się od mężczyzn. Nie dusimy wszystkiego w sobie. Są takie chwile, gdy płacemy, aby zmniejszyć napięcie i stres.

Luke rozmyślał o tym, co powiedziała, a potem głaszcząc ją po plecach dla pocieszenia, spytał:

– Czy dlatego właśnie płakałaś?

– Tak.

To była wymówka dobra jak każda inna. W istocie rzeczy stresowała

się, lecz z pewnością nie chciałby rozmawiać o tym, że ukrywał ich małżeństwo.

– Myślę, że wiem, czym jesteś zaniepokojona – powiedział, przyciągając ją bliżej.

– Wiesz? – Poważnie wątpiła, że zrozumiałby to, nawet gdyby powiedziała mu, w czym tkwi problem.

Pokiwał głową.

– Tak... to typowe dla kobiet, że obawiają się zająć w ciążę. Sądzę, że przerażają je te wszystkie zmiany. – Całując ją czule, przytulił do siebie.

– Ale nie będziesz sama, Haley. Inaczej niż wielu mężczyzn, nie uważam, że moja praca kończy się w momencie zapłodnienia. Będę z tobą przez cały czas.

Nagle napięcie, jakie zauważyła w jego ciele, zaniepokoiło ją.

– Czy dzieje się coś, o czym nie wiem? – spytała Haley.

Przerwał, wziął w końcu ją za rękę i poprowadził ku krzesłu, gdzie usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

– Jak pamiętam, mówiłem ci wcześniej, że ja i Jake wychowywaliśmy Arielle, po tym jak nasza matka zginęła w wypadku.

Haley przytaknęła kiwnięciem głowy.

– Wiesz, dlaczego na nas spadła odpowiedzialność za wychowanie siostry, a nie na naszego ojca? – Gdy pokiwała przecząco głową, mówił dalej. – Dlatego że nie było drania nigdzie w pobliżu. Zwinął się krótko po tym, kiedy matka dowiedziała się, że jest w ciąży z Arielle. Tak samo jak wcześniej, gdy dowiedział się, że matka oczekiwała mnie i Jake’a.

– Twój ojciec zostawił twoją matkę...

– Dwa razy – dokończył za nią. – Kochała go z całego serca i ufała, że on czuł to samo. Ale jedyne, co z tego miała, to trójka dzieci, które musiała

wychować sama, oraz ból serca, kiedy patrzyła, jak ten drań ją porzucał.

Nagle zrozumiała, dlaczego Luke unikał związków. Najwyraźniej nie chciał, aby ktokolwiek miał nad nim taką władzę.

– Och, Luke, tak mi przykro. To musiało być trudne dla was wszystkich.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma powodu, aby było ci przykro. Radziliśmy sobie dobrze i jestem całkowicie przekonany, że było nam lepiej bez niego.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jej ojciec mógł ją zupełnie zignorować, kiedy matka ich zostawiła, lecz przynajmniej zapewnił jej dach nad głową i coś do jedzenia. Jak widać, ojciec Luke'a nie zadał sobie trudu, by zaspokoić jakiegokolwiek potrzeby swoich dzieci.

– Ale to nie koniec historii – ciągnął Luke, wpatrując się w ogród widoczny za balustradą balkonu.

– Ostatnio dowiedzieliśmy się, że nasza matka nie była jedyną kobietą, która dała się nabrać.

– Masz jeszcze jakieś rodzeństwo? – odgadła.

Kręcąc głową, westchnął ciężko.

– Chyba ze trzech braci. Każdy z innej matki i każdy z innej części kraju.

Haley była wstrząśnięta. Doskonale rozumiała jego gorycz.

– Twój ojciec skakał z kwiatka na kwiatek, czy tak?

– O tak. – Luke milczał przez chwilę, zanim zaczął mówić dalej. – Można by uznać mnie i Jake'a za szczęśliwców. Przynajmniej mieliśmy okazję spotkać faceta, kiedy mieliśmy po dziesięć lat. Pozostali nigdy nie mieli tej sposobności. Nie znali nawet jego imienia.

– Czemu twój ojciec wrócił po tych wszystkich latach? – przerwała.

– Pokazał się w domu pewnego dnia, pokręcił się wystarczająco długo, żeby matka zdążyła zajść w ciążę, po czym wyfrunął znowu z gniazdka. – Przeszedł jej po plecach dreszcz, kiedy Luke wybuchnął głośnym śmiechem. – Oczywiście, ja i Jake mogliśmy go poszukać, ale tak naprawdę również nie wiedzieliśmy, kim on był. Dopiero kiedy poznaliśmy naszych przyrodnych braci, odkryliśmy, że posługiwał się fałszywym nazwiskiem. Nie był wcale walczącym o uznanie artystą, za jakiego się podawał, lecz notorycznym kobieciarzem z kontem bankowym bez dna.

– Kiedy i jak dowiedziałeś się o swoich braciach, jeśli nie wiedzieli, kto był ich ojcem? – zapytała.

– Gdy zginął w wypadku łodzi gdzieś na Morzu Śródziemnym, jego matka wynajęła zespół prywatnych detektywów, aby przyjrzeni się dawnym eskapadom syna. Chciała przekonać się, ile wyrządził krzywd przez wszystkie lata swego życia. Dowiedziała się o tamtych trzech synach, których spłodził, ale dopiero niedawno odkryła, że Arielle, Jake i ja także jesteśmy jej wnukami.

– To musiał być dla niej cios – powiedziała Haley, współczując biednej kobiecie. – Była oszukiwana i nie mogła być przy was, kiedy dorastaliście.

– Uwierz mi, to babsko jest twardzielką – skwitował tonem wskazującym na brak współczucia. – I tak prawdopodobnie nie poświęciłaby nam dużo czasu.

Po kilkuminutowej ciszy Luke spytał:

– Teraz, kiedy znasz już sekrety mojej rodziny, wyjawisz mi swoje? Dlaczego wychowywałaś się bez matki?

Kiedy Haley usłyszała pytanie, ścisnęło ją w żołądku. Millie Sanford mogła dać jej życie, lecz Haley nigdy nie nazwałaby jej matką.

– Nie mam wiele do powiedzenia – zaczęła, zastanawiając się, czy Millie kiedykolwiek żałowała, że porzuciła córkę. – Krótco po moim urodzeniu pokazała się i powiedziała ojcu, że byłam efektem ich przelotnej przygody oraz że ma zamiar oddać mnie do adopcji, jeśli ojciec mnie nie chce.

– Przykro mi, kochanie. – Luke przytulił ją mocniej. – Jeśli jednak nie miała zamiaru ciebie zatrzymać, czemu zdecydowała się na dziecko?

Haley zadawała sobie to pytanie wiele razy, ale nigdy nie znalazła na nie żadnej odpowiedzi.

– Naprawdę nie wiem. Często zastanawiałam się, czy nie myślała, że może poradzi sobie sama, a kiedy już się urodziłam, stwierdziła, że to zbyt trudne. A może oddała mnie, bo chciała, bym dorastała w warunkach, jakich ona nie mogła mi zapewnić?

Silnymi rękoma rozmasowywał napięcie, jakie pojawiło się w dole jej pleców.

– Jestem pewien, że jakoś tak to musiało wyglądać.

Westchnęła.

– Gdyby tak jednak było, myślę, że pozostałaby z moim ojcem w kontakcie, by wiedzieć, jak sobie radziłam przez te wszystkie lata.

– Próbowalaś się z nią skontaktować? – spytał cicho.

– Myślałam o tym, ale nawet nie wiem, gdzie wyjechała po tym, jak zostawiła mnie tacie. Poza tym, co bym jej powiedziała? Och, a propos, jestem tą małą dziewczynką, którą porzuciłaś przed laty? – Pokręciła głową.

– Jeśliby chciała mieć ze mną coś wspólnego, jestem pewna, że do tej pory by się ze mną skontaktowała. Przecież wie, z kim mnie zostawiła.

Zapadła cisza, a potem Luke zapytał:

– Zatem byłaś tylko ty i twój tata przez te wszystkie lata?

– Raczej tylko ja. – Starła się nie myśleć o tym, jak samotna czuła się, kiedy dorastała.

– Tata nie interesował się niczym poza pracą, zawsze w biurze lub podróży służbowej... A nawet, gdy był w domu, nigdy nie wiedział, co ze mną robić i jak znaleźć ze mną wspólny język. Powierzył mnie opiece naszej gosposi, pani Arnold.

– Innymi słowy, to ona cię wychowała.

– Tak. – Ścisnęło ją za serce. – A teraz kiedy jestem starsza, jest za późno. Mój ojciec zmarł, kiedy byłem na studiach, i nigdy nie będziemy mogli nawiązać relacji.

– To dlatego jest dla ciebie takie ważne, aby być matką dla naszego dziecka – zauważył Luke tonem tak łagodnym i troskliwym, że się wzruszyła.

– Tak. – Nagle czując, jakby uszła z niej cała energia, położyła głowę na ramieniu Luke'a i wtuliła się. – Moje dziecko będzie czuło, że jest kochane... i chciane. Nie pozwolę, aby było inaczej – wyjawiała niepewnie, gdy zaczął ją morzyć sen. – Pragnę, aby czuło się bezpiecznie i wiedziało, że jest najważniejszą osobą w moim życiu.

– Pan Lucien Garnier? Proszę czekać, łączę z panią Emeraldą Larson.

Przewrócił oczami na dźwięk oschłego, oficjalnego tonu asystenta Emeraldy, Luthera Freemonta.

– Lucien, tak się cieszę, że zastałam cię w biurze – odezwała się Emeralda. – Czy przekazanie spółki przeszło tak gładko, jak się spodziewaliśmy?

– Mieliśmy trochę drobnych kłopotów z robotnikami, ale nic, z czym bym nie mógł sobie poradzić – odparł, zastanawiając się, czemu staruszka próbuje go wybadać, jeśli oboje wiedzieli, że nadal ma swoje kontakty w

biurach firmy Laurel.

– Znakomicie. Cieszę się, że sprawy mają się dobrze.

– Nie dzwoni pani chyba, żeby dowiedzieć się, jak poradziłem sobie z Laurel Enterprises, prawda? – spytał, tracąc cierpliwość.

– Owszem, nie.

– A więc czemu, pani Larson? – naciskał.

– Zważywszy na nasze pokrewieństwo, nie myślisz, że nazywanie mnie panią Larson jest odrobinę zbyt formalne, Lucienie?

– Znam panią dopiero od kilku tygodni. Chyba nie spodziewa się pani, że będę ją nazywał babcią? – oświadczył. – Powiedziałem już, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, że szansa zbudowania relacji na tym etapie jest bliska zeru.

– I całkowicie to rozumiem – zgodziła się.

– Jeślibyś chciał, nazywaj mnie Emeraldą, mój drogi.

– W porządku, Emeraldo. A tak między nami, większość ludzi mówi do mnie Luke.

– Wolę nazywać cię twoim imieniem.

– Dobrze. Zrobisz wedle swojej woli – odrzekł, rozcierając ręką rosnące napięcie w dole pleców.

– Naturalnie – odparła, wybuchając śmiechem.

– Teraz gdy już to ustaliliśmy, czemu zawdzięczam tę przyjemność, Emeraldo? – spytał, żałując, że nie wymknął się z biura dziesięć minut wcześniej. Gdyby to zrobił, nie miałby wątpliwej przyjemności rozmowy.

– Wybieram się w ten weekend do Nashville i bardzo bym chciała, żebyś przybył na przyjęcie zorganizowane na moją cześć. – Zamilkła. – Twoi trzej pozostali bracia będą obecni i będzie to doskonała okazja dla ciebie, Jake’a i Arielle, żeby ich poznać.

– Bracia przyrodni – poprawił ją Luke.

– Tak, oczywiście. – Gadzina nawet nie próbowała udawać, że jest urażona jego obcesowością, i mówiła dalej, jak gdyby nic nie słyszała.

– Arielle przylatuje ze mną z San Francisco i jestem pewna, że twój brat bliźniak planuje przybyć z Los Angeles. Czy mogę liczyć również na twoją obecność?

Powinien był się spodziewać, kiedy przystali na propozycję Emeraldy, że nie skończy się na samym przekazaniu spółek.

– Będę musiał spojrzeć w kalendarz. Oddzwonię do ciebie, jeśli pozwolisz – odpowiedział wymijająco.

– Cudownie. Będę cię oczekiwać o ósmej w sobotni wieczór w głównej sali balowej w hotelu Gaylord Opryland. – Zanim zdążył powiedzieć, że niczego nie obiecuje, dodała: – I oczywiście nie muszę dodawać, że jesteś mile widziany z osobą towarzyszącą.

– Oczywiście – odrzekł, wywracając znowu oczami.

– Cieszę się na spotkanie z tobą, Lucienie. Do zobaczenia.

Gdy odłożył słuchawkę, pokręcił głową. Jedno musiał jej przyznać, Emeraldą Larson była cholernie dobra w osiąganiu tego, czego chciała. O ile się nie mylił, Jake'owi sprzedała tę samą bajeczkę, że jest pewna, że Luke będzie na przyjęciu, a teraz obydwaj zostali wrobieni. Im więcej jednak o tym myślał, obecność na przyjęciu mogłaby przynieść im korzyść. Mieliby okazję wypytać Arielle, dlaczego płakała. Luke nie miał wątpliwości, że coś ukrywa. Unikała jego telefonów przez ostatnie kilka tygodni i był to najdłuższy okres, przez jaki ze sobą nie rozmawiali.

Spojrząwszy na zegarek, Luke wyłączył komputer i odwinął rękawy koszuli. Haley wyszła godzinę wcześniej, aby pozłatwiać kilka spraw, i postanowił, że i dla niego nadszedł czas na zakończenie dnia pracy. Miał



miłą, słodką żonę, która wyglądała go w domu i nie mógł się doczekać wspólnie spędzonego popołudnia.

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Jest ujemny – oświadczyła Haley, wpatrując się w okienko testu ciążowego.

– Jesteś pewna, że to urządzenie jest dokładne? – spytał Luke, patrząc znad jej ramienia.

– Może test innej firmy byłby lepszy?

– Z tego, co czytałam, ten jest najdokładniejszy – odpowiedziała, sprawdzając jeszcze raz informacje podane na pudełku.

Wzięła do ręki załączony opis i przeczytała ponownie.

– Piszą, żeby powtórzyć test po kilku dniach, jeżeli są jakieś wątpliwości co do wyniku.

– Czyli możesz być w ciąży. – Wyszczrzył zęby, gdy wyszli z głównej łazienki. – A w międzyczasie możemy się relaksować i cieszyć sobą nawzajem.

– Jestem pewna, że jesteś gotowy na wyzwanie.

Tuląc ją, zbliżył czoło do jej czoła.

– Nic na to nie poradzę. Jesteś zbyt pociągająca, kiedy wstajesz rano. I kiedy wchodzisz do mojego gabinetu z kawą. I w każdej innej sytuacji.

Gdy jesteśmy na zewnątrz, myślę o tym, że wolałbym być tutaj i kochać się z tobą. – Zamilkł na moment. – A mówiąc o wychodzeniu na zewnątrz, prawie zapomniałem ci powiedzieć o przyjęciu w sobotni wieczór w hotelu Opryland.

– Idziemy do kogoś, kogo znam?

– Nie znasz jej, ale słyszałaś o niej – odparł. – To Emeraldy Larson.

W sobotni wieczór, kiedy czekali w recepcji hotelu, aż portier zapowie

ich przybycie, Luke spojrział na Haley i zastanowił się po raz setny w ciągu ostatniego tygodnia, dlaczego tak długo nie dostrzegał, jak Haley jest piękna. Jej długie blond loki opadały kaskadą na nagie ramiona niczym złoty wodospad, a wieczorowa suknia podkreślała znakomicie smukłą kobiecą sylwetkę.

– Pan Luke Garnier i pani Haley Rollins – zaanonsował ich portier w zatłoczonej sali balowej.

Luke'owi zdawało się, że ciało Haley zeszywniało, chwilę przed tym, jak wzięła go pod rękę i poszli w stronę rzędu osób witających gości i Emeraldy. Spojrzawszy na nią ponownie, Luke pomyślał, że się pomylił. Wyglądała tak nieziemsko pięknie jak podczas ceremonii zaślubin, gdy szła nawą główną małej kaplicy w Pigeon Forge, by ufnie podać mu swoją dłoń i zostać jego... żoną.

Zamarło mu serce. Dlaczego właśnie te słowo przyszło mu do głowy? W ciągu ostatnich kilku tygodni bardzo się pilnował, żeby go nie użyć.

– Lucienie, mój drogi, jestem tak szczęśliwa, że zdecydowałeś się przyjść – powitała go Emeraldę, kładąc swą ozdobioną pierścieniami rękę na jego policzku i sprowadzając go na ziemię. Odwróciła się w stronę Haley z serdecznym uśmiechem. – I cóż za uroczą damę przyprowadziłeś ze sobą?

– To moja asystentka, Haley Rollins – przedstawił ją odruchowo. – Haley, poznaj Emeraldę Larson.

– Jak się pani ma, pani Rollins? – powtórzyła Emeraldę, muskając policzek Haley.

– Świetnie. Miło mi panią poznać, pani Larson.

Czy jego umysł płatał mu figle, czy usłyszał lekkie drżenie jej głosu?

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, żebym ukradła mojego wnuka na parę chwil? – spytała Emeraldę. – Chcę zapoznać go z

kilkoma osobami.

Luke był zły na staruszkę za tak protekcjonalne traktowanie i wyjawienie prawdy. Nie zdradził Haley, że to właśnie Emeraldą jest jego babcią. Po pierwsze to były sprawy osobiste i nie myślał, żeby to było istotne, a po drugie sam nie oswoił się jeszcze z tą myślą. Teraz, bliski zrobienia awantury Emeraldzie, nie miał innego wyjścia. Zgodził się, żeby zabrała go od Haley i poprowadziła do trzech mężczyzn stojących po przeciwległej stronie sali balowej.

– Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu – powiedziała cicho Haley, lecz jej wygląd wyraźnie temu przeczył.

– Zaraz będę z powrotem – wyszeptał jej do ucha. – Obiecuję, że wyjaśnię to wszystko później.

Odchyliła się od niego odrobinę, ale nie umknęło to jego uwadze.

– Nie martw się o mnie, dam sobie radę. Nie musisz się spieszyć – oświadczyła i skierowała się w drugą stronę.

Jeśli domyślał się dobrze, miał kłopoty i nie chodziło dokładnie o zatajenie prawdy o Emeraldzie, ale o coś innego.

– Twoja asystentka, Lucienie, jest bardzo ładna – skomentowała Emeraldą, gdy przemierzali salę balową. – Założę się, że między wami jest chemia.

– To naprawdę nie twoje zmartwienie, Emeraldó – zaripostował, nie będąc wcale zdziwiony, że uważała, że ma prawo znać każdy aspekt jego życia. W końcu była wszystkowiedzącą i wszystko–widzącą Emeraldą Larson.

– Oczywiście, że moje – zaprzeczyła z uśmiechem. – Jestem twoją babcią i jak każda babcia pragnę twojego szczęścia. – Położyła rękę na jego ramieniu. – I jeśli jest coś, co mogę zrobić, żeby ci pomóc, nie wahaj się i

daj mi znać.

– Szczerze wątpię, żebym potrzebował twojej pomocy – wyjął, zastanawiając się, kiedy, u licha, wreszcie wróci do Haley.

– Po prostu pamiętaj, gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebował – powtórzyła, gdy nadal szli przez salę.

Słyszając jej uwagi, zaczął się zastanawiać, co Emeralda wie na temat jego umowy z Haley, lecz nie miał już więcej czasu na rozmyślenia, ponieważ zbliżyli się do trzech mężczyzn.

– Lucienie, chcę, abyś poznał swoich braci. Oto Caleb Walker, Nicholas Daniels oraz Hunter O'Banyon – przedstawiła ich sobie Emeralda.

– Teraz, kiedy znacie się już, chłopcy, wróć do moich gości.

– Ależ z niej aparatka, nie? – spytał Hunter, kręcąc głową, kiedy patrzyli na Emeraldę powracającą do sali.

– O tak – zgodził się Luke, w jednej chwili obdarowując mężczyzn sympatią.

– Cieszymy się, że możemy poznać ciebie oraz resztę rodziny Garnierów – przemówił Caleb.

– Ja również się cieszę – odpowiedział Luke, ściskając po kolei dłoń każdego z przyrodnich braci. – A tak między nami, wszyscy oprócz Emeraldy zwracają się do mnie Luke.

– Taaa, upiera się, żeby nazywać mnie „Nicholas” – wyjął Nick, wyraźnie z tego niezadowolony.

– Kiedy masz taką kupę pieniędzy jak ona, możesz robić, co ci się żywnie podoba – podsumował Hunter, śmiejąc się.

– Podobno masz jedną z największych firm budowlanych na Południu i dzięki Emeraldzie poszerzyłeś portfolio o domy z bali – powiedział Nick. – Rozważałeś kiedyś możliwość budowania w zachodnich stanach kraju?

Obiecałem żonie nowy dom na rocznicę ślubu i któż by lepiej go zbudował niż jeden z moich braci.

Luke zaśmiał się.

– Budowałem tylko do granicy rzeki Missisipi, ale nie znaczy to, że nie jestem otwarty na ten pomysł. Jeśli masz zamiar zostać tutaj na parę dni, możemy się spotkać.

– Zostaw dla mnie miejsce przy tym stole – odezwał się Hunter. – Prowadzę firmę zajmującą się powietrzną ewakuacją rannych w południowo– wschodnim Teksasie i chciałbym wybudować biuro oraz pomieszczenia do spania dla załogi pełniącej dyżur.

– I dla mnie – wtrącił Caleb – nigdy nie wiadomo, być może będę chciał, żebyś zbudował coś dla mnie w Nowym Meksyku.

Luke sądził, że jest mu to całkowicie obojętne, czy kiedykolwiek spotka swoich przyrodnych braci. Lecz koniec końców, był zadowolony, że miał tę sposobność. To nie ich wina, że znaleźli się w takiej samej sytuacji jak on, Jake i Arielle.

– To może w poniedziałek wieczorem? – spytał Luke. Wszyscy trzej się zgodzili i ustalili czas i miejsce spotkania. – Sprawdzę, czy Jake będzie w stanie zmienić swój plan pracy i zostać jeszcze dzień lub dwa, żeby do nas dołączyć.

– To brzmi nieźle – potwierdził Hunter, spoglądając na grupkę kobiet. – Oho, myślę, że Callie potrzebuje mojego towarzystwa.

– A tak, Alyssa też próbuje ściągnąć mnie wzrokiem – zauważył Caleb, śmiejąc się do ładnej kobiety o kasztanowych włosach stojącej po drugiej stronie sali balowej.

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałkowy wieczór – powiedział Luke.

Kiedy odwrócił się, żeby poszukać Haley, ujrzał ją przy bufecie. Niech to licho weźmie, jeśli to nie ten drań Chet Parker stoi tuż przy niej. Co, u diabła, robił na przyjęciu na cześć Emeraldy? I czy facet ma jakiś radar nastawiony na Haley?

– Wygląda na to, że showman dzisiejszej imprezki ma właśnie zamiar poderwać twoją świeżutką żonę – zadrwił Jake, podchodząc do Luke'a.

Spoglądając na brata, miał wrażenie, jakby przeglądał się w lustrze. Był jednak pewien, że zamiast szelmowskiego uśmiešku, jaki pojawił się u Jake'a, wyraz jego twarzy wskazywał na chęć popełnienia morderstwa z premedytacją.

– Jak to „showman imprezki”?

– Tak słyszałem – przytaknął Jake i wypił łyk drinka, który trzymał w dłoni. – Wiesz, najprawdopodobniej szuka żony numer cztery.

– Coś słyszałem na ten temat – odparł Luke, nie spuszczając wzroku z Haley.

– Reprezentowałem jego drugą żonę w sprawie rozwodowej i powiem ci, że odeszła ze sporą sumką pieniędzy – dorzucił Jake, całkiem zadowolony z siebie.

– Bardzo dobrze – skomentował Luke z roztargnieniem. – Poczuł, jak ciśnienie wzrosło mu w zawrotnym tempie, gdy zobaczył, jak Parker kładzie swoją rękę na gołym ramieniu Haley.

– Zaraz jestem z powrotem, Jake. Teraz muszę się czymś zająć.

– Daj znać, gdybyś potrzebował w tym wsparcia, bracie – powiedział Jake, tłumiąc śmiech.

– Haley, widziałaś moją siostrę? – spytał Luke, podchodząc do niej i obejmując ją w ostentacyjny sposób w pasie.

– Rozmawiałam z nią kilka minut temu – odrzekła tonem tak

spokojnym, jakiego u niej nie słyszał.

– Może poszłabyś jej poszukać? – zaproponował, nie spuszczać wzroku z Parkera.

– Chciałbym z nią porozmawiać, zanim wyjdziemy.

Haley spiorunowała go wzrokiem, po czym skinęła twierdząco głową.

– Oczywiście, panie Garnier. Jak sobie pan życzy.

Nie była zachwycona, gdy go mijała, lecz wytłumaczy jej się później.

W tej chwili musiał napędzić stracha temu casanovie z prowincji.

– Słuchaj, Parker. Mam zamiar powiedzieć ci to tylko raz – zagroził Luke, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby. – Trzymaj się z dala od Haley!

– A czemu? – dopytywał Parker zdecydowanym tonem. – Zdaje się, że o niej często zapominasz, inaczej by się nie błąkała sama. – Zaśmiał się. – Gdy facet widzi taką dziewczynę jak Haley, zaczyna myśleć o ustatkowaniu się i wychowywaniu grupki dzieciaków.

– Wiem, dlatego się z nią ożeniłem.

– Jest twoją żoną? – Parker pokręcił głową. – Nie ma obrączki. Jeśli ożeniłeś się z nią, dlaczego nie nosi obrączki?

– To moja sprawa, nie twoja. Haley jest moja i trzymaj swoje parszywe łapy od niej z daleka.

– A jeśli nie, to co? – podsunął z szyderczym uśmiechem.

– Będiesz zbierał z ziemi te swoje bielutkie zęby – ostrzegł Luke, mając nadzieję, że mężczyzna da mu powód do udowodnienia, że nie żartuje.

– Czy to pogrożka? – spytał Parker, unosząc brew.

Luke pokiwał głową.

– Nie, fakt.

Odsunął się do tyłu i wzięwszy zamach, uderzył Parkera pięścią prosto



w twarz. Wziął kilka głębokich oddechów, aby uspokoić nerwy, rozejrzał się w tłumie w poszukiwaniu Haley. Nie wiedział, na kogo bardziej się zdenerwował, na Parkera za to, że wypatrzył u Haley brak obrączki, czy na siebie samego za to, że zapomniał jej kupić.

Tak czy owak nie zmieniało to faktu, że należała do niego i nie zamierzał się z nią dzielić.

Zanim Haley znalazła Arielle w damskiej toalecie, jej złość na Luke'a zamieniła się w przejmujący smutek. Nie było szansy, aby kiedykolwiek zaczął traktować ich małżeństwo inaczej niż jako jeden ze swych interesów. Oszukiwała siebie, gdy myślała, że jest to możliwe.

Nie tylko przedstawił ją Emeraldzie Larson jako swoją asystentkę, ale również nie powiedział jej, że ta kobieta jest jego babcią. I jeśli nie było to wystarczającym dowodem na to, że uważał ją jedynie za pracownicę, wystarczy przyjrzeć się, w jaki sposób kazał jej poszukać swojej siostry.

– Haley, wszystko w porządku? – spytała wyraźnie zatroskana Arielle.  
– Wyglądasz, jakbyś czuła się nie najlepiej. Może pójde po Luke'a?

Usiadłszy na jednej z pluszowych sof w holu, Haley pokręciła przecząco głową.

– Wszystko w porządku, naprawdę. I wolałabym nie oglądać Luke'a w tej chwili.

– Aha. – Arielle usiadła obok niej. – Cóż ten mój tępy braciszek uczynił tym razem?

– Raczej czego nie uczynił – odrzekła Haley, czując się nieszczęśliwa.

Chciała dziecka ponad wszystko, a w co się wpakowała? Jak poślubienie mężczyzny, którego kochała z całego serca, i urodzenie dziecka, którego tak bardzo pragnęła, mogło doprowadzić ją do takiego stanu?

– Kochasz go, prawda? – dopytywała Arielle, głaszcząc dłoń Haley. –

To dlatego zgodziłaś się na jego głupkowaty plan posiadania dziecka, czyż nie?

– Wiesz o naszej umowie? – zauważyła nieco zaskoczona.

– Wiem o wszystkim – zapewniła ją Arielle z uśmiechem dodającym otuchy. – Kiedy Luke powiedział Jake’owi o waszym ślubie i planach dotyczących dziecka, natychmiast zadzwonił do mnie. – Uśmiechnęła się. Myślę, że było to zbyt wiele dla Jake’a, żeby zachować te wiadomości dla siebie. Ale dało mi to trochę do myślenia.

– Jestem pewna, że był to dla was dwojga szok – powiedziała Haley. – Ale dosyć już o mnie i Luke’u. Co u ciebie? Twój bracia...

Najwyraźniej nie chcąc omawiać trosk swoich braci, Arielle przerwała:

– Wiem od pewnego czasu, że uwielbiasz Luke’a.

– Skąd? Zawsze starałam się ukryć, co do niego czuję.

Młoda kobieta zaśmiała się.

– Gdy byłam tu w czasie Bożego Narodzenia, widziałam, jak zaświeciły ci się oczy, kiedy wszedł do biura. I spójrzmy prawdzie w oczy, kobiety są obdarzone dużo większą intuicją od mężczyzn. Mogłabyś powiesić sobie tabliczkę na szyi, mówiącą o tym, jak bardzo troszczysz się o niego, a on prawdopodobnie by tego nie zauważył.

– Mężczyźni są na ogół ślepi – zgodziła się Haley, rozchmurzając się odrobinę.

Arielle przytaknęła głową.

– A Luke jest jednym z gorszych przypadków. Jeśli chodzi o interesy, nie ma sobie równych. Lecz unikał prawdziwych związków od tak dawna, że nie widzi tego, co jest jasne jak słońce. Cieszę się, że wreszcie zdał sobie sprawę z tego, że jesteś dla niego idealna.

– A czy wiesz, że nasze małżeństwo jest tylko po to, żebym urodziła

Luke'owi potomka, który stanie się jego dziedzicem? Zostało zawarte tylko na pewien czas – tłumaczyła Haley, zastanawiając się, czy siostra Luke'a rzeczywiście wszystko wiedziała.

– Tak słyszałam, ale nie myślę, że tak będzie.

– Arielle posłała Haley porozumiewawcze spojrzenie. – Widziałam, jak Luke zareagował, kiedy zobaczył, że Chet Parker rozmawia z tobą. Gdyby można było zabić wzrokiem, już by wieźli biednego Cheta do kostnicy.

– Ale ja nigdy nie byłam zainteresowana nikim innym poza Lukiem – tłumaczyła Haley, kręcąc głową.

Arielle zaśmiała się.

– Ja to wiem i ty to wiesz, lecz mój ograniczony braciszek nie może tego dostrzec.

Nie odzywały się przez parę chwil, po czym Haley napomknęła o zmartwieniu braci Arielle.

– Chyba wiesz, że Luke i Jake martwią się o ciebie.

Młoda kobieta westchnęła, wpatrując się w swoje ręce.

– Kocham bardzo moich braci i doceniam to, co dla mnie zrobili, ale są pewne sprawy, których po prostu nie mogą załatwić.

– Czy ja mogę coś dla ciebie zrobić? – spytała Haley, obejmując Arielle ramieniem.

Kiwając przecząco głową, dziewczyna podniosła załzawione oczy.

– Naprawdę nie myślę, żeby ktokolwiek mógł coś zrobić w tej sprawie. Jestem w ciąży od prawie trzech miesięcy.

– Powiedziałaś ojcu dziecka? – spytała serdecznie Haley.

– Próbowałam, ale nie mogę go znaleźć.

– Arielle przygryzła swoją drżącą dolną wargę.

– Proszę, musisz mi przyrzec, że nie powiesz ani Luke’owi, ani Jake’owi. Nie jestem po prostu jeszcze gotowa na wysłuchiwanie kazań.

– Masz moje słowo. – Nie miała zamiaru zawieść zaufania swojej szwagierki. – W końcu jednak będziesz musiała im powiedzieć.

– Wiem, ale mam jeszcze parę spraw do załatwienia, zanim im powiem. – Pociągając nosem, wyprostowała ramiona. – Poza tym Luke i Jake żądaliby, żebym poinformowała ich, kto jest ojcem dziecka, by mogli odbyć z nim poważną rozmowę.

– Masz rację. A to pewnie by tylko pogorszyło sprawę. – Haley wiedziała, że odnaleźliby faceta bez względu na wszystko.

– Moi bracia chyba nie zdają sobie sprawy, że nie mam już dziesięciu lat i są pewne sprawy, w które nie pozwolę im się wtrącać.

– Jeśli będziesz chciała porozmawiać z kimś bliskim, nie wahaj się zadzwonić – zapewniła ją Haley. – Szczerze lubiła Arielle i miała nadzieję, że pozostaną sobie bliskie nawet wtedy, gdy ona i Luke pójdą swoimi drogami.

– Dziękuję ci, Haley – odparła Arielle, ściskając ją. – Mam nadzieję, że Luke się wkrótce ocknie i zda sobie sprawę, jak bardzo cię kocha. Naprawdę chciałabym, abyś zawsze była moją siostrą.

Haley zacisnęła mocno powieki, aby powstrzymać nową falę łez napływających do oczu. Doceniała jej dobre życzenia, lecz nie miała żadnej nadziei na ich ziszczenie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W poniedziałkowy wieczór Luke zaprowadził Haley do osobnej sali, którą zarezerwował w restauracji na spotkanie z braćmi. Odsunął dla niej krzesło i uśmiechnął się do braci i ich żon.

– Przepraszam za nasze spóźnienie, ale był po drodze wypadek i musieliśmy pojechać naokoło.

– Nic się nie stało – odezwał się Caleb.

– Wszyscy dopiero się pojawiliśmy.

– Czemu nie przedstawisz swojej uroczej towarzyszki? – zażartował Jake, a jego znaczący uśmiech wystarczająco zadziałał mu na nerwy.

– Znam Haley od kilku lat, ale myślę, że nie miałeś sposobności przedstawienia jej komukolwiek na przyjęciu Emeraldy.

– To moja asystentka, Haley Rollins – oznajmił Luke, siadając koło niej. – Haley, to moi bracia, Caleb, Nick i Hunter oraz ich żony, Alyssa, Cheyenne i Callie.

Po tym zapoznaniu Luke zauważył, że Haley zamilkła.

– Czy dobrze się czujesz? – wyszeptał jej do ucha.

– Tak, w porządku – odparła, po czym natychmiast odwróciła się w drugą stronę, aby porozmawiać z kobietami.

Zdecydowawszy, że zgłębienie tego problemu będzie musiało poczekać do czasu, kiedy wrócą do domu, Luke spędził przyjemny wieczór, zapoznając się lepiej ze swoimi braćmi. Znali się zaledwie od kilku dni, lecz wiedział, że budowali więź na całe życie, i cieszył się na pozostanie z nimi w kontakcie. Był również zadowolony, widząc, że nastrój Haley poprawiał się z upływem wieczoru. Wydawało się, że się otworzyła i także miło

spędzała czas w towarzystwie jego bratowych.

– A więc kiedy znowu się wszyscy zobaczymy? – spytał Hunter, gdy rozmowa mężczyzn o ich projektach budowlanych zaczęła dobiegać końca.

– Gdybyście mieli ochotę przyjechać do Wyoming tego lata na tydzień lub dwa, Cheyenne i ja bylibyśmy radzi was gościć – zaproponował Nick. – Oddamy rodzinie stary dom na pożegnanie i następnego lata zrobimy spotkanie i parapetówkę w naszym nowym domu z bali, który wybuduje dla nas firma Luke’a.

– Absolutnie tak – zgodziła się z entuzjazmem Cheyenne. – I chcielibyśmy, żebyś także nas odwiedziła, Haley.

– Byliśmy tam wszyscy zeszłego lata i bawiliśmy się świetnie – dorzuciła Alyssa Walker z uśmiechem. – Nauczyłam się nawet jeździć konno.

– Jestem pewna, że będziecie się dobrze bawić, Haley – oświadczyła Callie O’Bynon ze śmiechem. – Proszę obiecajcie, że spróbujecie.

Luke zauważył delikatny uśmiech na ustach Haley.

– Byłoby bardzo miło, ale nie wiem jeszcze dokładnie, co będę robiła tego lata. Jeżeli wszystko będzie w porządku, dam wam znać niebawem.

Nikt oprócz Luke’a i Jake’a nie pomyślał, że mało precyzyjna odpowiedź Haley była czymś dziwnym. Kiedy szykowali się do wyjścia, Jake odciągnął Luke’a na bok.

– Co się dzieje, bracie? Dlaczego Haley miałyby nie jechać?

Luke pokręcił głową.

– Mogę się założyć, że się niebawem dowiem.

Kiedy tylko usiedli wygodnie na tylnym siedzeniu jego limuzyny, Luke zamknął przyciskiem szybę oddzielającą ich od kierowcy.

– Wydaje się, że dobrze się bawiłaś dzisiaj wieczoru?

Pokiwała twierdząco głową.

– Naprawdę lubię twoich braci i ich żony. Wszyscy są bardzo mili.

Zapanowała cisza na kilka minut, po czym spytał o to, co wydawało mu się możliwym powodem jej zmienności nastrojów.

– Czy nadal niepokoisz się o to, że mogło nam się jeszcze nie udać? Jeśli tak, to się nie martw. Jestem pewien, że niebawem zajdziesz w ciążę.

Zamiast odpowiedzi wzruszyła ramionami.

Zachęcanie jej, żeby się przed nim otworzyła, było jak wrywanie zęba.

– Co się dzieje? I nie mów mi, że nic, ponieważ nie jesteś sobą od kilku dni.

– Nie wiem, co masz na myśli – odpowiedziała ze spuszczonego wzrokiem.

Pokręcił głową.

– Nie udawaj Greka, kochanie. Obydwoje wiemy, jak jesteś inteligentna.

Kiedy w końcu podniosła wzrok, smutek w jej turkusowych oczach sprawił, że ścisnęło mu się serce.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, wolałabym... nie poruszać tego problemu w tej chwili – powiedziała.

Postawiłby ostatni grosz, że miała ochotę wyznać prawdę.

– Okej, poczekamy do czasu, aż będziemy w domu – zgodził się, obejmując ją ramieniem i tuląc do swego boku. – Chcę odpowiedzi, Haley.

I żadne z nas nie położy się spać, dopóki jej nie dostanę.

Przez resztę drogi do domu milczeli i gdy kierowca w końcu otworzył tylne drzwi limuzyny, Luke kurtuazyjnie pomógł jej wysiąść. W ciągu ostatnich kilku dni walczyła ze sobą i dzisiejsza kolacja z jego braćmi i ich

zonami pomogła jej podjąć decyzję. To, co musiała powiedzieć, nie będzie łatwe, i Luke'owi z pewnością się to nie spodoba, lecz nie miała wyjścia. Jej przyszłość od tego zależała.

Podczas gdy Luke zamykał frontowe drzwi i włączał alarm, powoli wspięła się po schodach kręconych na piętro i przygotowała się na sprzeczkę. Miała wielką nadzieję, że uda jej się otwarcie powiedzieć, co zaplanowała, zanim zacznie tonąć we łzach, albo jeszcze gorzej, pozwoli mu przekonać siebie do zmiany zdania.

Kiedy weszła do środka, Luke już ją dogonił. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Kochała go nad życie.

– Co się dzieje, Haley? – spytał, zanim zdążyła się odezwać. – I nie próbuj znowu uchylać się od odpowiedzi, bo oboje wiemy, że coś cię niepokoi.

Ciskając torebkę na łóżko, wzięła głęboki oddech.

– Nigdy nie myślałam, że nie dotrzymam danej ci obietnicy, Luke. I Bóg mi świadkiem, że bardzo mnie to smuci. Lecz jest to ponad moje siły. Myślałam, że dam radę, ale myliłam się.

Zmrużył oczy, gdy rozluźnił krawat i odpiął guzik przy kołnierzyku koszuli.

– A z czym, według ciebie, nie dajesz sobie rady, Haley?

– Z ty... tym. – Starła się mówić spokojnym głosem, lecz traciła nad sobą panowanie. – Nie mogę już dłużej ciągnąć tej farsy.

– Myślę, że to dobry moment, aby ci przypomnieć o umowie – odparł, tonem tak spokojnym, że chciało jej się krzyknąć z irytacji.

– Masz na myśli umowę przedślubną, którą dałeś mi do podpisania?

Pokiwał twierdząco głową.

– Chroni mój majątek i reguluje sprawy związane z opieką nad



dzieckiem, jeśli będziemy je mieli.

– Nie martw się o to – odrzekła, czując się bardziej opuszczona i samotna niż kiedykolwiek dotąd. – Nie chcę nic od ciebie, chcę się tylko wycofać.

– Mamy także akt ślubu. Miałem wrażenie, że to poważna sprawa. I nie zapominajmy również o naszej umowie ustnej, że urodzisz mi dziecko, które stanie się moim spadkobiercą – przypomniał. – W większości sądów taka umowa jest tak zgodna z prawem i wiążąca jak dokument w formie pisemnej, kochanie.

Wcale jej nie zaskoczyło, że groził sądem. Ale w końcu ich małżeństwo było dla niego tylko umową.

– Czemu mi to robisz, Luke?

– Nic nie robię. To ty wymyśliłaś wszystko.

– Zdjął marynarkę i razem z krawatem cisnął na krzesło. – Zgodziłaś się urodzić dziecko, jeśli spełnię twoje oczekiwania. – Skierował się w jej stronę. – Wypełniłem moją część umowy i wzięliśmy ślub. Teraz oczekuję, że ty wypełnisz swoją i urodzisz mi dziecko.

Wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać, i odsunęła się o parę kroków do tyłu. Gdyby jej dotknął, uległaby. Znowu.

– Proszę, nie, Luke. Obydwoje wiemy, że to nie małżeństwo. To... – szukała słowa, opisujące największy błąd, jaki w życiu popełniła – ... farsa, lipa, wręcz degradacja świętości małżeństwa.

Krzyżując ręce na piersi, obdarzył ją spojrzeniem, jakie nieraz widziała. Wpadł znowu w nastrój do negocjacji. Lecz nie był gotowy na kompromis.

– A jak powinno wyglądać według ciebie nasze małżeństwo? – spytał spokojnie.

– Nie tak – odparła, stając się z każdą mijającą sekundą smutniejsza. Podeszła do kącika wypoczynkowego koło drzwi balkonowych, aby zwiększyć dystans. – Czy jest to sytuacja przejściowa, czy też nie, jestem twoją żoną. Lecz za każdym razem przedstawiałeś mnie jedynie jako swoją pracownicę. Klientom, rodzinie. Kiedy przedstawiałeś mnie dzisiaj wieczorem braciom i ich żonom, powiedziałeś im, że jestem twoją asystentką!

– Do czego zmierzasz?

– Podobno jesteśmy małżeństwem. Mieszkamy razem. Śpimy razem. To czyni mnie twoją...

– Zatem chodzi ci o to, żebym zaczął nazywać cię żoną? – przerwał. Jak mógł być tak inteligentny, a zarazem tak uparcie bezduszny?

– Nie. Chcę, abyś zechciał myśleć o mnie jak o swojej żonie.

– A czemu jesteś taka pewna, że nie myślę?

Haley poczuła, że ścisnęło ją w żołądku. Luke nie był typem mężczyzny, który ustępuje komuś choćby na krok.

– Nie traktuj mnie niepoważnie, Luke. Jeśli byś myślał o mnie jak o swojej żonie, przedstawiałbyś mnie prawidłowo. Przecież od niedawna nazywam się Haley Garnier. – Pokręciła głową.

– A poza tym nie nosimy obrączek.

– Obrączek? – spytał.

– T... tak – powiedziała, czując zawroty głowy.

– W dzień naszego ślubu powiedziałaś mi, że to nie ma znaczenia – argumentował, podchodząc o krok bliżej.

Gdy walczyła z zawrotami, od których bolała ją głowa, pot oblał jej czoło i miała trudności z koncentracją.

– Próbowałam wmówić sobie... że nie zależy mi... ale mój Boże...

zależy mi.

– Czemu, Haley? – Podszedł jeszcze o krok bliżej. – Dlaczego zależy ci tak bardzo? Czemu chcesz, abym mówił ludziom, że jesteś moją żoną? I dlaczego chcesz nosić moje nazwisko?

Z powodu ogłuszającego szumu w uszach wydawało jej się, że jego głos dochodzi z bardzo daleka. – Po... ponieważ... ja...

– Haley!

Słyszała, jak wykrzyknął jej imię, ale nie mogła mówić. Nogi zrobiły się nagle jak z waty, po czym poczerniało jej w oczach.

Luke z zawrotną prędkością przemierzał ciemne ulice Nashville. Serce zamierało mu z trwogi, a jego wzrok cały czas był skierowany na tył ambulansu, który jechał na sygnale tuż przed nim. Wcześniej, gdy Haley zrobiła się blada jak ściana i zachwiała na nogach jak marionetka, której przecięto sznurki, dobiegł do niej, by nie upadła. Niestety, nie zdążył. Nie złapał jej. Upadła i uderzyła głową w róg niskiego stolika stojącego w kącie wypoczynkowym.

Drżąc, wziął głęboki oddech. Do końca życia nie zapomni koszmarnego widoku jej bezwładnego, pozbawionego przytomności ciała na podłodze sypialni ani krwi wypływającej z rany na skroni i ciekącej w dół po bladym policzku. Wciąż nie odzyskała przytomności.

Kiedy ambulans skręcił w końcu na podjazd dla karettek, Luke gwałtownie zatrzymał samochód niedaleko za nim i otworzył szeroko drzwi. Spostrzegł, że zaparkował w miejscu niedozwolonym, lecz nie zastanawiał się nad tym, tylko pobiegł w kierunku ambulansu. Niech odholują jego samochód. Nie dbał o to. Jedyne, co w tej chwili miało znaczenie, to Haley. Najpierw musi się upewnić, że otrzymała najlepszą opiekę, jaka jest możliwa.

– Czy odzyskała przytomność? – spytał, gdy ratownicy wyjęli z ambulansu nosze na kółkach i udali się na ostry dyżur.

– Jeszcze nie – odpowiedział jeden z dwóch mężczyzn, kiedy minęli w pośpiechu dyżurkę pielęgniarek i wprowadzili nosze do gabinetu zabiegowego. Głos mężczyzny był bardziej ponury, niż się Luke spodziewał, i ze strachu serce podeszło mu do gardła.

– Proszę pana, pozwoli pan ze mną, potrzebuję pewnych informacji – odezwała się kobieta za jego plecami.

Pokręcił głową, ale odwrócił się.

– Nie można z tym poczekać? Nie chcę jej zostawiać.

– Obawiam się, że nie, proszę pana. – Kobieta obdarzyła go pełnym zrozumienia uśmiechem.

– Wiem, jak musi być pan zaniepokojony, ale muszę sporządzić raport. Proszę za mną, to zajmie tylko kilka minut.

Luke spojrział na Haley przez szybę gabinetu zabiegowego, gdzie grupka lekarzy otoczyła wąskie łóżko. Zapanowało nagłe ożywienie. Rozwinięto rurki, zawisły kroplówki dożylnie na metalowych stojakach i na twarz założono maskę tlenową.

– Ona mnie potrzebuje i ja tu zostaję.

– Rozumiem, musimy jednak...

Odwróciwszy się w stronę kobiety, spojrział jej prosto w oczy.

– Postawię sprawę jasno. Może mnie pani wypytywać o wszystko tutaj, a ja postaram się udzielić pani skrupulatnych odpowiedzi. Nie odstąpię jej na krok. Zrozumiała pani?

Zdając sobie sprawę z tego, że nie wygra, pielęgniarka zniknęła na moment, po czym pojawiła się ponownie z papierami na podkładce do pisania. Nie posiadając zbyt wielu informacji na temat zdrowia Haley, Luke

odpowiedział na część pytań, lecz gdy kobieta poprosiła o nazwisko najbliższego krewnego, nie zawahał się, żeby podać swoje własne.

– Jaki jest pana związek z pacjentką? – spytała kobieta.

– Jestem jej mężem – odpowiedział, przyglądając się przez cały czas temu, co dzieje się w gabinecie zabiegowym.

Kiwając głową, pielęgniarka zanotowała to w karcie i weszła do gabinetu, aby przekazać informacje na temat pacjentki personelowi medycznemu.

– Lekarz wyjdzie z panem porozmawiać, kiedy tylko się czegoś dowie, panie Garnier.

Luke nadal obserwował przez szybę gabinetu, co dzieje się w środku, i jednocześnie rozmyślał o tym, co powiedział pielęgniarce. W każdym innym okolicznościach byłby zdziwiony, z jaką łatwością przeszło mu to oświadczenie przez usta. Jednak powiedzenie pielęgniarce, że jest mężem Haley, przyszło tak naturalnie jak zaczerpnięcie powietrza.

I wtedy właśnie go olśniło. Próbował o tym nie myśleć, starał się zwalczyć to uczucie. Kochał Haley.

Zanim jednak dotarło to do jego świadomości, zamarł na widok mężczyzny w kitlu wychodzącego z gabinetu zabiegowego.

– Pan Garnier?

– Czy z moją żoną wszystko w porządku? – dopytywał, czując ucisk w gardle.

– Chciałbym tak powiedzieć, ale na tym etapie nie jesteśmy pewni. Musimy zrobić kilka badań, zanim podam wiarygodne rokowania. – Wyciągnął rękę, aby uścisnąć dłoń Luke'a. – Nazywam się Milford i jestem neurologiem. Będę odpowiedzialny za opiekę nad pańską żoną i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jej pomóc. Zanim jednak wykonamy

diagnostykę obrazową, chciałbym wiedzieć, czy pańska żona jest w ciąży lub czy istnieje taka możliwość?

– Nie jestem pewien – poinformował Luke, czując się, jakby śnił przerażający koszmar.

Lekarz pokiwał głową.

– W tym wypadku nie zrobimy tomografii komputerowej głowy. Promieniowanie mogłoby uszkodzić płód.

– Chcę, żebyście zrobili wszystko, co musicie, aby uratować Haley. Nawet jeśli jest w ciąży i trzeba będzie wybierać, najważniejsza jest moja żona – odrzekł Luke bez wahania.

– Wykonamy rezonans magnetyczny. Będzie to bezpieczne dla obojga, w przypadku gdyby pana żona była w ciąży – skwitował lekarz głosem pełnym zrozumienia.

Dwie pielęgniarki wyprowadziły łóżko Haley na korytarz.

– Gdzie zabierzecie ją po tym badaniu? – spytał, chcąc być tak blisko niej, jak to tylko możliwe.

– Przygotowałem łóżko na drugim piętrze. Tam właśnie leżą pacjenci z urazami głowy – odpowiedział doktor Milford, gdy skręcił za łóżkiem na kółkach. – Zostanie tam zabrana zaraz po badaniu. Przyjdę do pana z wynikami. Proszę czekać w poczekalni.

W drodze na drugie piętro Luke modlił się po raz pierwszy od dawna. Kiedy znalazł poczekalnię, położoną najbliżej pokoju, do którego mieli przywieźć Haley, usiadł na krześle.

Boże, nie odbieraj mi jej. Nie teraz, kiedy wreszcie zrozumiałem, powtarzał w myślach.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęła godzina, kiedy zabrano Haley na rezonans magnetyczny. Luke niecierpliwił się coraz bardziej. Co, u diabła, się działo?! Badanie zdawało się ciągnąć bez końca, a z każdą sekundą narastał w nim strach.

– Panie Garnier, proszę za mną, wejdziemy do gabinetu, żeby omówić wyniki badań pana żony oraz rokowania dotyczące jej zdrowia – powiedział doktor Milford, wskazując ręką, aby Luke szedł za nim.

Zatopiony w swym cierpieniu, Luke nawet nie zauważył, kiedy mężczyzna zbliżył się do niego. Zerwawszy się na równe nogi, podążył za nim do gabinetu i kiedy doktor zamknął drzwi, opadł na jedno z krzeseł stojących rzędem pod ścianą.

– Czy Haley będzie zdrowa? – spytał Luke, nie czekając, aż odezwie się lekarz.

– Rezonans magnetyczny wykazał, że pana żona ma wstrząśnienie mózgu, o którym wiedzieliśmy – poinformował doktor Milford, siedząc na krześle naprzeciw Luke'a. – I jestem zadowolony, że nie znaleźliśmy oznak krwawienia w środku czaszki. Zauważyliśmy jednak niewielki obrzęk.

– Czy odzyskała przytomność? – dopytał Luke, modląc się o to w duchu.

Doktor Milford pokiwał twierdząco głową.

– Ocknęła się, kiedy wieźliśmy ją na rezonans.

– Dzięki Bogu. Jak ona się czuje teraz?

– Narzeka na ból głowy, ale to typowe w przypadku wstrząśnienia mózgu. Poza tym nie dzieje się nic, czym należałoby się niepokoić. – Spojrzał w kartę, którą trzymał w rękę. – Musieliśmy zamknąć kilkoma

szwami ranę na skroni. Chcę zatrzymać pacjentkę na noc na obserwację, ale nie widzę powodu, dla którego nie miałyby wrócić jutro do domu. Pod warunkiem, że nie będzie się przemęczać przez kilka dni i dużo wypoczywać.

– Kiedy mogę ją zobaczyć? – zapytał Luke, podnosząc się z krzesła. Chciał przekonać się osobiście, że z Haley naprawdę wszystko jest w porządku.

– Jest coś jeszcze, panie Garnier – dorzucił doktor Milford.

Nie wiedząc, co chce mu powiedzieć lekarz, usiadł z powrotem na krześle.

– Czy to coś poważnego?

Doktor pokręcił przecząco głową.

– Rutynowo wykonujemy komplet badań laboratoryjnych pacjentom, którzy pojawią się w szpitalu. Wyniki badań pańskiej żony wskazują, że rzeczywiście jest w ciąży, co tłumaczy jej omdlenie.

– Czy to typowe? – przerwał Luke, próbując przypomnieć sobie, co czytał w internecie na temat pierwszych tygodni ciąży.

– Niektórym kobietom przydarzają się krótkie okresy utraty przytomności w pierwszym trymestrze ciąży – uspokoił go lekarz i uśmiechnął serdecznie.

Gdy Haley czekała, aż Luke otworzy drzwi i wróci po nią, by wprowadzić do domu, ogarnęła ją bezgraniczna rozpacz. Podczas pobytu w szpitalu wymienili tylko kilka słów i znów poczuła między nimi napięcie, które o mało jej nie zabiło.

Jedna z pielęgniarek powiedziała, że Luke spędził całą noc na krześle przy jej łóżku i rozplýwała się nad tym, jak jest oddany i jak bardzo ją kocha. Nie było go jednak w szpitalu, kiedy obudziła się rano, i przyjechał



dopiero kilka minut przed wyrejstrowaniem.

– Chcesz położyć się na chwilę? – spytał z troską.

– Nie, wolałabym pochodzić trochę, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Rób to, na co masz tylko ochotę. – Zaprowadził ją do pokoju i spojrzał na nią, jak gdyby nie był pewien, co ma powiedzieć.

– Jak twój ból głowy? – zapytał wreszcie.

– Prawie zniknął.

– To dobrze. – Zamilkłszy, wyglądał, jakby chciał uciec.

– Luke, musimy z tym skończyć – zaczęła, nie będąc w stanie znieść następnej sekundy nerwowego napięcia.

Ich przesadnie grzeczna rozmowa doprowadzała ją do białej gorączki. Byli dwojgiem obcych ludzi wymieniających uprzejmości, a nie małżeństwem, które mieszka razem i ze sobą sypia.

– W pełni się zgadzam. Czas, abyśmy zagrali w otwarte karty i wyjaśnili pewne kwestie.

– Wskazał na fotele przed kominkiem. – Nie wolno ci się przemęczać.

Usiadła i czekała, aż Luke zajmie miejsce obok niej. Wciąż jednak stał i milczał.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła zacząć.

– Oboje wiemy, że nie dokończyliśmy rozmowy zeszłego wieczoru.

– Jak myślisz, od czego powinniśmy zacząć? – spytał, opierając się o kominek i krzyżując ręce na szerokiej klatce.

– Ja chyba jestem ci winna przeprosiny. Bardzo mi przykro, Luke. To nie twoja wina. Biorę na siebie całą odpowiedzialność za to zamieszanie.

– Wpatrywała się w swoje zaciśnięte na kolanach pięści. – Miałaś rację zeszłego wieczoru, gdy powiedziałaś, że wywiązałaś się ze swojej części umowy. Zrobiłaś wszystko, o co prosiłam.

– Ty także – stwierdził beznamiętnym głosem. – Jesteś w ciąży.

Haley mimowolnie uśmiechnęła się i położyła rękę na swym płaskim brzuchu.

– I jestem bardzo szczęśliwa z tego powodu. Marzyłam o dniu, kiedy będę miała moje dziecko.

– Twoje dziecko – dodała cicho.

– Ale?

– Nie mogę nadal być twoją żoną. Odejdę zaraz po porodzie – wyjawiała z bólem, który rozdzierał jej serce na pół.

– Dlaczego? To właśnie był twój podstawowy warunek – zauważył, podchodząc do niej.

– Przykro mi, że naraziłam nas na to zamieszanie – wyznała ze łzami w oczach. – Jeśli jednak nie skończę tego teraz, nie przeżyję naszego późniejsze rozstania.

– Czy to jedyny powód, dla którego chcesz, abym dał ci rozwód? – spytał po chwili namysłu.

– Luke, proszę nie utrudniaj tego jeszcze bardziej – powiedziała, ocierając łzę.

– Okej, powiedziałaś to, co myślisz na ten temat. Teraz moja kolej – oświadczył tonem tak stanowczym, jakiego do tej pory nie słyszała.

– Chcesz rozwodu, ponieważ jesteś we mnie zakochana, przyznaj to.

Nie była zdziwiona, że odkrył, co do niego czuje. W ciągu ostatniego miesiąca miał wiele okazji, żeby się o tym przekonać. Ale czy musiał ją poniżyć i robić z tego przedstawienie?

– Tak, Kocham cię – przyznała szeptem, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. – Kocham cię od lat.

– W takim razie posłuchaj, Haley. – Odwrócił się i podszedł do

kominka.

– Mogłem znaleźć kogoś innego... – zaczął. – Czy wiesz, dlaczego to było dla mnie takie ważne, abyś to ty została matką mego dziecka?

– Nie.

Dostrzegła iskierkę nadziei. Mówił głosem ciepłym i pełnym czułości.

Odwrócił się nagle, trzymając coś małego w rękę, podszedł do niej i uklęknął.

– Kocham cię, Haley Garnier. Dlatego chciałem tylko ciebie i zgodziłem się na ślub. Nie dam ci rozwodu, zanim jeszcze raz nie spróbujemy. Sporo czasu minęło, zanim zdałem sobie z tego sprawę...

Nadzieja, przed którą mocno próbowała się bronić, rozbłysła i wypełniła ją szczęściem, jakiego nigdy dotąd nie czuła.

– Och, Luke, kocham cię tak bardzo...

– Kochanie, o mało nie umarłem ze strachu, gdy pomyślałem, że mógłbym cię stracić – odparł, tuląc ją do siebie.

– Tak mi przykro, że naraziłam cię na to wszystko – odparła, całując go w policzek.

Pokręcił głową.

– Nie, zupełnie niepotrzebnie. Byłaś zdenerwowana i miałaś powód. Byłem kompletnym kretyńcem, że tak cię traktowałem.

– Lecz nie miałaś pojęcia, co ja czułam – odparła.

– Nie, ale podejrzewałem. Nie rozważyłabyś mojej propozycji, gdybyś mnie nie kochała.

Luke wziął ją za rękę.

– Chcę cię o coś zapytać, kochanie.

– Tak, kochany mężu? – Cieszyła się, że w końcu może go tak nazywać i otwarcie mówić, jak bardzo go kocha.

Spojrzał na nią poważnie.

– Czy wyjdiesz za mnie, Haley Rollins Garnier?

– Ależ, kochanie, jesteśmy już po ślubie.

– Wyjdź za mnie raz jeszcze – poprosił i otworzył wieczko małego czarnego pluszowego pudełka. Wyjął przepiękną wysadzaną brylantami obrączkę ślubną z białego złota. Potem, trzymając ją blisko jej środkowego palca lewej ręki, zapytał:

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną raz jeszcze?

– Tak, Luke. Nic nie uczyniłoby mnie szczęśliwszą. – Jej serce przepelniało się miłością, kiedy wsunął obrączkę na palec. Nie mogła uwierzyć, że obrączka pasowała jak ulał. – Skąd wiedziałeś, jaki rozmiar kupić?

– Mam swoje sposoby – odparł, uśmiechając się do niej.

Całując go, aż zabrakło im dwojgu tchu, nie mogła przestać się śmiać.

– Tak, Luke’u Garnierze, będę twoją żoną przez resztę mojego życia.

Ku jej przerażeniu, pokręcił głową.

– Kochanie, nie o to pytałem. Chcę wiedzieć, czy poślubisz mnie powtórnie.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Masz na myśli jeszcze jedną ceremonię ślubną?

Pokiwał twierdząco głową, gdy wyciągał z kieszeni spodni złożoną karteczkę. Kiedy ją wręczał Haley, uśmiechnął się. – To jest kontakt do organizatorki ślubów w hotelu Opryland. Jak tylko poczujesz się lepiej, chciałbym, żebyś umówiła z nią spotkanie. Uprzedzałem ich, że będzie to ślub twoich marzeń.

Haley nie mogła uwierzyć, że Luke chce to dla niej zrobić.

– Ale dlaczego, Luke?

– Zaslugujesz na duzo wiecej niz nasz pierwszy slub, kochanie. Chce, aby wszyscy, ktorzy znamy, byli na tej ceremonii i zobaczyli, jaka wyjatkowa jestes i jak bardzo czuje sie szczesliwy, ze jestes moja zona. Tym razem nie bedzie zadnych spotkan biznesowych ani sporow pracowniczych...

– Kocham cie – wyszeptala, zalewajac sie lzami szczescia.

Stojac przed sala balowa, Luke nie mogl doczekac sie, kiedy zobaczy Haley. Arielle i zony jego przyrodnych braci wynajely w hotelu apartament i zorganizowaly wieczor panieński. Luke pozostal w domu. Mimo ze spedzal czas z braćmi, wciaz myslal o Haley.

Gdy otworzily sie podwojne drzwi sali i druhny przeszly przez srodek, aby zajac swoje miejsca naprzeciwko pastora, Luke wstrzymal oddech. Kiedy Haley stanela na atlasowym dywanie, nie mogl uwierzyc, jak oszalamiajaco wygladala. Byla piekna. Gdy skladali przysiege w malej kapliczce w gorach wygladala pieknie, ale dzisiaj wprost olsniewajaco.

Luke zrobil krok do przodu, podal Haley ramie i kiedy obdarzyla go usmiechem, pomyslal, ze przez reszte zycia bedzie dbac o jej szczescie i potrzeby.

– Jesteś gotowa na odnowienie swojej przysięgi małżeńskiej? – spytał z czulością w głosie.

– Jestem gotowa na odnowienie przysięgi, a także na wysluchanie twojej – zauwazyla.

– Kocham cie, dzisiaj, jutro i bede przez reszte naszego zycia, skarbie.

– I ja bede cie zawsze kochac – obiecala, sprawiajac, ze poczul sie najszczesliwszym czlowiekiem pod sloncem.

– Czy to nie cudowne, Luther? – spytala Emerald, przechylajac sie w strone swojego asystenta, gdy panna mloda i pan mlody odwrócili sie w

stronę pastora. – Czterech moich wnuków wzięło ślub w ciągu ostatnich trzech lat.

Luther jak zwykle skinął sztywno głową.

– Powiedziałbym, że przeszła pani samą siebie, pani Larson.

Tak, wszystko ułożyło się dokładnie tak, jak planowała. Korzystając z informacji dostarczonych jej przez dobrego znajomego i kustosza muzeum, Maxa Parmellego, zatrudniła Cheta Parkera. Plan powiódł się wspaniale. Zainteresowanie młodego piosenkarza uroczą Haley było bodźcem, jakiego potrzebował Luke, żeby zdać sobie sprawę ze swoich uczuć.

Stojąc przy wejściu do głównej sali balowej hotelu Opryland, Emeraldą śmiała się, obserwując, jak wszyscy bawią się na weselu. Luke był przystojnym panem młodym i nigdy nie widziała go takiego szczęśliwego. Jake, družba, był odbiciem pana młodego i ciągle zdumiewała się, jak bardzo przypominali swego ojca, Owena. Wytarła irlandzką lnianą chusteczką łzę. Gdyby tylko Owen umiał docenić, jak wielkim skarbem są dzieci.

Spojrzała na Caleba, Nicka i Huntera, a serce znowu zabiło jej mocniej. Cieszyła się ogromnie, że Luke i Jake zbliżyli się do swoich nowo poznanych braci. Była podwójnie szczęśliwa, że Luke poprosił ich, by zostali družbami.

Odetchnęła z ulgą, ale jeszcze nie każdy z jej wnuków wzięł ślub.

Skupiła swą uwagę na Jake'u. Będzie stanowił największe wyzwanie. O niego niepokoiła się najbardziej. Bała się, że może okazać się zbyt podobny do ojca. Nie miała jeszcze planu, ale przeczuwała, że i tym razem osiągnie cel.

Przyjrząwszy się Arielle, Emeraldą uśmiechnęła się z dumą. To ona potrzebowała najwięcej pomocy. Zadbala już nawet o pewne kwestie i miała

nadzieję znowu oglądać szczęśliwy koniec.

– Czyż nie są piękną parą? – zapytała Luthera, kiedy Luke i Haley skierowali się w stronę wyjścia, podczas gdy orkiestra smyczkowa grała Kanon Pachelbela.

– Ładna para, w istocie – zgodził się Luther, kiwając głową.

Emeralda zaśmiała się błogo.

– Następny z głowy.

– Jeszcze tylko dwoje – odpowiedział bliski rozbawienia.

TWLR